

# Frid Ingulstad

## PISARKA

Saga część 21.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Elise zasłoniła usta ręką.

- Hugo wyszedł? Tak po prostu, bez ubrania? W ten ziąb? Chłopcy tłoczyli się przy niej i wyglądali na dwór.

- Są ślady na śniegu! - Peder był tak samo przerażony jak Elise.

- Dlaczego wyszedł? - Kristian jak zawsze zachował zimną krew w krytycznej sytuacji.

Elise w pośpiechu wsunęła nogi w ciepłe buty i narzuciła chustkę na zniszczoną nocną koszulę.

- Włóżcie coś na siebie! Pochorujecie się, jak będziecie tak stać w otwartych drzwiach!

Potem wybiegła z domu.

Chłopiec musiał chodzić we śnie! Bo jak inaczej wpadłby na taki zwariowany pomysł, żeby wyjść bosy na śnieg? Wprawdzie ma dopiero dwa lata, ale musi rozumieć, że to czyste wariactwo, poza tym z pewnością okropnie marzł.

Zdarzało się i dawniej, że malec chodził we śnie. Kiedyś zszedł po schodach na parter. Oczy miał szeroko otwarte, ale w jego spojrzeniu kryło się coś bardzo dziwnego. Nie budząc synka, Elise wzięła go na ręce i ostrożnie zaniósła z powrotem do łóżka.

Ale czy to możliwe, żeby się nie obudził przy takim mrozie? I gdzie on się podział? Elise rozglądała się wokół, czując, jak początkowy przestach i niedowierzanie przeradzają się w przerażenie. Boże drogi, ślady w śniegu prowadziły ją za narożnik domu! Mróz palił w twarz, wdzierał się pod ubranie, sprawiał, że Elise dygotała niczym osikowy liść.

- Hugo? Hugo, gdzie ty jesteś? - głos jej tak drżał, że prawie nie było słychać nawoływań.

Gdy tylko znalazła się za domem, stanęła jak wryta. Nigdzie żadnych śladów małych dziecięcych stóp! Ani nie prowadziły naprzód, ani nic nie wskazywało, że malec mógł zawrócić!

Rozejrzała się wokół, czując, że przerażenie ją paraliżuje, boleśnie zaciska gardło. Jak to możliwe?

Ktoś musiał go wziąć! Nie znajdowała innego wytłumaczenia. Przecież nie mógł się rozpląnąć w powietrzu.

Spojrzenie znowu padło na śnieg. Ślady stóp chłopca urywały się tuż przed furką, ale przecież nie mógł się przedostać przez tę wielką zaspę. Ktoś dorosły musiał się pochylić, podnieść go i wynieść.

Przestępca... morderca dzieci... Czasami piszą o takich w „Svaerta”,

Elise czytywała o tym z przerażeniem, ale myślała, że przynajmniej u nich takie rzeczy się nie zdarzają.

Usłyszała za sobą kroki, odwróciła się gwałtownie z nadzieją w sercu. Ale zobaczyła, że to tylko chłopcy. Włożyli na siebie kurtki, nogawki piżam zakrywały buty. Peder i Evert wyrosli ze swoich, a Kristian odziedziczył piżamę po Emanuelu, spodnie były wyraźnie za długie. Na nogach mieli buty, prawdopodobnie nie włożyli skarpet.

- Nie znalazłaś go? - Peder mówił zachrypniętym głosem. Elise pokręciła głową.

- Naprawdę nie rozumiem. Ślady urywają się przy furtce, ale nic nie wskazuje na to, że Hugo zawrócił stamtąd do domu.

- On chyba musiał zamarznąć na śmierć.

- Zamknij się, do diabła! - Kristian wrzasnął na brata, nie przejmując się tym, że przeklina. - Nie rozumiesz, że Elise się boi? - zwrócił się teraz do niej: - Myślę, że pani Jonsen go zabrała. Nie sądzisz, Elise?

Elise czuła się bezradna i oszołomiona.

- Dlaczego miałyby go zabierać? Przecież wie, że ja już nie chodzę do kantoru.

- Ale może zapomniała? Pani Jonsen zaczyna się robić stara i miesza jej się w głowie.

W tym momencie zza narożnika domu wyszła mała postać. Olaug wyglądała na jeszcze bardziej zabiedzoną niż przedtem, włożyła na siebie nową sukienkę, pończochy, kurtkę, buty i czapkę. Może myślała, że powinna wyjść na dwór, skoro wszyscy inni tak zrobili. Teraz patrzyła na nich przestraszonym, pytającym wzrokiem.

Evert wyjaśnił:

- Szukamy Hugo. Wyszedł z domu.

- Boso na śnieg - dodał Peder z drzeniem.

- Dziewczynka... Jensine... płacze. Krzyczy tak od chwili, kiedy się obudziłam.

Elise walczyła ze strachem i płaczem, który dławił ją w gardle. Jeszcze raz rozejrzała się dookoła i skierowała się do furtki.

- Muszę iść na policję.

- Na policję? A to dlaczego?

- Ktoś go musiał zabrać. On by nie zdołał przejść przez tę zaspę.

- Zabrać go? - w głosie Pedera słychać było niedowierzanie. - Dlaczego ktoś miałby nam zabrać Hugo?

- Może to Signe? - wybąkał wzburzony Evert. Kristian prychnął pogardliwie.

- Signe, no wiesz co! Przecież ona nie chciała nawet swojego własnego dziecka!

Peder chwycił Elise za rękę.

- Nie możesz iść na policję w samej nocnej koszuli. Dostaniesz heinemediny i będziesz miała sparaliżowane nogi tak samo jak Emanuel!

Elise spojrzała w dół na swoje nogi. Całkiem zapomniała, że pod chustką ma tylko nocną koszulę. Odwróciła się gwałtownie i pobiegła do domu.

- Pośpieszcie się i zajmijcie się Jensine! - zawołała w stronę chłopców.

Kiedy ściągała z siebie nocną koszulę i wkładała dzieńne ubranie, dygotała tak, że zęby jej dzwoniły. Jensine siedziała na łóżku i dosłownie wyła, jej płacz Elise odczuwała w całym ciele niczym fizyczny ból, ale nie miała teraz czasu zajmować się córeczką.

- Cicho, Jensine. Zaraz przyjdzie Kristian i się z tobą pobawi. Po chwili znowu wybiegła z domu.

Kristian zdążył napalić w kuchni, podczas gdy Peder i Evert z wysiłkiem ściągali ośnieżone buty.

- Zajmijcie się Jensine, wrzeszczy tak, że zrobiła się sina. Idźcie do pani Jonsen i spytajcie, czy nie mogłaby przyjść. Powiedzcie jej, co się stało. I pamiętajcie, żeby się nie spóźnić do szkoły.

- Może ja bym pomogła? - Olaug stała cicho pośrodku kuchni i patrzyła to na jedno, to na drugie z nadzieją we wzroku.

- Najlepiej ty biegnij do Jensine, Olaug - to ostatnie słowa, które usłyszała Elise, zanim wybiegła z domu. Zdała sobie sprawę, że Peder przemawia słodkim głosem, tak jak zwykł rozmawiać z Hugo i Jensine.

Dobry, dzielny Peder! Bał się o Hugo tak samo jak ona, mimo to potrafił odnosić się życzliwie do małej uciekinierki z sierocińca.

Nie doszła dalej niż do furtki, gdy spostrzegła sąsiada, który zbliżał się do niej z wielkim tobołkiem w ramionach, zawiniętym w wełnianą kołdrę. To był ten sam sąsiad, który wtedy przyszedł jej powiedzieć, że Emanuel leży nieprzytomny na ulicy.

- Pukałem do waszych kuchennych drzwi, pani Ringstad, ale nikogo nie zastałem. Chłopiec był przemarznięty niczym bryła lodu, wobec tego wzięłem go natychmiast ze sobą do domu i wsadziłem do wanienki z gorącą wodą. Myślę, że go rozgrzałem.

Elise jęknęła z ulgą i musiała się oprzeć o furtkę, płacz dławił ją tak, że nie mogła mówić.

- Myślałam... myślałam... - szlochała. Nie była w stanie powiedzieć nic więcej, wybuchnęła głośnym płaczem.

- No dobrze, już dobrze. Myślę, że mały wyjdzie z tego, skończy się na strachu. Uważam jednak, że musi pani zamykać na noc drzwi do kuchni. To jest wprawdzie spokojna okolica, mieszkają tu sami mili ludzie, ale wiatr może otworzyć drzwi i wyziębienie mieszkanie. Poza tym wygląda na to, że ma pani małego lunatyka. Elise pociągała nosem i ocierała oczy rogiem chustki.

- Gdzie... gdzie pan go znalazł? - Wyciągnęła rękę, by odebrać dziecko.

Sąsiad podał jej ostrożnie zawiniątko.

- Zacząłem się wcześniej budzić. Zamiast leżeć i przewracać się z boku na bok, uznałem, że najlepiej wstanę i przejdę się do jednego z przyjaciół pożyczyć wczorajszy numer „Svaerta”. On też wstaje tak samo wcześniej jak ja. Wie pani, skoro przyzwyczailiśmy się wstawać o piątej, to teraz trudno nam to zmienić.

- I zobaczył go pan, jak brnie w śniegu? Mężczyzna skinął głową.

- Najpierw myślałem, że to przywidzenie, ale potem zrozumiałem, że sprawa jest poważna, pobiegłem do furtki i wziąłem go na ręce. Wtedy zaczął strasznie krzyczeć, nic dziwnego, był siny z zimna. Skoro nikt nie odpowiedział na moje pukanie, postanowiłem, że pobiegnę z nim do domu. Na szczęście zdążyłem rozpaść ogień w kuchni i nastawiłem wielki garnek wody, żeby się zagrzała. Moja żona też już się obudziła i miała robić pranie. Przeraziła się, widząc, że wracam do domu z małym dzieckiem. - Sąsiad uśmiechnął się.

Elise z niedowierzaniem kręciła głową.

- Nie mam pojęcia, dlaczego się nie obudziłam.

- No właśnie, ja też tego nie rozumiem, tak strasznie wrzeszczał...

- Sama nie wiem, jak mam panu dziękować. Sąsiad machnął ręką.

- Nie ma o czym mówić, pani radość jest wystarczającym podziękowaniem. - Mówił teraz z powagą. - O ile wiem, to nie jest pani łatwo.

Elise pokręciła głową.

- Mąż musiał wyjechać do swoich rodziców, ponieważ nie może dłużej pozostawać bez opieki.

- Czy jest nadzieja, że mu się poprawi?

- Nadziei tracić nie możemy.

Sąsiad wahał się przez chwilę, wyglądało na to, że coś leży mu na sercu, ale nie bardzo wie, jak to powiedzieć.

- Zauważyłem, że pani też nie wychodzi z domu rano. Czy straciła pani posadę?

Elise zaprzeczyła.

- Nie, zaproponowano mi inną pracę, którą mogę wykonywać w domu. Pani Jonsen zaczyna się robić stara, sędzę, że nie będzie już w stanie doglądać mojej córeczki. Poza tym synka też nie mogę dłużej zostawiać u mojej siostry. Ona... ona ma się przeprowadzić.

Sąsiad kręcił głową.

- Nie jest łatwo być matką kilkorga dzieci i równocześnie odpowiadać za utrzymanie całej rodziny.

- Na szczęście niczego nam nie brakuje. Mój teść trochę mi pomaga.

- Miło to słyszeć. Ale teraz musi pani iść do domu.

- Stokrotne dzięki, panie... - uśmiechnęła się zakłopotana. - Wstyd mi, ale zapomniałam, jak pan się nazywa.

- Tobiassen.

- Dziękuję, panie Tobiassen.

To dziwne, ale Hugo wyszedł cało ze swojej porannej arktycznej wędrówki. Elise ubrała go we wszystko, co znalazła, i pończochy, i skarpetki, dwa swetry jeden na drugi, do tego szalik na szyję, napaliła w izbie i nagrzała porządnie oba pokoje. Kiedy w końcu znalazła się pani Jonsen, chłopcy już dawno byli w szkole, a dom pogrążył się w ciszy. Na podłodze siedziała Olaug i bawiła się z najmłodszymi dziećmi.

- Przepraszam, że posyłałiśmy po panią, pani Jonsen, ale byłam kompletnie zrozpaczona i myślałam, że muszę lecieć na policję z prośbą o pomoc.

Pani Jonsen kręciła głową, ale nie wyglądała sympatycznie.

- Ja to nie rozumiem, co się teraz porobiło na tym świecie. Ludzie nie są w stanie nawet własnych dzieci upilnować. - Zerknęła na stół, na którym Elise zdążyła rozłożyć przybory do pisania, następnie skinęła lekko głową na pożegnanie i urażona wyszła przez kuchenne drzwi.

Elise nie miała jeszcze pojęcia, co zrobi z Olaug. Na myśl o tym, by odesłać dziewczynkę z powrotem do sierocińca, robiło jej się niedobrze, zarazem jednak nie знаła nikogo, kto mógłby ją do siebie wziąć. Tak samo było wtedy, kiedy próbowała znaleźć dom dla Jorund, wszystkie rodziny robotnicze mają aż nadto własnych dzieci, a po tamtej stronie rzeki ludzie nie chcą zajmować się biednymi sierotami. Jest też mało prawdopodobne, aby panna Johannessen mogła zająć się więcej niż jedną dziewczynką, a żadnych innych samotnych i dobrze sytuowanych panien Elise nie znała.

Głęboko wciągnęła powietrze i usiadła przy stole, żeby zacząć pisać.

- Jak to dobrze, że możesz się zająć Hugo i Jensine, Olaug. Teraz w końcu będę mogła trochę popisać.

Olaug uśmiechnęła się zadowolona.

- Ciocia w sierocińcu też musi pisać. Ona zapisuje, ile dzieci jedzą i ile pieniędzy musi mieć, żeby nie zbankrutowała, wciąż to powtarza, ale nie wiem, co to znaczy, wiem tylko, że jak nie ma pieniędzy, to jemy przez cały czas kaszę na wodzie, a jak brudzimy, to dostajemy lanie.

Elise posłała jej pośpiesznie spojrzenie, a potem odnalazła rozdział, który już skończyła. Muszę pozwolić tej małej najpierw odwiedzić Jorund. To przecież dlatego tu przyszła - powiedziała Elise w myśli, zaczynając czytać pierwszą nowelkę, która opowiadała o pani Thoresen.

Mróz szczypał w czoło i zatykał nos. Inne robotnice mijają ją pośpiesznie, tłoczyły się na moście, aby tylko się nie spóźnić do fabryki. Ona sama nie była w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko o Annie. Córka wyglądała dzisiaj tak marnie. Patrzyła na nią z bólem w pięknych oczach, jakby chciała powiedzieć: mamó, ja już dłużej nie wytrzymam! Ale nie powiedziała tego, zmusiła się do uśmiechu i zapewniała matkę, że, oczywiście, da sobie radę. Sama w zimnym mieszkaniu aż do wieczora, kompletnie bezradna, nie może się nawet podnieść na łóżku...

Odsunęła notes i ciężko westchnęła. Nie podobało jej się to, co napisała. Powinna pisać tak, by czytelnik rzeczywiście odczuwał, jak ciężko jest pani Thoresen. Spojrzenie powędrowało w stronę okna, podczas gdy Elise z wysiłkiem szukała właściwych słów. Pierwsze opowiadanie w książce musi być naprawdę dobre, w przeciwnym razie na pewno pan Benedict Guldberg zażąda, żeby napisała je od nowa. I może będzie żałował, że się do niej zwrócił, delikatnie proponuje, by wróciła do pracy u pana Paulsena. Ale tej posady już nie ma, przejęła ją Karolinę i z pewnością nie odda, zwłaszcza teraz, kiedy zakochała się w Sigvarcie Samsonie.

Ile czasu trzeba, by Karolinę odkryła, że on nie jest taki jak inni mężczyźni? Czy to możliwe, by Sigvart udawał, że jest normalny i może żyć z kobietą? Elise z niedowierzaniem kręciła głową. Jeśli Karolinę odkryje jego słabość, będzie to dla Sigvarta bardzo niebezpieczne. Ryzykuje, że trafi do więzienia.

Spojrzenie znowu spoczęło na papierze. Po prostu zapomniała, nad czym się naprawdę mozoli, i zaczęła myśleć o Sigvarcie i Karolinę. Dlaczego nie potrafi się dzisiaj skoncentrować? Kiedy czytała ostatnio opowiadanie o pani Thoresen, była zadowolona i uznała, że tekst jest dość dobry. Teraz wydawał jej się jakiś płaski i przesadzony, miała ochotę zmiąć papier w dłoni i cisnąć go do pieca.

Jak zdoła wydobyć w tym opowiadaniu całą beznadzieję życia? Opisać, co pani Thoresen musiała czuć i myśleć, stojąc przy maszynie od rana do wieczora i wiedząc, że jej mała córeczka leży sama w domu, nie mogąc

nawet poruszyć nogami? Elise powinna się w to wczuć, zwłaszcza teraz, kiedy widziała Emanuela, którego dotknął ten sam los, tyle że Emanuel jest dorosły, ma silne ramiona i potrafi poruszać się na wózku inwalidzkim bez niczyjej pomocy, potrafi też sam podnieść się z łóżka i przenieść na wózek. Z Anną musiało być zupełnie inaczej, ją paraliż dotknął w wieku dziecięcym, była mała i słaba. Jak pani Thoresen mogła zostawiać ją samą? Bywało, że Johan musiał opuszczać szkołę, by opiekować się chorą siostrą, Elise pamiętała o tym, na szczęście nie zdarzało się to zbyt często.

Skreśliła pierwsze zdanie i zaczęła od nowa:

Myśli wciąż biegły do małej Anny, podczas gdy kurz wirował wokół niczym wielka chmura, powodował pieczenie oczu i wyciskał z nich łzy. Próbowwała się opanować, nie wolno myśleć o Annie teraz, trzeba skupić się na pracy, żeby nie skończyć tak jak nieszczęsna Amalie, której maszyna urwała rękę.

- Pani Ringstad, Jensine ma coś w gardle!

Elise odwróciła gwałtownie głowę i zobaczyła, że Jensine siedzi na podłodze, z trudem próbując chwytać powietrze. Błyskawicznie zerwała się z miejsca, podniosła dziecko i odwróciła je głową w dół. Po chwili mała zanosła się kaszlem i wypluła jakiś błyszczący przedmiot: jeden z wojskowych guzików Pedera.

Elise odetchnęła z ulgą. A przecież tak mało brakowało! Tak niewiele trzeba, żeby zdarzyło się wielkie nieszczęście, pomyślała ze zgrozą.

- Byłaś bardzo dzielna, Olaug. Jensine wkłada do buzi wszystko, co znajdzie. Musimy usunąć wszelkie drobne przedmioty, które mogłaby wziąć.

Olaug przytakiwała i rozglądała się wokoło.

- To ja poszukam, a ty możesz skończyć swoją listę.

Elise musiała się uśmiechnąć. Olaug najwyraźniej sądzi, że robi rachunki, spisuje dochody i wydatki na utrzymanie domu.

Znowu usiadła przy stole, ale nie była już w stanie pisać o pani Thoresen, chociaż akurat to powinno być najłatwiejsze ze wszystkich opowiadań. Przerazenie, jakie ją ogarnęło, kiedy się obudziła i stwierdziła, że Hugo nie ma w domu, wstrząs na widok śladów jego stóp w śniegu i ulga, kiedy zobaczyła pana To-biassa idącego z zawiniątkiem w objęciach i zrozumiała, że to jej dziecko - wszystko to wciąż w niej tkwiło, rozpraszało ją, uniemożliwiało pisanie.

I samopoczucie wcale nie było lepsze. Zwłaszcza teraz, kiedy Jensine o mało się nie udławiła. Poza tym nie miała pewności, czy to słuszne zaczynać książkę od takich ponurych i smutnych opowiadań, to może



sprawić, że czytelnik szybko odłoży ją na bok. Może takie smutne sprawy zostawić na później, może nawet wprowadzić je potem nagle i nieoczekiwanie, ale nie na samym początku...

Poczuła, że ogarnia ją panika. To miał być całkiem normalny dzień, jeden z wielu, jakie ją czekają - wypełniony pisaniem - a tymczasem siedzi tutaj i nie jest w stanie sformułować ani jednego przyzwoitego zdania.

Olaug przyszła z jeszcze jednym wojskowym guzikiem w ręce.

- Zobacz, co znalazłam! Ona mogła się jeszcze raz zacząć dusić! - mała mówiła z dumą w głosie i spoglądała na Elise z ożywieniem.

- Jak dobrze, że go znalazłaś, Olaug. Co ja bym dzisiaj bez ciebie zrobiła? - W tej samej chwili zdała sobie sprawę, że wygaduje głupstwa. Zobaczyła, że w niebieskich dziecinnych oczach zapala się nadzieja. - Myślę, że wielu ludzi życzyłoby sobie mieć w domu taką zdolną opiekunkę do dzieci jak ty - dodała pośpiesznie. - Na przykład ktoś, kto nie ma trzech dużych chłopców, wymagających tak wiele jedzenia, i na dodatek ma wolne posłanie.

Olaug stała bez ruchu i spoglądała w górę na Elise.

- Znam ludzi, którzy mają dużo więcej dzieci niż ty. I nie mają całego domu tylko dla siebie. Mieszkają w kuchni i jednej izbie. Najmłodsze dzieci śpią w szufladzie komody, a większe na podłodze.

Elise skinęła głową, odłożyła ołówek i posadziła sobie dziewczynkę na kolanach.

- Widzisz te wszystkie papiery, które leżą przede mną na stole? To nie są rachunki, takie jak wypisuje ciocia w sierocińcu. To jest początek książki, będę musiała zapisać wszystkie strony w tej książce, może nawet razem będzie ich ze dwieście.

Olaug patrzyła wytrzeszczonymi oczyma na zapisane arkusze.

- Po co to robisz?

- To moja praca. Niektórzy stoją przy maszynach w fabryce, inni za ladą w sklepie, a jeszcze inni myją podłogi. A to jest moja praca. Wszyscy dorośli muszą pracować, żeby mieć pieniądze, za które kupią jedzenie.

- Dlaczego dostaniesz pieniądze tylko za to, że piszesz?

- Ponieważ wielu ludzi lubi kupować książki i je czytać. Muszą za książkę zapłacić, i część z tych pieniędzy dostają ja, część musi dostać księgarz, a resztę ci, którzy książkę drukują.

- Będiesz tak siedzieć i pisać przez cały dzień, zamiast iść do fabryki? - w głosie małej słychać było zdumienie.

- Tak, bo mogę jednocześnie opiekować się Hugo i Jensine. Poza tym ja lubię pisać.

- To w takim razie nie potrzebujesz opiekunki do dzieci - szepnęła dziewczynka rozczarowana.

- Cieszę się, że mam cię tu dzisiaj, ponieważ wydarzyło się bardzo wiele, ale z dwojgiem małych dzieci w domu właściwie opiekunki nie potrzebuję. Nie bądź smutna z tego powodu, Olaug. Zapewniam cię, że znajdę matkę, która cię do siebie przyjmie i bardzo się ucieszy, kiedy przyjdiesz. - Zsadziła dziewczynkę z powrotem na podłogę, kolejne zdanie już się uformowało w jej głowie. Z zapalem chwyciła ołówek i zaczęła pisać.

Ranek był pogodny, w powietrzu czuło się wiosnę. Aslaug zerknęła w niebo i odetchnęła z ulgą. Nareszcie zima minęła, a przed nimi długie, ciepłe i rozkoszne lato. Panowała cisza, znikąd nie docierał żaden dźwięk. Tylko świergot wróbli w koronach drzew i od czasu do czasu śpiew drozda. W oknach niskich domów odbijało się poranne słońce, ale jeszcze z żadnego komina nie unosił się dym, ludzie nadal spali. Była niedziela.

Poczuła, że nareszcie znajduje się na właściwej drodze. Książka powinna zaczynać się czymś przyjemnym, opowiadać o życiu pani Thoresen, zanim jeszcze wydarzyły się tragedie, w czasie, kiedy była młoda i cieszyła się, że wkrótce mąż wróci z morza. Wtedy każdy dzień będzie niczym Gwiazdka, dopóki on znowu nie będzie musiał wyjechać. Elise powinna najpierw opisać, jak wyglądało ich życie, zanim Anna zachorowała na dziecięcy paraliż, zanim listy z obcych portów przestały przychodzić, a mąż nie dawał znaku życia. Zanim pani Thoresen zrozumiała, że albo zginął w katastrofie statku, albo z własnej woli zszedł na ląd. I od tamtej pory nikt go nie widział ani o nim nie słyszał.

Jakby z bardzo daleka dotarł do niej wrzask Jensine i głos Olaug, która próbowała ją uspokoić, Hugo zaczął wchodzić po schodach na strych, a Olaug ściągnęła go z powrotem, potem otworzyła drzwi do pieca i dołożyła kilka drewna. To wprost niewiarygodne, ile ta mała dziewczynka potrafi zrobić. Sama Elise była teraz Aslaug Thoresen, matką dwojga małych, ślicznych dzieci, szczęśliwą żoną pewnego marynarza, który wraca do domu obładowany podarunkami, ze śmiechem i tęsknotą w oczach. Czuła w sobie radość, kiedy mąż Aslaug wracał, widziała małą Annę i Johana bawiących się spokojnie na podłodze, słyszała, co mówią, i czuła panujący w domu nastrój. Jej egzystencja została jakby wymazana, nie siedziała w domu przy Hammergeaten, znajdowała się w zupełnie innym domu, w małym drewnianym domku, w którym mieszkała rodzina Thoresenów, zanim przeprowadzili się do Andersengarden.

Pisała tak, aż rozboleła ją ręka, nie była w stanie przestać, myśli

pracowały szybciej niż dłoń. Miała wrażenie, że mogłaby napisać całą książkę w jeden dzień, gdyby tylko miała dość czasu i gdyby nikt niczego od niej nie chciał. Domyśliła się, że Olaug wzięła dzieci ze sobą do kuchni, starannie zamknęła za sobą drzwi i przygotowuje im drugie śniadanie. Znowu zdziwiła się, jakie to dziecko jest zręczne, ale myśli jakby niezupełnie do niej docierały, w dalszym ciągu znajdowała się w małym drewnianym domku i słyszała głosy Anny i Johana, a nie Hugo i Jensine.

Dopiero kiedy nieoczekiwanie dotarło do niej gwałtowne pukanie do kuchennych drzwi i zrozumiała, że Olaug otworzyła, niechętnie wróciła do rzeczywistości. Słyszała jakiś męski głos i ostatecznie oprzytomniała. Ogarnęło ją dziwne przeczucie. Już dawno nie miała wiadomości od Johana, a Anna dawała do zrozumienia, że być może brat jest w drodze do domu...

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Podniosła się szybko z krzesła, pośpieszyła do kuchennych drzwi i otworzyła je gwałtownym szarpnięciem. Zatrzymała się, jakby wrosła w ziemię, zdumiona. Pośrodku kuchni stał jakiś obcy mężczyzna.

Mógł mieć ze trzydzieści pięć lat, był urodziwy ze swoimi brunatnymi, falującymi włosami, miał na sobie szorstką ciemną kurtkę i kamizelkę oraz jasną koszulę z muszką. Stał z czapką w ręce i było w nim coś dziwnego, Elise zauważyła to natychmiast, jakby mieszanina robotnika i urzędnika. Ta pospolita czapka nie pasowała do muszki i kamizelki.

- Proszę mi wybaczyć - rzekł i zaraz po pierwszych słowach Elise zorientowała się, że to nie jest ktoś, kto mieszka nad rzeką. - Nazywam się Laurentius Olsen. - Jego wzrok podążył w stronę stołu, gdzie Olaug nalewała mleko z dzbanka do kubków dla Jensine i Hugo. - Moja żona... to znaczy... my... straciliśmy w ubiegłym roku córkę. Chorowała na wietrzną ospę. - Przybyły ponownie zwrócił wzrok na Elise. - Torkild Abrahamsen mówił mi... - wahał się i spoglądał na Elise bezradnie.

- Zechce pan wejść ze mną do izby, panie Olsen? - Elise otworzyła i dała znak, by mężczyzna wszedł do środka.

To chyba los lub jakaś wyższa siła, pomyślała, zamykając za sobą starannie drzwi, żeby Olaug nie słyszała, o czym będą rozmawiać.

- Bardzo proszę, niech pan usiądzie, panie Olsen. I proszę mi wybaczyć ten bałagan na stole.

Mężczyzna skinął głową, patrząc wytrzeszczonymi oczyma na rozłożone wszędzie papiery.

- Słyszałem, że pani jest pisarką. Może nie powinienem był przychodzić...

Elise uśmiechnęła się.

- Jeszcze nie jestem prawdziwą pisarką, ale mam nadzieję, że kiedyś będę. - Nie mogła mu przecież opowiedzieć o Podciętych skrzydłach, bo przecież podpisała tę książkę pseudonimem. - Rozumiem, że pańska wizyta ma coś wspólnego z małą Olaug. To ta dziewczynka, która karmi w kuchni moje dzieci.

Mężczyzna skinął głową i nadal ugniatał w rękach czapkę.

- No, właśnie tak myślałem. Wygląda na bystrą i zaradną.

- Tak, to niebywale bystre dziecko. Taka chętna do pomocy i usłużna, że zaczęłam się zastanawiać, czy nie powinnam jej zatrzymać u siebie. Czy Torkild Abrahamsen powiedział panu, skąd ona przyszła i dlaczego?

Mężczyzna znowu skinął głową.

- Podobno uciekła z sierocińca, ale nie bardzo rozumiem, jak trafiła tutaj.

- Szukała swojej najlepszej przyjaciółki, Jorund. Jorund też uciekła z tego samego sierocińca. Poznałam Jorund przez inną jej małą przyjaciółkę i znalazłam jej dom u sekretarki majstra Paulsena z przędzalni Graaha. O ile wiem, Jorund i Olaug są bardzo do siebie przywiązane. Olaug dowiedziała się, że pomogłam Jorund, i sama znalazła do mnie drogę.

Elise wahała się przez chwilę, obawiała się, czy mężczyzna się nie wycofa, słysząc, że Olaug nie jest całkiem zdrowa, ale przecież musiała być szczerą.

- Moim zdaniem ona jest słabowita. Ma chyba krzywicę, jej zęby na to wskazują.

- Biedna mała. - Twarz mężczyzny wyrażała głębokie współczucie. I to sprawiło, że Elise natychmiast się zdecydowała. Jeśli ten człowiek zechce zająć się Olaug, to nie będzie stawiała sprzeciwu.

- Czy państwo macie więcej dzieci, panie Olsen? Mężczyzna pokręcił głową.

- Mieliśmy troje.

- A daleko stąd mieszkacie?

- Mieszkamy na Enerhaugen. W Langleiken. Mamy mały ogródek z altanką i bzami - dodał z dumą w głosie. - Mój dziadek zbudował nasz dom i mieszkał w nim z jedenaściorgiem dzieci, ale zarówno on, jak i pięcioro jego dzieci zmarli na cholere.

Elise popatrzyła na niego ze współczuciem.

- Widzę, że pańska rodzina sporo w życiu doświadczyła.

- Oni wtedy nie mieli własnej studni, musieli czerpać wodę z rzeki Aker albo ze Wzgórza Wisielców.

- Tak, słyszałam o tym. Ludzie pokonywali długą drogę, by przynieść wody. - Uśmiechnęła się do niego.

W tym samym momencie przypomniała sobie, co Torkild opowiadał o przytułku w Enerhaugen. Każdego dnia przychodziło tam co najmniej ośmioro dzieci, a w przytułku w Granland sytuacja jest podobna. Dlaczego ten mężczyzna i jego żona nie wzięli jakiegoś dziecka stamtąd, skoro pragną komuś pomóc? Przyglądała mu się taksująco.

- A nie myśleli państwo o tym, żeby wziąć do siebie jedno z tych dzieci, które mieszkają w przytułku w Enerhaugen?

Stwierdziła, że mężczyzna odwrócił twarz, jakby nie był w stanie patrzeć jej w oczy. To wzbudziło w niej podejrzenia. Nie może wysłać Olaug z domu, nie mając pewności, że dziewczynka trafi do dobrych ludzi. Skoro Olaug ją właśnie odszukała, to Elise jest w jakiś sposób za nią odpowiedzialna. To prawda, co powiedział Emanuel, a także Torkild, że Elise nie może uratować całego świata, ale przecież tym, którzy sami do niej przychodzą, musi próbować jakoś pomóc.

- Owszem... - zaczął mężczyzna, wpatrując się w swoją czapkę, którą w dalszym ciągu miętosił w dłoniach. - Chodziłem kilka razy na Sorligata 4 i zaglądałem do dzieci, ale tam są przeważnie chłopcy, a dziewczynki, które spotkałem, były albo za małe, albo za duże. - Uniósł głowę i popatrzył na Elise. - Amalie miała mniej więcej tyle samo lat co dziewczynka w kuchni. - Oczy mu się zaszklily i znowu odwrócił wzrok.

- Rozumiem. Państwo chcieliby odzyskać Amalię, utraconą córeczkę.

Mężczyzna nie odpowiadał.

- Słyszałam kiedyś o pewnej rodzinie, jednej z tych, którym dobrze się powodzi i które stać na posiadanie wielu dzieci, a przy tym cieszą się z każdego, które do nich trafia. Otóż oni stracili czteroletniego synka. Matka była pewna, że synek wróci do niej w następnym dziecku, które wyda na świat. Urodziła potem ośmioro, ale same dziewczynki. Dopiero wtedy zrozumiała, że nie można odzyskać dziecka, które się utraciło. Wiem, że mnie łatwo o tym mówić, bo ja, dzięki Bogu, nigdy nie straciłam dziecka, myślę jednak, że najlepiej będzie i dla państwa, i dla Olaug, jeśli państwo uznają, że Amalie odeszła, a Olaug to Olaug.

Tamten skinął głową, nie patrząc na nią.

- Sądzę, że powinna pani porozmawiać z moją żoną.

Elise odwróciła głowę i popatrzyła w okno. Słońce świeciło, słyszała, że z dachu spadają krople wody. Nocny chłód przemiął, zapowiadał się piękny dzień.

- Mogłabym zabrać ze sobą najmłodsze dzieci i pójść z panem. Chyba śnieg nie roztopił się jeszcze za bardzo i będę mogła ciągnąć za sobą sanki.

- Ja pociągnę sanki! - zawołał mężczyzna z zapalem. - Olaug lepiej się poczuje, jeśli pani z nami pójdzie.

- Olaug jest dzielna. Rozumie, że nie mogę zatrzymać jej u siebie, poza tym zna mnie zaledwie kilka dni. A najważniejsze dla niej to znaleźć dobry dom. Właściwie to miałam zamiar zwrócić się do sekretarki pana Paulsena z pytaniem, czy Olaug mogłaby odwiedzić swoją przyjaciółkę, ale to z pewnością będzie można zorganizować innym razem.

Olsen przytakiwał z zapalem.

- Mogę ją tam zaprowadzić. Proszę mi tylko powiedzieć, gdzie ta pani mieszka, to możemy się wybrać choćby jutro.

- Czy pan jest bezrobotny, panie Olsen?

Mężczyzna uśmiechnął się, pokazując, że brakuje mu z przodu jednego zęba. To szpeciło jego urodziwą twarz.

- Jestem pomocnikiem murarza. Straciłem jakiś czas temu pracę, ale już dostałem nową, mam zacząć w przyszłym miesiącu.

Elise przez chwilę milczała, zastanawiała się, skąd się to bierze, że ten człowiek wygląda jakoś inaczej. Mówi mniej więcej tak jak ludzie nad rzeką, chociaż początkowo musiał się wysilać, by mówić „pięknie”.

- Pańska matka również pochodzi z Enerhaugen? - zebrała się w końcu na odwagę.

Spostrzegła, że mężczyzna się zaczerwienił.

- Ojciec mojej matki był majorem i nie podobało mu się, że mama wyszła za mąż za kogoś, kto pracuje w Kverner Brug.

Ach, to tak się sprawy mają. Olsen miał matkę, pochodzącą z lepszego domu, i to z pewnością ona nauczyła go manier i „pięknego” mówienia, ale ukształtowało go życie na Enerhaugen z ojcem, zwyczajnym robotnikiem fabrycznym.

Nagle mężczyzna uśmiechnął się, jakby przypomniał sobie coś zabawnego.

- Tam, gdzie w dzieciństwie mieszkała moja mama, w ogrodzie u sąsiadów straszło. Służące nazywały zjawę „Panna o Bładych Policzkach”. Miała na sobie szarą, piękną suknię, a twarz zupełnie białą. Pewnego razu żona sąsiada spacerowała samotnie po ogrodzie, a tu nagle stanęła przed nią Panna o Bładych Policzkach i wpatrywała się w nią

wielkimi, ciemnymi oczyma. Po chwili zniknęła, jakby zapadła się pod ziemię.

Elise uśmiechnęła się.

- To musiało na wszystkich zrobić wielkie wrażenie.

- Pani może o tym napisać, skoro pisze pani książki.

- Tak, to mogłaby być pełna napięcia historia, ale właściwie mam zamiar opisywać codzienne życie nad rzeką Aker, opowiadać, jak trudno jest tutaj wielu ludziom. W przepelnionych mieszkaniach, przy ciągłym braku jedzenia, ze szczurami i pijakami na podwórkach.

- To może napisałaby pani też o Grunerlokka? Mój kolega mieszkał na Goteborggata w pokoju z kuchnią, dzieci było razem ośmioro. Chłopcy sypiali w kuchni, dziewczynki natomiast razem z matką i ojcem w izbie. Kiedy matka rodziła ostatnie dziecko, wszyscy musieli spać w kuchni. Troje leżało pod stołem. Słyszeli, że matka krzyczy, i nie mieli pojęcia, co jej dolega. Dopiero rano domyślili się wszystkiego, kiedy odkryli, że przybyło jeszcze jedno dziecko. Moja żona kręci głową i mówi, że nie ma na świecie sprawiedliwości. Jedni mają za wiele dzieci, inni natomiast żadnego.

Chyba jakaś wyższa siła sprawiła, że on do mnie przyszedł - powiedziała sobie Elise w duchu. Teraz będę miała więcej materiału do mojej książki.

- Mama Helgego, innego mojego kolegi, miała ciało „pełne bólu”. - Olsen zerknął na Elise skrzępowany. - Pani chyba nie wie, co to znaczy...

- Owszem, wiem. Spotkałam pewną dziewczynę, która też na to cierpiała.

- Tamta kobieta miała trzydzieści sześć lat, kiedy umarła, i była chuda niczym wiór. Ojciec kolegi pił. Od czasu do czasu wynajmował się do jakiejś pracy albo prowadził melinę. Wie pani, takie miejsce, gdzie sprzedaje się bezprawnie wódkę. Oni zarabiają masę pieniędzy.

Nagle Elise przyszedł do głowy Paul Georg Schwencke. Czy właśnie w ten sposób zdobył dla siebie dom i wszystkie towary?

- Siostrze tego Helgego przydarzyło się nieszczęście, kiedy miała zaledwie szesnaście lat. Facet był stary, mógłby być jej ojcem. Miał żonę i dwoje dzieci. Ale zamieszkał razem z tą dziewczyną w pokoju z kuchnią na Delenenggata. Wcale jej nie zostawił, jak wszyscy myśleli.

- A co powiedział ojciec, kiedy się dowiedział, że córka jest w ciąży?

- Strasznie przeklinał i awanturował się, dziewczyna płakała i tłumaczyła, że nie wiedziała, skąd się biorą dzieci. Nikt jej tego nie powiedział. Wie pani, tylko matka może rozmawiać o czymś takim, a nie

wszystkie matki mają na to dość odwagi.

Jaki ten Olsen otwarty! Mężczyźni zwykle nie rozmawiają o takich sprawach. On wprawdzie nie mówi wszystkiego wyraźnie, raczej daje do zrozumienia, może zresztą łatwiej mu powiedzieć to jej, dlatego że ona pisze książki. Może mu się wydaje, że to jest tak, jakby przyjść do doktora?

- I to się stało, zanim jej matka umarła? Olsen pokręcił głową.

- Nie, Bogu dzięki, nie musiała tego przeżywać. Nie wiem, jak to się stało, że miała ciało „pełne bólu”. Myślę, że musiał ją zarazić ojciec Helgego, który włóczył się z dziewczynami po Lakkegata i przywłókł chorobę do domu.

Elise wstała.

- Jeśli mam pójść z panem do Enerhaugen, to byłoby najlepiej, żebyśmy wyruszyli natychmiast. Wolałabym być w domu, kiedy chłopcy wrócą ze szkoły.

Olsen poderwał się z krzesła.

- Czy mała pójdzie z nami?

- Tak, i dlatego chciałabym odwiedzić pańską żonę.

Gdy tylko otworzyła drzwi do kuchni, spostrzegła, że Olaug stała po tamtej stronie i podsłuchiwała. Z podniecenia miała rumieńce na twarzy, ale nie wyglądało na to, że się boi lub że jest jej przykro. Może zdążyła nabrać zaufania do Olsena i sama chce znaleźć się w jego domu?

- Olaug, ten pan nazywa się Laurentius Olsen i mieszka na Enerhaugen. On i jego żona mieli troje dzieci, ale wszystkie umarły. Teraz chcieliby mieć małą dziewczynkę mniej więcej w twoim wieku. - Uśmiechnęła się tajemniczo do dziecka i mrugnęła jednym okiem.

Buzia Olaug się rozpromieniła. Nieco skrępowana przywitała się uprzejmie z Olsenem, potem odwróciła się pośpiesznie i zaczęła wkładać kurtkę, czapkę i ciepłe buty, które dostała poprzedniego dnia. Nie ulegało wątpliwości, że jest bardzo uradowana.

Mając w pamięci poranne doświadczenia na śniegu i mrozie, Elise ciepło ubrała Jensine i Hugo, szybko jednak zorientowała się, że temperatura kompletnie się zmieniła. Na dworze spłynęło na nich słoneczne światło, w ciągu zaledwie kilku godzin śnieg wokół domu prawie całkiem się stopił.

- Wygląda na to, że nareszcie pozbywamy się zimy! - zawołała z ulgą.

- Gdyby nie dało rady z sankami, to ja mogę dzieci nieść na rękach - zaproponował Olsen.

- Nie, myślę, że będzie dobrze. Śnieg stopniał tylko pośrodku ulicy.



Hugo i Jensine najwyraźniej cieszyli się na wyprawę przy pięknej pogodzie, a Olaug przestępowała z nogi na nogę z radości, trzymając Elise za rękę, podczas gdy Olsen ciągnął za sobą sanki.

Elise myślała o zapisanej do połowy kartce papieru, którą zostawiła w izbie na stole. Nareszcie znalazła właściwy ton i prawdopodobnie teraz, kiedy już dzieci wieczorem pójdą spać, będzie mogła w końcu pisać. A przy tym miała pomysły na wiele innych opowiadań i zastanawiała się, czy nie powinna napisać również o mieszkańcach Grunerlokka i Enerhaugen, a nie tylko o tych, którzy mieszkają nad samą rzeką.

Myślnami wróciła znowu do pani Thoresen i czasu, kiedy Johan i Anna byli mali, a tragedie jeszcze ich nie dotknęły. Dotarła właściwie do połowy opowiadania, zbliżał się czas, kiedy Anna ciężko zachorowała. W tej książce Elise nie chciała pisać o dziewczynach ulicznych ani braku moralności. Nie miała ochoty stawać przed sądem ani płacić kary za to, że obraża uczucia porządnych obywateli. Jest wystarczająco dużo spraw, o których może opowiadać, nie poruszając tych drażliwych tematów. Z tym należy poczekać. Może coś się zmieni w miarę upływu czasu. Kiedyś w przyszłości prawda wyjdzie na jaw, najpierw jednak Elise musi wyrobić sobie nazwisko. Nazwisko, które pomoże jej znosić naciski i oskarżenia.

Odwróciła się do Olsena.

- Tylko raz byłam na Enerhaugen. Pamiętam, że znajduje się tam mnóstwo małych, bardzo przytulnych domków.

Olsen z uśmiechem skinął głową.

- Nie wszyscy ludzie tak traktują naszą dzielnicę. Niektórzy uważają, że jest tam tylko pijaństwo i awantury, ale my, mieszkańcy, jesteśmy zadowoleni z ogródków, z pięknych widoków i lubimy te małe drewniane domki. Czy pani wiedziała, pani Ringstad, że pięć lat temu pewna komisja chciała utworzyć oddzielne miasto z naszej dzielnicy i nazwać je Akerstad?

Elise posłała mu zdumione spojrzenie.

- Nie, nie wiedziałam o tym. Dlaczego mieliby tak zrobić?

- Dlatego, że ani Kristiania, ani Aker nie chciały mieć z biedakami do czynienia.

- Myślałam, że Enerhaugen traktowane jest jako przedmieście jednego z tych miast.

- Tak, ostatecznie tak się to skończyło. Po dwudziestu pięciu latach kłótni Aker z radością się nas pozbyło. Teraz należymy do Kristianii, dokładnie tak jak Grunerlokka... i Sagene.

- Pan to naprawdę dużo wie, panie Olsen. Mężczyzna przytaknął.

- Uważam, że człowiek powinien się interesować tym, co się wokół dzieje. Należę do związku zawodowego, pracuję też w stowarzyszeniu Enerhaugen. Poza tym uważam, że wszyscy ludzie powinni mieszkać tak jak my: w małych domach, z ogródkami. Moim zdaniem ludzie nie powinni się tłoczyć niczym stada owiec w małych mieszkankach, ulokowanych jedno nad drugim. Robotnicy pochodzą przeważnie ze wsi, przywykli do zielonej trawy i drzew wokół siebie, nie czują się dobrze, kiedy nie widzą nic oprócz kamieni.

- Sądzę, że ma pan rację. Moja matka pochodzi z Ulefoss w Telemark. Nigdy nie czuła się dobrze w Andersengården, gdzie przedtem mieszkaliśmy. Była szczęśliwa, kiedy przeprowadziliśmy się do domu majstra przy Beierbrua, gdzie mogła w lecie siadywać na schodach, pod ścianą domu kwitł bez, a naprzeciwko znajdował się wodospad.

Olsen przytakiwał.

- To tak jak u nas. U nas domy stoją jeden obok drugiego i podtrzymują się nawzajem dokładnie tak samo jak ludzie, którzy pomagają sobie w razie nieszczęścia - zachichotał. - Nie wszyscy są tacy jak żona laboranta z Ellefant.

- Mówi pan o aptece Ellefant?

- Tak. Słyszała to pani? Jego żona próbowała go otruć, ale koledzy męża dali jej cukier zamiast trucizny i ostrzegli laboranta. Udawał nieżywego, założył sobie pętlę na szyję, by wyglądało na to, że się powiesił. Kiedy żona wybiegła na ulicę z krzykiem i zaczęła opowiadać ludziom, co się stało, zdjął pętlę i usiadł przy stole.

Elise wybuchnęła śmiechem.

- Czy to prawda?

- Tak, tak, prawda, zapewniam panią, że prawda, jak tu stoję. Chcesz posłuchać jeszcze jednej strasznej historii? - był taki ożywiony, że zwracał się teraz do niej per ty.

Elise znowu się roześmiała.

- Bardzo chętnie.

- Ale ta jest o wiele gorsza.

- Z pewnością to zniosę, a Olaug jest zajęta dziećmi.

- Czy słyszałaś o Simonie, znachorze, który upuszczał krew?

- Nie, ale słyszałam o innych upuszczających krew i o Anne Brannfjell.

- Z tą historią ona nie miała nic wspólnego. Simon zaraził się cholera i umarł, nie potrafił uzdrowić się przez przystawianie pijawek czy upuszczanie krwi. Przypadkiem tego dnia do Enerhaugen przyjechał grabarz po inne zwłoki, więc przy okazji zabrał też Simona na tę samą

furę. Grabarz usiadł na trumnie i drzemał, bo wypił parę szklaneczek bimbru za dużo. Nagle usłyszał, że z trumny dochodzą jakieś odgłosy. Tak się przeraził, że pognął jak szalony na cmentarz Gamie Aker. Kiedy tam dotarł, w trumnie było już cicho, ale grabarz bardzo się śpieszył, żeby zakopać ją w ziemi. Później przez całą noc ludzie słyszeli jakieś okropne krzyki dochodzące z cmentarza. Rano postanowili otworzyć grób. Wtedy grabarz zrozumiał, że Simon mimo wszystko nie umarł. Przegryzł sobie żyłę, tę, do której przystawia się pijawki, w załamaniu łokcia.

Elise słuchała z otwartymi ustami.

- To przecież nieprawda!

- Owszem, owszem, prawda. Olaug odwróciła się do nich.

- Dlaczego on sobie przegryzł tę żyłę?

Elise posłała dziecku przerażone spojrzenie, nie miała pojęcia, że dziewczynka słyszy, o czym rozmawiają.

- To tylko taka bajka. Niektórzy lubią wymyślać straszne historie, żeby inni się bali.

- A ja myślę, że przegryzł sobie tę żyłę, żeby nie myśleć, że leży pod ziemią - stwierdziła mała Olaug rezolutnie.

Przez dłuższą chwilę szli w milczeniu. Elise nie mogła przestać myśleć o nieszczęsnym znachorze. Miała wrażenie, że Olsen żałuje, iż jej o nim opowiedział. W każdym razie kiedy zdał sobie sprawę, że Olaug słyszała jego opowieść.

Nareszcie zbliżyli się do Enerhaugen. Elise w napięciu czekała, jaka też okaże się żona Olsena. Jeśli nie będzie taka, jak powinna, to Elise była zdecydowana zabrać ze sobą Olaug z powrotem do domu. To nie szkodzi, że Olsen będzie rozczarowany, najważniejsze, by mała Olaug miała dobry dom.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Olsen mieszkał w niskim parterowym domu, niższym niż dom majstra, bo nie było tu strychu, ale za to dłuższym, w izbie znajdowały się dwa okna, jedno obok drugiego, wychodzące na ulicę. W oknach wisiały śnieżnobiałe szydełkowe firanki, a na parapecie stało czerwone geranium. Wszystko było zadbane i bardzo ładne.

Olsen otworzył i zawołał:

- Hansine? Goście przyszli z wizytą!

Otworzyły się jakieś drzwi w głębi domu i po chwili ukazała się okrągła kobieta o rumianych policzkach, w białej chustce na głowie, zsuniętej głęboko na czoło i zawiązanej z tyłu, w dużym fartuchu, który sięgał prawie do ziemi. Kobieta miała mąkę na rękach, najwyraźniej coś piekła.

Olsen odwrócił się do Elise i powiedział cicho:

- Nie mówiłem jej, że rozmawiałem z Torkildem Abrahamsenem.

Jego żona spoglądała to na jedno, to na drugie, nic nie rozumiejąc.

- Czy to są twoi krewni, Laurentius?

- Nie, to jest pani Ringstad, a to dwoje jej dzieci. Mieszka w Sagene i była prządką w przędzalni, ale zrezygnowała, kiedy dostała inną pracę. Jeden człowiek, którego znam, żołnierz Armii Zbawienia, opowiedział mi o niej. Jest dobra niczym anioł, twierdzi ten znajomy, i pomaga dzieciom, które nie znalazły miejsca w żadnym przytułku.

Żona Olsena coraz mniej z tego wszystkiego rozumiała. Nagle jej spojrzenie padło na Olaug, otworzyła usta i wpatrywała się w dziewczynkę, jakby zobaczyła ducha. Potem zasłoniła usta ręką i wyglądało na to, że zaraz wybuchnie płaczem. Na pewno nie udawała, nieszczęsna matka nie otrząsnęła się jeszcze z żałoby.

- Ta mała uciekła z sierocińca - wyjaśnił pośpiesznie Olsen. - Szukała swojej przyjaciółki i pytała o panią Ringstad, ale pani, która zajęła się jej przyjaciółką, nie ma męża i pracuje jako sekretarka w przędzalni. Ona nie może wziąć więcej dzieci. Pani Ringstad też nie może, bo mieszka już z pięciorgiem, a jej mąż ma sparaliżowane nogi.

Elise zastanawiała się, czy Hansine Olsen cokolwiek z tego rozumie, spostrzegła jednak, że gospodyni kiwa potakująco głową. Potem otarła ręce w fartuch i bez słowa ruszyła w stronę kuchni. Kiedy otworzyła drzwi, wypłynął stamtąd smakowity zapach świeżo pieczonego ciasta i dobrze nagrzanego pieca.

- Proszę bardzo - rzekła Hansine władczym głosem. - Tutaj jest miejsce dla wszystkich.

Weszli do kuchni, znacznie większej niż kuchnia w domu majstra. Ściany były pomalowane na niebiesko, jak w wielu innych kuchniach, półkę nad stołem wypełniały ręcznie malowane talerze, wypucowany do połysku miedziany rondel stał w rogu, a na stole leżała kwiecista serweta. Na drugiej ścianie wisiał oprawiony w ramki haft ze słowami „Pan jest moim pasterzem”, na podłodze zaś leżały gałgankowe chodniki w żywych kolorach. To była najprzytulniejsza kuchnia, jaką Elise kiedykolwiek widziała. Dzieża do wyrabiania ciasta stała na innym, mniejszym stoliku, a

obok niej leżał stos świeżo upieczonych bułeczek.

- Proszę, niech pani rozbierze najmniejsze dzieci, żeby się nie zaziębiły, kiedy znowu wyjdą na dwór - zaproponowała gospodyni, nakrywając do stołu.

Jej mąż powiesił czapkę na wieszaku, usiadł i wyjął fajkę.

- Nie jest tak źle tutaj na Enerhaugen, sama pani widzi, pani Ringstad - oznajmił wesoło. - W każdym razie kiedy komuś się poszczęściło i dostał taką żonę jak Hansine.

Olaug zachowywała się tak cicho, że zaczęło to zwracać uwagę. Usiadła na skrzynce na drewno i udawała, że całkiem zapomniała o Jensine i Hugo, ona, która zawsze z takim zapałem gotowa była im pomagać.

Elise zerknęła na małą. Co się z tym dzieckiem dzieje? Czy coś ją przestraszyło?

Hansine Olsen nastawiła wodę na kawę, Elise zwróciła uwagę, że przygotowuje wszystko szybko i zręcznie, zwłaszcza kiedy bardzo energicznie wysypała mieloną kawę z szufladki młynka. Hugo i Jensine na szczęście zachowywali się nadzwyczaj przykładowie, siedzieli spokojnie obok siebie przy stole i spoglądali łakomie na stos świeżych bułeczek.

- Ciekawa jestem, jak teraz jest w przędzalni? - spytała Hansine Olsen, po raz pierwszy zwracając się bezpośrednio do Elise. - Bo widzi pani, moja matka przez wiele lat pracowała w fabryce.

- Myślę, że jest tam mniej więcej tak samo jak dawniej. Dziewczyny mają bardzo długie dni pracy, wiele skarży się na wszechobecny kurz, ale nikt nie robi nic, żeby coś poprawić.

- To nie zatrudniają już sprzątaczek?

- Owszem, zatrudniają, te kobiety chodzą po hali z miotłami, kiedy dzień pracy dobiega końca, ale nie są w stanie usunąć kurzu, który zalega niczym chmura, kiedy dziewczyny pracują.

- Moja matka dostała zapalenia oczu. Prawie oślepa. Elise skinęła głową.

- Ja też miałam zapalenie oczu, kiedy zaczęłam pracować w fabryce. Po powrocie do domu musiałam leżeć z okładami z herbaty na powiekach.

Hansine Olsen pokręciła głową.

- To prawdziwy wstyd! Dziewczyny marnują sobie zdrowie za byle jaką płacę, mieszkają w pełnych szcurów ruinach, a dyrektor jeździ sobie samochodem, mieszka we wspaniałym domu pełnym służby, na dodatek ma szofera. Jak my możemy się na to godzić? Dlaczego ludzie się nie umówią i nie porzucą pracy, i niech sobie władze same radzą? I wtedy to by była inna rozmowa! Przyszliby do ludzi i prosili na kolanach. Bez

takich jak my fabryka musiałaby stanąć, a wtedy z pewnością byłby koniec i z samochodami, i ze służbą! Mąż słuchał jej z uśmiechem.

- A z czego by żyli robotnicy, gdyby nie wypłacano im pensji, jak myślisz?

Hansine zacisnęła wargi tak, że powstała z nich wąska kreska, i nie odpowiedziała. Przyniosła natomiast dzbanek mleka i naląła do trzech szklanek, postawiła na stole masło i syrop oraz tacę z bułeczkami.

- Bardzo proszę, jedzcie.

Elise wzięła bułeczkę, przekroiła ją na pół i zaczęła smarować masłem. Dała Jensine i Hugo dwa pierwsze kawałki, a potem zaczęła smarować bułkę dla Olaug.

- Chodź i usiądź tutaj, Olaug. Jest miejsce dla wszystkich. Olaug posłusznie zsunęła się ze skrzynki i podeszła do stołu,

ale przez cały czas wpatrywała się w podłogę. Elise przyjrzała jej się zdziwiona.

- Czy ciebie coś boli?

Olaug pokręciła przecząco głową i usiadła tuż przy niej.

Elise poczuła ukłucie w sercu. Może dopiero teraz Olaug zdała sobie sprawę, że już nie wróci na Hammergaten, ale zostanie tutaj na Enerhaugen? Może uważa, że będzie jej smutno, skoro w domu nie ma innych dzieci? Albo ma coś przeciwko małżeństwu Olsenów? Trudno to pojąć, bo przecież są mili i sympatyczni.

Zwróciła się do Hansine.

- Wy się chyba dobrze czujecie tutaj, na Enerhaugen?

- Mój Boże, no tak. Nigdzie nie mogłoby nam być lepiej niż tutaj. Wszyscy ludzie są sympatyczni i chętni do pomocy. Ja ich tu wszystkich znam, i Nilsenów z Flisberggata, Johansenów ze Stupinngata, i Odegardów z Johannesgata. Kiedy córeczka... - Hansine umilkła i zagryzła dolną wargę.

- Wtedy ludzie tłoczyli się na ulicy, bo przyszło ich tylu, żeby złożyć kondolencje - pomógł Laurentius żonie. - Ułożyli gałązki sosny przed naszymi drzwiami, na furtce powiesili wieniec i...

- I przynieśli kolorowe wstążki, żeby udekorować trumnę - podjęła opowiadanie Hansine, ocierając załzawione oczy. - Bardzo proszę, jedzcie - dodała pośpiesznie. - Jeszcze trochę kawy, pani Ringstad?

- Magda Johansen ze Stupinngata opowiedziała dzieciom, że dusza naszej Amalii będzie teraz unosić się jako duch nad całym Enerhaugen - dodał Olsen. - Wiele dzieci twierdzi, że ją widziało.

Elise poczuła ucisk w gardle. Równocześnie zwróciła uwagę, jak wolno

Olaug je swoją bułkę. Była pewna, że dziewczynka rzuci się na świeżo upieczone bułeczki, tymczasem wyglądało na to, jakby z trudem przełykała każdy kęs. Jensine i Hugo natomiast wkrótce się najedli i chcieli zejść na podłogę. Hansine znalazła kilka starych zabawek, otworzyła drzwi do izby i powiedziała, że tam mogą się bawić na podłodze.

Elise spojrzała na Olaug.

- A ty nie chcesz się bawić, Olaug? Dziewczynka pokręciła głową.

- Olaug i ja pójdziemy sobie do sypialni, tam znajdę jej starą lalkę. - Oznajmiła Hansine stanowczo. - Lalka ma na imię Soffie. Soffie została tak nazwana na pamiątkę poprzedniej królowej, małżonki króla Oskara, i lalka naprawdę wygląda jak królowa.

Elise była wzruszona. To z pewnością lalka Amalie. Spojrzała na Olaug.

- Słyszałaś, Olaug? Będziesz mogła się pobawić piękną lalką, która ma na imię Soffie.

Olaug nawet nie drgnęła.

Hansine podeszła do niej, wyciągnęła rękę i powiedziała głosem nieznoszącym sprzeciwu:

- No chodź, Olaug. Pobawimy się trochę razem.

Olaug nie miała odwagi zaprotestować, wstała więc i poszła za gospodynią, Elise jednak widziała, jaka jest przygnębiona i jak niechętnie wychodzi.

Gdy tylko zniknęły, odwróciła się do Olsena. Zostali w kuchni całkiem sami.

- Zupełnie nie rozumiem tego dziecka. Tak bardzo chciała iść, a teraz wygląda, jakby ją coś dręczyło.

- Nie denerwuj się. Hansine wie, jak postępować z dziećmi. Przez chwilę milczeli.

- Latem musi tu być bardzo ładnie - zauważyła Elise, żeby coś powiedzieć.

- Tak, musisz przyjść i zobaczyć. Kiedy słońce chyli się ku zachodowi i odbija się we wszystkich wymytych do czysta oknach, a zapach bzów unosi się nad całym Enerhaugen...

Elise zawahała się na moment.

- A co twoja żona sądzi... o tej sprawie? Olsen spojrzał na nią spłoszonym wzrokiem.

- Nie widziałaś, jaka jest zadowolona? Miała łzy w oczach i myślała, że to Amalie przed nią stoi.

- No a co zrobimy, jeśli Olaug nie zechce zostać?

- Nie zechce? - mężczyzna patrzył na nią, jakby nic nie rozumiał. - Czy ona mogłaby mieć gdzieś lepiej niż u Hansine?

Elise pokręciła głową.

- Nie, lepiej nigdzie jej nie będzie. Nie rozumiem tylko, dlaczego jest taka milcząca. To do niej niepodobne.

Olsen wzruszył ramionami.

- Pewnie my też zachowywalibyśmy się tak samo, gdybyśmy nagle mieli się przeprowadzić do nowej rodziny.

Elise milczała. Przez chwilę szukała jakiegoś tematu do rozmowy, ale nic jej nie przychodziło do głowy.

- Pamiętam, że w szkole uczyliśmy się trochę o Enerhaugen.. . w dawnych czasach. Przypominam sobie coś o zakładaniu twierdzy i innych sprawach.

Olsen uśmiechnął się.

- To było rzeczywiście w bardzo dawnych czasach. Ale masz rację, przed setkami lat, wtedy kiedy fiord dochodził aż do stóp wzgórza, król Hakon zbudował na jego szczycie twierdzę.

- I teraz nie ma po niej ani śladu? Olsen przytaknął.

- Z większością rzeczy tak się właśnie dzieje. Jedni ludzie budują, a inni to niszczą. Ci, którzy zburzyli twierdzę, wykorzystali kamień do budowy siedziby biskupa. Z pewnością sam biskup polecił tak zrobić. Oni ciągle się ze sobą kłócili, król i Kościół, jak słyszałem. Moja mama o tym opowiadała, a ona z kolei dowiedziała się tego od swojego ojca. Majora.

Znowu zapadło milczenie. Elise miała wrażenie, że słyszy za drzwiami głos Olaug, ale pewna nie była. Zerknęła w stronę okna. Słońce było wysoko na niebie, a ona ma długą drogę do domu. Może śnieg stopniał tymczasem jeszcze bardziej i trudno będzie ciągnąć jej sanki. Jensine może nieść na ręce, ale Hugo będzie musiał iść sam.

Miała nadzieję, że znajdzie trochę czasu, żeby jeszcze wstąpić do Hildy. Tyle rzeczy miała zamiar zrobić. Najpierw pójść do Kjelsas i odwiedzić matkę. Nie była tam od dawna, a przecież matka wie, że Elise nie pracuje już w kantorze. Pewnie się z tego powodu obrazi. Na ogół ludziom trudno zrozumieć, że pisanie to też praca. Są przekonani, że teraz Elise przez cały dzień ma wolne.

A co zrobi, jeśli Olaug zacznie płakać i będzie chciała wrócić z nią do domu? Olsenowie z pewnością nie będą chcieli jej zatrzymać wbrew jej woli.

Przypomniała sobie słowa Pedera, które powiedział wczoraj wieczorem przed zaśnięciem: „Uważam, że powinnaś pozwolić jej u nas zostać,



Elise".

Sama z szóstką dzieci i bez stałych dochodów? A co będzie, jeśli wydawnictwo nie zechce przyjąć jej książki? Chociaż obiecali jej wypłacać pewne sumy jeszcze podczas pisania, to nie ma pewności, że będą zadowoleni, a w takim razie pieniądze się skończą. Ojciec Emanuela też może cofnąć obietnicę, nie będzie chciał pomagać jej tak długo, tym bardziej że pani Ringstad na pewno jest temu przeciwna. Poza tym są przecież granice tego, ile pieniędzy może jej dawać gospodarz, nawet jeśli posiada duży dwór.

Największym problemem i tak byłby sam Emanuel. On z pewnością nie wyrazi zgody, żeby do domu wprowadziło się jeszcze jedno dziecko. Kiedy wróci, a chyba wróci, jak tylko nastanie lato i łatwiej mu będzie poruszać się wózkiem na dworze, będzie oczekiwał, żeby wszystko było tak jak przedtem, żeby Elise więcej czasu przeznaczala dla niego, a nie dla jakichś obcych dzieci.

- O, Hugo i Jensine znudzili się już samotną zabawą w izbie. Hugo przybiegł do matki, a za nim szła, potykając się, Jensine.

- Chcę wyjść na dwór! - chłopiec był bardzo stanowczy.

- Już niedługo pójdziemy, Hugo. Muszę tylko poczekać, aż wróci Olaug. Zwróciła się znowu do Olsena.

- Myślę, że muszę już iść. Chłopcy zwykle dostają jeść po powrocie ze szkoły.

- Nie powinnaś się chyba tak bardzo śpieszyć. Kiedy ja byłem w ich wieku, musiałem radzić sobie sam. Mój ojciec całe dni spędzał w fabryce, a matka pracowała w sklepie.

W tej chwili rozległy się kroki w sąsiednim pokoju. Oboje nastawili uszu. Czyżby docierał do nich płacz dziecka? Elise poczuła się nagle zmęczona. Olaug nie chce tu zostać, Elise będzie musiała zabrać ją z powrotem do domu.

Jak zdoła znaleźć dom dla tego dziecka, skoro nie podoba jej się tutaj?

Podniosła się z miejsca.

- Chodź, Hugo, muszę cię ubrać.

Drzwi do pokoiku się otworzyły. Kiedy Elise zajrzała do środka, ku swojemu wielkiemu zdumieniu zobaczyła rozpromienioną Olaug, która, roześmiana, tańczyła z dużą lalką w ramionach. Lalka miała długą, czerwoną aksamitną sukienkę i niedużą czapkę z takiego samego materiału.

- Sama uszyłam jej ubranka - oznajmiła Hansine z dumą. - Olaug pościeliła swoje łóżko i powiedziała, że lalka będzie sypiać razem z nią.

Elise stała bez ruchu i wpatrywała się to w Hansine, to w Olaug.

- A mnie się zdawało, że słyszę tutaj płacz - wyrwało jej się nieoczekiwanie.

Olaug wybuchnęła śmiechem.

- Ja nie płakałam, śpiewałam tylko dla Soffie.

Hansine mrugnęła do Elise, a kiedy wszyscy włożyli już ubrania i byli gotowi do wyjścia, podeszła do niej i powiedziała szeptem:

- Myślała, że nie będzie mogła tutaj zostać. Elise popatrzyła na nią zdumiona.

- Dlaczego tak myślała?

- Ponieważ wszyscy weszliście do domu i usiedliście do stołu. Ona myślała, że ty z dziećmi przyszedłeś tylko po to, żeby ją odprowadzić, i zaraz wrócicie do domu, a ty zostałeś na kawie. Teraz jednak porozmawialiśmy sobie i wytłumaczyłam jej, że to nieporozumienie. Jutro wybierzemy się do tej pani, u której mieszka Jorund, przyjaciółka Olaug, i weźmiemy ze sobą Soffie, żeby im pokazać.

Elise uśmiechnęła się.

- Stokrotne dzięki.

- Dziękujesz mi? Czy to nie ja powinnam dziękować za to, że przywróciłaś radość mojemu życiu?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Dopiero kiedy Jensine i Hugo poszli spać, a chłopcy siedzieli w kuchni i odrabiali lekcje, Elise mogła w końcu zacząć trochę pisać. Była zmęczona, bo przez większość część drogi do domu niosła Jensine na rękach. Śnieg na ulicach się roztopił i Hugo musiał iść. Marudził i protestował, wiele razy siadał na sankach i nie chciał zrobić ani kroku więcej. Elise musiała używać całej swojej sztuki przekonywania, by znowu wstał. Obiecywała mu nawet jakieś smakowite kąski, jak tylko wrócą do domu. Kiedy dotarła do szkoły w Sagene, zobaczyła, że przez most przechodzi majster Paulsen i kieruje się w stronę domu. Odwiedziny u Hildy trzeba było odłożyć na inną okazję. Mimo że była taka zmęczona, pisało jej się lżej niż rano. Cieszyła się, że przepisała na nowo pierwsze opowiadanie. Teraz dotarła do momentu, kiedy Anna zachorowała, co było brutalnym zaskoczeniem i spowodowało wielki kontrast między dotychczasowym życiem pani Thoresen a nowym, trudnym powszednim dniem, coraz większą beznadzieją, a zarazem pokazywało, jak silną osobą jest pani Thoresen.

Elise pisała długo w noc, ale kiedy nareszcie skończyła, była zadowolona. Przeczytała nowelkę numer dwa, opowiadającą o Bertine, i uznała, że może tak zostać. Rano będzie mogła rozpocząć trzecie opowiadanie, miała zamiar napisać o pewnej rodzinie w małym, przytulnym domku na Enerhaugen, o śmierci Amalie i o wszystkich pograżonych w żałobie sąsiadach, a także o Amalie, która nadal żyje w świadomości dzieci jako dobry duch, unoszący się nad dachami domów. Zamierzała pisać o Olaug i jej ucieczce z sierocińca, a także o spotkaniu z obdarzoną dobrym sercem

Hansine. Ważne, żeby niektóre opowiadania miały w sobie więcej pogody i kończyły się dobrze. Nie tylko po to, by nie zasmucać

czytelników, lecz także dlatego, że w życiu bywa i deszcz, i pogoda. Przynajmniej w życiu większości ludzi. Nawet w życiu biedaków z Enerhaugen, przedmieścia, za które ani Kristiania, ani Aker nie chciały wziąć odpowiedzialności.

Kiedy się położyła, myślała o dzieciństwie i dorastaniu Johana. Czy oni, wszyscy ich znajomi, tak naprawdę rozumieli, jak ciężkie życie ma ten chłopak i jego matka? Johan liczył niewiele lat, kiedy listy - i pieniądze - od ojca przestały przychodzić. Mimo to musiał pracować i przed pójściem do szkoły, i po lekcjach, by pomóc matce. Elise pamiętała, że biegał na przerwach do domu, żeby zobaczyć, co z Anną, bo pani Thoresen była w fabryce. Peder i Kristian też muszą pracować, ale mimo wszystko jest im źlej. Johan bardzo kochał swoją siostrę i bardzo cierpiał z tego powodu, że jest bezradna i przykuta do łóżka.

Do Anny Johan nie przestałby pisać, żeby nie wiem jak był zajęty. Gdyby mu nawet brakowało pieniędzy, to na znaczki na pewno by znalazł. Możliwe, że ma zastrzeżenia, jeśli chodzi o Elise, ale Anny nigdy by nie zawiódł.

Więc co się stało? Dlaczego milczy? Gdyby przytrafiło mu się coś złego, to chyba Anna dostałaby jakąś wiadomość? Ona jest mu najbliższa na świecie. W każdym razie teraz, kiedy Agnes wyemigrowała do Ameryki.

Mógł skaleczyć się w rękę lub w ramię tak, że nie może pisać, ale w takim razie z pewnością znalazłby kogoś innego, żeby chociaż dać jakiś znak życia. A może stało się coś, co przygnębiło go tak bardzo, że nie jest w stanie zebrać myśli, a tym bardziej nie potrafi się zmusić do napisania listu? Może leżeć poważnie chory, a nikt o tym nie wie. Nie jest pewne, czy kontaktował się codziennie z jakimiś ludźmi. Może będzie musiał minąć jakiś czas, zanim znajomi zaczną się zastanawiać, dlaczego Johan się nie pokazuje.

Anna zgadywała, że może Johan jest w drodze do domu, ale czy to nie jest mało prawdopodobne? Był przecież w domu na Boże Narodzenie, wtedy nic nie wskazywało, że wkrótce znowu przyjedzie. Wprost przeciwnie. Podróż jest zbyt kosztowna. Trudno uwierzyć, że dostał jakieś zamówienie w Kristianii, skoro teraz pracuje w Paryżu.

Hugo spał niespokojnie, widocznie dręczyły go złe sny. Przysuwał się we śnie bardzo blisko matki, a teraz kopnął ją mocno w plecy. Elise odsunęła go ostrożnie, nie była w stanie zasnąć, skoro dziecko wciąż ją poszturchuje. Jensine leżała w nogach łóżka, mieli dużo miejsca wszyscy troje teraz, kiedy Peder już z nimi nie sypia. Niepokój, który jej nie opuszczał, wziął się z pewnością z tego, że ostatnio pisała o pani Thoresen

i dzieciństwie Johana. Nie jest przecież powiedziane, że Johan miał zamiar utrzymywać z nią regularny kontakt. Elise nie powinna zapominać, że dostała od niego długi i bardzo miły list. Odpowiedziała mu zresztą tego samego wieczora i wyznała, że trudno byłoby jej kontynuować to, co wydarzyło się w czasie świąt. Być może Johan uznał to za znak, że powinien próbować stłumić swoją tęsknotę.

Cichutko wymknęła się z łóżka, bosy przeszła przez pokój i wyszła na schody. W kuchni było jasno, przez okno wpadało światło księżyca. Elise stała przez chwilę i patrzyła przed siebie, potem znalazła zapalki i zapaliła świecę. Ze świecą w ręce wróciła do izby i znalazła list od Johana. Pośpiesznie przeczytała go od początku do końca, a potem wzrok znowu padł na jedno z pierwszych zdań: „Przez pierwsze dni było mi tak ciężko, że rozważałem, czy nie zrezygnować i nie wrócić do domu”. Następnie przeczytała ponownie pierwsze zdanie drugiego akapitu: „Teraz znów ostro zabrałem się do pracy i zauważyłem, że mi to pomaga. Ciężka praca to najlepsze lekarstwo na ponure myśli”.

Spojrzała w górę. Johan nie przerwałby pracy nad nową rzeźbą Madonny z Dzieciątkiem teraz, kiedy wszystko idzie dobrze. Ktoś musiałby mu to chyba nakazać.

Czy profesor o czymś wie? Poczwała, że serce bije jej szybciej. Czy mogłaby się ośmielić, odszukać profesora i spytać, czy miał ostatnio jakieś wiadomości od Johana? Johan bardzo się zbliżył z profesorem, nie ulega wątpliwości, że prowadzą ze sobą korespondencję, ale jaką wymówką mogłaby się posłużyć? Jest przecież żoną innego mężczyzny, nie może nikomu powiedzieć, co czuje do Johana, a on do niej. A jakby tak zrzucić winę na Annę? Powiedzieć, że Anna bardzo się o brata martwi?

Ale w takiej sytuacji to z pewnością Torkild zwróciłby się do profesora, nie ona. Elise pokręciła głową. Profesor mógłby się rozgniewać, gdyby dotarło do niego, że Johan kocha zamężną kobietę. Może nawet chciałby się dowiedzieć, kim jest Emanuel, i ludzie by mu powiedzieli, że mąż Elise został sparaliżowany. Nikt nie żywi wielkiej sympatii dla żony, która zdradza chorego męża, to by mogło skończyć się źle również dla Johana.

Złożyła ponownie list i odłożyła na miejsce. „Ciężka praca to najlepsze lekarstwo na ponure myśli...” Wyjęła swój rękopis, usiadła przy stearynowej świecy, pochyliła się nad kartką i zaczęła trzecie opowiadanie.

Pisało jej się łatwo, ponieważ dopiero co była w domu Olsenów w Langleiken. Postanowiła opisać całą historię tak, jak było w rzeczywistości, opowiedzieć o małej, przemarzniętej dziewczynce, która stała pod ścianą domu przy Bentsegaten i rozglądała się bezradnie

dookoła, ubrana zbyt lekko i z gołą głową, chociaż było osiem stopni mrozu. Wyobraziła sobie matkę pięciorga dzieci, która zabiera ją ze sobą do domu i zastanawia się, co z nią zrobi, a tu nagle następnego dnia ktoś puka do kuchennych drzwi i zjawia się obcy mężczyzna, szukający małej dziewczynki, która mogłaby mu zastąpić zmarłą córeczkę. Opisała wyprawę z Sagene do Enerhaugen, wszystkie schody i ścieżki, prowadzące do małych drewnianych domków na szczycie wzniesienia, domków stojących bardzo blisko siebie i wspierających się nawzajem, jak to powiedział Olsen: „Dokładnie tak jak ludzie, którzy pomagają sobie nawzajem, kiedy dzieje się coś złego”.

Opisała przytulną kuchnię rodziny Olsenów, przygnębienie Olaug, która źle zrozumiała, co się dzieje, i myślała, że mimo wszystko tu nie zostanie, a potem radość, kiedy dotarło do niej, że to jest jej nowy dom. Przedstawiła żałobę Olsenów po utraconych dzieciach, pogrzeb Amalie, na który przyszło całe Enerhaugen, gałązki sosny, które ludzie położyli pod ich drzwiami, i tę małą dziewczynkę, która przekonała inne dzieci, by wierzyły, że dusza Amalie żyje nadal i pod postacią dobrego ducha odwiedza Enerhaugen, starając się pocieszać ich wszystkich.

Pisała dopóty, dopóki opowiadanie nie było gotowe. Wtedy poczuła się kompletnie wyczerpana, ale zadowolona z pracy, którą wykonała. Zdmuchnęła świecę i po omacku weszła na schody, a potem do łóżka, żeby przespać się parę godzin, zanim zacznie się kolejny dzień pracy.

- Masz rację, Johan - wymamrotała sama do siebie. - Ciężka praca pomaga.

Ponieważ pisała całą noc, postanowiła, że następnego dnia wybierze się z wizytą do matki. Kiedy się już położyła, nie mogła zasnąć głęboko, wiedząc, że za chwilę trzeba będzie znowu wstawać, a niewyspana nie byłaby w stanie skoncentrować się nad pracą.

Nieoczekiwanie ciepła pogoda utrzymywała się nadal. Kiedy Elise otworzyła drzwi i wyjrzała na zewnątrz, wprost nie mogła uwierzyć, że jeszcze poprzedniej nocy panował kilkustopniowy mróz. Teraz kapało z dachu, choć to jeszcze wczesne rano, niebo było pogodne, a łagodne powietrze zapowiadało piękny wiosenny dzień.

Peder był pierwszy przy śniadaniu. Zrobił smutną minę, gdy odkrył, że Olaug już z nimi nie mieszka, kiedy jednak Elise opowiedziała mu o wszystkim, co się stało, uśmiechnął się radośnie i chciał wysłuchać całej historii jeszcze raz.

- Czy lalka naprawdę wyglądała jak stara królowa? - spytał, patrząc na siostrę z niedowierzaniem.

Elise roześmiała się.

- Tak, ubrana była w długą suknię z czerwonego aksamitu, a na głowie miała czapczkę z tego samego materiału.

- Czy ta lalka miała prawdziwą twarz?

- Jeśli masz na myśli lalkę z celuloиду, to ta lalka nie jest aż taka ładna. Została uszyta z gałganków, podobnie jak lalka Isaca, ma jednak piękne ubranie, dzięki czemu wygląda jak królowa.

- A co powiedziała Olaug? Śmiała się głośno czy raczej była onieśmielona?

- Olaug bardzo się ucieszyła. Była w sypialni, pościeliła już swoje łóżko i postanowiła, że w nocy lalka będzie leżeć obok niej.

- A nie było jej przykro, że nie będzie już dłużej spała w twoim łóżku? - Peder miał rozczarowaną minę.

- Olaug przywykła do różnych rzeczy i nauczyła się przyjmować rozczarowania, jakie życie niesie, chociaż jest jeszcze taka mała. Rozumie, że nie mogłam jej do siebie wziąć, skoro mam już pięcioro dzieci.

Peder prychnął gniewnie.

- Pięcioro dzieci, co ty mówisz? My przecież nie jesteśmy dziećmi!

- Ale też musicie mieć jedzenie, chociaż nie jesteście już tacy mali.

- Mogła ci pomagać w opiece nad Hugo i Jensine, kiedy piszesz.

Elise westchnęła.

- Tak, ja także to rozważałam, myślę jednak, że Emanuel nie byłby zadowolony, gdybym wzięła jeszcze jedno dziecko do domu.

- Jeszcze jedno? A czy ty wzięłaś już jakieś? Jenny mieszka u Tollefsenów, a Jorund trafiła do sekretarki majstra.

Elise popatrzyła na niego, chciała, żeby się zastanowił, ale on jakby wciąż niczego nie rozumiał.

- A zapomniałeś o Evercie?

- O Evercie? Przecież on jest moim bratem! Elise z powagą skinęła głową.

- To prawda, Peder. Evert jest jednym z nas - westchnęła. - Emanuel mówi, że nie mogę ratować każdego, kogo mi żal. Ale znalazłam dobre domy dla Jenny, Jorund i Olaug i powinniśmy się z tego cieszyć. Któregoś dnia możemy pójść odwiedzić

Olaug. Olsen powiedział, że u nich jest bardzo pięknie wiosną i latem, i bzy pachną nad całym Enerhaugen. Twarz Pedera pojaśniała.

- Możemy pójść do nich w niedzielę!

- Zobaczymy. Niedługo będziemy musieli znowu pojechać do Ringstad. Emanuel z pewnością ma nadzieję, że przyjedziemy.

- Ja tak nie uważam, Elise. Ostatnio narzekał, że strasznie hałasujemy, chociaż ja prawie nie odważyłem się powiedzieć ani słowa.

- A ja myślałam, że uważasz wyjazdy do Ringstad za wielkie wydarzenie. Pan Ringstad śmieje się z tego, co mówisz, pozwala wam chodzić do stajni i do obory oglądać zwierzęta.

- No tak. Pan Ringstad i ja jesteśmy kolegami, ale myślę, że Emanuelowi jest lepiej bez nas.

Elise spojrzała na brata, czując, że coś się w niej zaciska. Pamiętała, jaki Emanuel był zadowolony, kiedy zabrał ich do Tivoli latem, po ślubie. Czuła wtedy, że postąpiła słusznie, choć brakowało temu małżeństwu wielkiej miłości. W końcu Pederowi i Kristianowi będzie lepiej bez ojca, który pijany wraca do domu, a ona sama zyskała dobrego ojca dla dziecka, które nosiła pod sercem. Peder był taki zadowolony i pełen ufności. To przykre słuchać teraz, jak Peder mówi, że Emanuelowi jest bez nich lepiej.

Chłopiec musiał zauważyć, że umilkła, Peder jest taki wrażliwy.

- Ale oczywiście możemy to zrobić, Elise. Olaug odwiedzimy w inną niedzielę.

- Dzisiaj miałam zamiar wybrać się do mamy i Asbjorna. Nie byłam tam od dawna, nie rozmawiałam z nimi od czasu, kiedy skończyłam pracę w kantorze.

Peder posłał jej zatroskane spojrzenie.

- Tylko niech ci nie będzie przykro, kiedy mama się rozzłości. Ona nie rozumie, że pisanie książki to też praca, musisz o tym pamiętać.

Elise uśmiechnęła się.

- Wiem. I nie będzie mi przykro.

- Możesz jej opowiedzieć o Olaug, to zapomni o twoim pisaniu.

- To bardzo dobry pomysł, Peder. Ale teraz pośpiesz się, zjedz szybko, bo zaraz musicie biec do szkoły.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Elise rozkoszowała się wyprawą do Kjelsas. Z komórki na drzewo wyjęła dziecięcy wózek, na ulicach było już tak czysto, że mogła pchać go



bez wysiłku. Wsadziła oboje dzieci, każde po swojej stronie, buziami do siebie. Czuła się jak elegancka pani, która może spacerować po ulicach przed południem. Słońce grzało, w zaroślach ćwierkały małe ptaszki, wkrótce przylecą pliszki i zięby, i nastanie prawdziwa wiosna. Dawniej uważała, że droga do Almsgard jest strasznie długa, dzisiaj jednak szło się o wiele łatwiej. W każdym razie dopóki nie dotarła do Kjelsas, gdzie na ulicach leżało więcej śniegu.

Wtedy wysadziła Hugo z wózka i surowo mu przykazała, że musi radzić sobie sam. Zbliżała się do domu coraz bardziej napięta. A jeśli nikogo nie zastanie? Nie widziała ich od Bożego Narodzenia. Matka była taka dumna, kiedy usłyszała, że Emanuel został „przedsiębiorcą”, ale nie podobało jej się, że jego łóżko stoi w izbie, a meble zostały złożone na strychu u Carlsenów. Stoją tam nadal, Elise nie mogła ich sprowadzić z powrotem, bo nie wiedziała, kiedy Emanuel wróci do domu. Anne Sofie spyta z pewnością, czy Evert nauczył się grać na organkach, a Peder na flecie. Ani ona, ani matka czy Asbjorn nie rozumieli, ile chłopcy muszą zrobić, zanim skończą pracę po szkole i w sklepie Emanuela.

Jakaś część radości się ulotniła. Kiedy Elise zaczęła myśleć o rozczarowaniach i drobnych przytykach, które musiała w ostatnich latach znosić ze strony matki, zrobiło jej się przykro także ze względu na braci. Próbowwała odsunąć od siebie te myśli. Powinna się teraz cieszyć z odwiedzin i postanowiła, że to będzie miły dzień, nie poświęci go więc na rozpatrywanie starych niesprawiedliwości. Nie powinna zapominać o tym, co powiedziała stara Bertine: że zawsze najgorzej jest temu, kto nie potrafi wybaczać.

Wydawało jej się, że słyszy jakieś głosy, i w tym samym momencie zobaczyła mężczyznę w towarzystwie kobiety, idących pod rękę ulicą. Zwolniła kroku i przyglądała im się. Oczywiście, to mama i Asbjorn. Pomachała do nich ręką. Najpierw sprawiali wrażenie lekko zaskoczonych, potem oni także pomachali do niej, w końcu poznali, kto się do nich wybiera.

Elise ruszyła spokojnie na spotkanie.

- Dzień dobry, mamó, dzień dobry, Asbjorn.

- Witaj, Elise! Że też w końcu znalazłaś czas, żeby odwiedzić swoją starą matkę!

Elise uśmiechnęła się, udając, że nie rozumie uszczypliwego znaczenia tych słów. Może zresztą nie ma w nich żadnej uszczypliwości, powiedziała sobie w duchu. Z pewnością to ona jest źle nastawiona.

- Czy Anne Sofie nie wróciła jeszcze ze szkoły? Myślałam, że w

pierwszej klasie mają mniej lekcji.

- Wkrótce przyjdzie. Jak to miło, że możemy powitać Hugo i Jensine. Tobie to teraz dobrze, że masz wolne całe dni i możesz się nimi zająć.

Elise na to nie odpowiedziała, wyjęła Jensine z wózka tak, by mama i Asbjorn mogli zobaczyć, jaka to już duża dziewczynka, która na dodatek zaczyna chodzić.

Matka klasnęła w dłonie z zachwytu.

- Patrzcie, to ona naprawdę już chodzi?

Hugo uważał widocznie, że Jensine skupia na sobie zbyt wiele uwagi, bo ruszył biegiem przed siebie. Tymczasem z naprzeciwka jechał bardzo szybko wóz, zaprzęgnięty w jednego konia. Elise przestraszyła się i pobięła za synkiem.

- Hugo, zatrzymaj się! - Ale Hugo się śmiał, ożywił się jeszcze bardziej i biegł najszybciej, jak potrafił. W końcu udało jej się dogonić dziecko, chwyciła je za ramiona i mocno nim potrząsnęła. - Nie słyszałeś, że nie należy biegać po ulicy? Koń mógł cię przewrócić! To niebezpieczne!

Hugo zaczął płakać, rozpaczliwie, tak że serce się krajało. Kiedy Jensine usłyszała brata, ona też wybuchnęła płaczem.

To miało być bardzo miłe przedpołudnie, pomyślała Elise i jęknęła w duchu.

- Wejźmy do domu i dajmy dzieciom coś do jedzenia - zaproponowała matka. - Może są głodne.

Na szczęście dzieci się uspokoiły, kiedy znalazły się w domu i stwierdziły, że zaraz dostaną jedzenie.

- Teraz to pewnie Emanuel niedługo wróci - powiedział Asbjorn, wieszając płaszcz i kapelusz, a potem usiadł w jednym z głębokich foteli w izbie.

- Mam taką nadzieję. Byliśmy z odwiedzinami w Ringstad w niedzielę przed paroma tygodniami. Moim zdaniem Emanuel wyglądał marnie. To teść do mnie napisał i prosił, żebyśmy przyjechali, bo Emanuelowi się pogorszyło. Zafundował nawet podróż nam wszystkim.

Matka weszła z filiżankami i talerzykami.

- Pojechaliście wszyscy? - w jej głosie brzmiało zdumienie.

- Chłopcy znakomicie się czują we dworze, a Ringstad jest bardzo sympatyczny, pozwala im chodzić ze sobą i do stajni, i do chlewów. Poza tym teściowie uważają, że to wielkie wydarzenie, kiedy mogą spotkać Hugo i Jensine.

- Hugo także? - Asbjorn wyglądał na zdumionego.

- Oni traktują go jak swojego wnuka. Dostał przecież imię po teściu.

Matka ustawiała filiżanki i talerzyki na stole.

- Słyszałam, że spotkałaś Helenę Fryksten. To znaczy Helenę Mathiesen. Ona jest bardzo miła dla swojej ciotki i często przychodzi w odwiedziny do Almsgard.

- Tak, spotkałam ją przy Beierbrua.

Elise miała nadzieję, że zaczną rozmawiać o czym innym.

- Czy on nie jest śliczny ten ich mały chłopczyk? Pani Muus jest taka szczęśliwa, że Helenę w końcu urodziła dziecko. Zachowywała się wzruszająco w stosunku do mnie, kiedy straciłam swoją małą córeczkę, teraz chce, żebym dzieliła z nią radość z powodu maleństwa Helenę. - Matka roześmiała się. - Nie uważasz, że to bardzo ładnie z jej strony?

Elise poczuła, że robi jej się na przemian zimno i gorąco. Ciekawe, co by matka powiedziała, gdyby wiedziała, że to Ansgar Mathiesen jest ojcem Hugo, że to on ją zgwałcił? Że „śliczny synek” Helenę jest przyrodnim bratem jej synka? Zmusiła się do uśmiechu, ale nie była w stanie nic powiedzieć.

Matka musiała ją źle zrozumieć.

- Ja oczywiście bardzo kocham również moje wnuki, tylko że widuję je bardzo rzadko.

Elise nadal nic nie mówiła.

- No a jak ci idzie z tym pisaniem? - wtrącił się Asbjorn. Po tonie jego głosu Elise nie potrafiła ocenić, czy pyta ze zwykłej uprzejmości, czy też naprawdę go to interesuje.

- Dziękuję, dobrze. Dzisiaj na przykład siedziałam całą noc i pisałam.

- W nocy? - Matka patrzyła na nią przerażona. - Dlaczego, na Boga, pisziesz po nocach, skoro masz całe dni tylko dla siebie?

- Nie mogłam zasnąć, więc wstałam i zaczęłam pisać.

- To najgorsze, co słyszałam! Przecież nie mogą powstać żadne sympatyczne historie, kiedy siedzisz i pisziesz, na wpół śpiąc.

Elise nie zamierzała pisać żadnych sympatycznych historii. Ona ma opisywać życie biednych robotników znak rzeki Aker. Uśmiechnęła się.

- Nie, nie tym razem. Dzisiaj pisałam o małej dziewczynce pozbawionej rodziców, którą zajęło się miłe małżeństwo z Ener-haugen.

Asbjorn wybuchnął śmiechem.

- Czy nie mogłaś raczej wymyślić, żeby zajęło się nią jakieś małżeństwo z Homansbyen? Ludziom z Enerhaugen nie powodzi się lepiej niż robotnikom znad rzeki.

- Nie wymyśliłam tej historii, opisałam coś, co sama przeżyłam.

Zacząła pośpiesznie opowiadać o swoim spotkaniu z Olaug i o tym, że

Laurentius Olsen zapukał do jej kuchennych drzwi dwa dni później.

- Myślę, że musiały za tym stać jakieś wyższe siły - zakończyła. - Olaug ma dokładnie tyle samo lat co mała Amalie Olsenów. Jest do niej nawet podobna z wyglądu. Gdy tylko Hansine Olsen ją zobaczyła, stanęła jak wryta i oczu nie mogła od niej oderwać, zasłaniała usta ręką, żeby nie wybuchnąć płaczem.

Matka słuchała najwyraźniej poruszona.

- Boże, jakie to dziwne... Elise skinęła głową.

- Tak, to zbyt dziwne, żeby mogło być czystym przypadkiem. A przy okazji, przypomniałam sobie, że mam cię pozdrowić od Bertine.

- Bertine z „Łącznika”? To ona jeszcze żyje? Elise przytaknęła.

- I jest taka sama jak zawsze. Julius uczestniczy w ruchu związkowym. Prowadzi bardzo ożywioną działalność. - Odwróciła się do Asbjorna. - Ja opowiadam o pewnym starym małżeństwie, które mieszka koło składu z węglem i drewnem w Sandakerveien. Bertine pomagała nam dawniej często. Należy do tych osób, które pomagają wszystkim.

- Tak, to prawda - potwierdziła matka. - Nie znam nikogo, kto jest równie miły jak Bertine. Czy miała ostatnio jakieś niewyjaśnione przeżycia? Pamiętam, że zawsze opowiadała wiele dziwnych rzeczy.

- Tak, w dalszym ciągu tak jest. Opowiadała na przykład, że pani Karlsen umarła, i przypomniała sobie, że ta kobieta była wobec niej bardzo niedobra. I teraz podobno chodzi po strychu. Potem opowiedziała inną historię, jak to nieoczekiwanie pewien doktor zapukał do jej drzwi. - Elise pośpiesznie opowiedziała historię, którą usłyszała od Bertine. - Próbowała sobie przypomnieć, kim był ten doktor, ale jej się nie udało - zakończyła.

Matka posłała jej zdumione spojrzenie.

- Czy uznała, że to Bóg zesłał jej tego doktora, aby uratował Arnolda Nicolaia?

- Tak myślę. Asbjorn prychnął.

- Nie możecie wierzyć w takie rzeczy!

Drzwi się otworzyły i do mieszkania cicho weszła Anne Sofie.

- Witaj, Anne Sofie! - Elise wstała i przytuliła dziewczynkę. - Jak miło cię widzieć. Tęskniliśmy za tobą, i chłopcy, i ja.

- A ja tęskniłam za wami - wyszeptwała dziewczynka skrzepowana.

- Teraz już niedługo nadejdzie lato, łatwiej będzie wam do nas przychodzić. Zresztą wkrótce będziesz już taka duża, że będziesz mogła chodzić sama.

Matka roześmiała się.

- Na to trzeba pewnie poczekać jeszcze parę lat, ale mamy zamiar iść do Tivoli któregoś dnia w lecie, to po drodze do was wstąpimy. Usiądź, Sofie, zaraz dostaniesz ciastko.

Elise wahała się przez chwilę, potem skierowała wzrok na matkę i zaczęła ostrożnie:

- Berntine wspominała naszego ojca. Mówi, że wie dużo o jego dzieciństwie, ale bała się, bo nie była pewna, jak zareagujesz, gdyby ci o tym opowiedziała.

Matka zerknęła pośpiesznie w stronę Asbjorna, jakby się bała, czy dobrze to przyjmie, potem popatrzyła surowo na córkę.

- Porozmawiamy o tym innym razem, Elise.

Nie będzie żadnego innego razu, pomyślała Elise. Po pierwsze nigdy nie będzie takiej okazji, żeby mogły być tylko we dwie z matką, a po drugie widać wyraźnie, że matka nie ma ochoty wracać do przeszłości.

To błąd ze strony matki. To przecież dotyczy zarówno Hildy, Pedera, Kristiana, jak i samej Elise. Mają w żyłach jego krew. Poza tym ktoś może się nagle dowiedzieć, że ojciec pochodził z cygańskiej rodziny, i wykorzystać to przeciwko nim. Dopóki pracują i żyją jak inni, nie ma chyba wielkiego niebezpieczeństwa, ale gdyby Peder napotkał jakieś trudności, kiedy już dorośnie, i równocześnie wyszłoby na jaw, że jego ojciec pochodził z Cyganów, mógłby zostać wtrącony do aresztu. Elise słyszała, że parę lat temu zostało wprowadzone prawo zakazujące włóczęgostwa i na podstawie tego prawa zabrania się Cyganom wędrowek z miejsca na miejsce. Nawet jeśli czynią to w poszukiwaniu pracy, są traktowani jako ludzie łamiący prawo. Peder nadal walczy w szkole, chociaż niewiele się w jego sytuacji poprawiło. A jeszcze teraz ma być wprowadzone nowe prawo dziedziczenia, na mocy którego Sebastian, synek Signe, może zostać dziedzicem dworu Ringstad. Gdyby do tego doszło, to z pewnością Peder nie dostałby pracy we dworze, kiedy dorośnie.

Matka widocznie zauważyła, że Elise umilkła, i pośpiesznie zaczęła rozmawiać o czym innym.

- Helenę któregoś dnia spotkała Torkilda i Annę. Anna martwi się o swojego brata. Wiele wskazuje na to, że Johan się zakochał w jakiejś młodej francuskiej pannie. Słyszałam, że one podobno są bardzo ładne.

Elise poczuła, że się rumieni.

- Nie wiedziałam, że Helenę Fryksten zna Annę i Torkilda.

- Chyba nie zna ich za dobrze, ale Helenę należy do tego rodzaju ludzi, którzy łatwo wdają się z innymi w rozmowy.

Elise myślała swoje, ale nic nie powiedziała. Czuła zresztą, że narasta w niej gniew. Nie przypuszczała, że matka jest taka złośliwa i mówi to, by ją zranić, ale mimo wszystko...

- Anna od dawna nie miała od niego wiadomości, a to zwykle jest wyraźny znak... - matka roześmiała się. - Nic bardziej nie odbiera mężczyźnie pamięci niż zauroczenie kobietą. Zresztą nie wiedziałam, że jego rozwód nie jest jeszcze załatwiony, ale pewnie w Paryżu nie zwracają na takie rzeczy zbyt wielkiej uwagi.

Do rozmowy wtrącił się Asbjorn.

- Mogą też być inne powody, dla których Johan nie daje znaku życia. Może jest chory?

- Jakoś w to nie wierzę. Choroby nigdy się Johana nie imały, zawsze był silny niczym wół. I, moim zdaniem, byłoby chyba najlepiej, gdyby został za granicą. Pani Thoresen nie żyje, a Anna ma Torkilda, nie pozostał nikt, kto by za Johanem tęsknił. Asbjorn posłał jej zdumione spojrzenie.

- Uważam, że jesteś zbyt surowa wobec tego młodego człowieka. Ty mu chyba jeszcze nie wybaczyłaś.

Matka popatrzyła na nich rozbieganym spojrzeniem.

- Anne Sofie, zabierz ze sobą dzieci do kuchni i znajdź im tam coś do zabawy.

Anne Sofie natychmiast posłuchała. Asbjorn nie ustępował.

- Czy ty naprawdę mu nie wybaczyłaś?

- Co miałam wybaczać? Nic mi do tego, że Johan brał udział w kradzieży i trafił do Akershus. Dla Elise była to tylko młodzieńcza miłość, i tak nigdy nic by z tego nie wyszło.

Elise poczuła, że serce bije jej głośno, ale odpowiedziała spokojnym głosem:

- Byłam w Johanie zakochana i rozumiem, dlaczego dał się skusić! Ja też bym tak postąpiła, gdyby moja siostra leżała bezradna i cierpiała, a nie miałabym pieniędzy na lekarstwa.

Asbjorn popatrzył zaskoczony.

- A więc to tak wyglądało? Matka uśmiechnęła się.

- Elise ma wielkie serce. Zawsze tłumaczy ludzi, którzy zrobili coś złego, i próbuje znaleźć powód, ale chyba sama rozumiesz, Elise, że jeśli społeczeństwo ma funkcjonować, to jesteśmy zmuszeni karać przestępców. Jak by to było, gdyby wszyscy głodni mieli prawo kraść?

Elise zauważyła, że Asbjorn siedzi i obserwuje matkę z nowym zainteresowaniem.

- Miałaś kontakt z tym Johanem po tym, jak wyszedł z więzienia?

Ze złością poczuła, że znowu się rumieni.

- Spotkałam go u Hildy w Boże Narodzenie. Johan dostał zamówienie od majstra Paulsena. Majstrowi bardzo się podobały jego prace i powiedział, że ma wielu wysoko postawionych przyjaciół, którzy są zainteresowani rzeźbami Johana.

- To on jest aż taki utalentowany?

- Profesor, który mu przez cały czas pomagał, jeszcze przed jego wyjazdem do Kopenhagi, twierdzi, że to wyjątkowy talent.

- To bardzo interesujące. - Asbjorn zwrócił się do matki. - Może i my powinniśmy kupić coś, co wyrzeźbił, i postawić w ogrodzie? Jeśli zdecydujemy się teraz, kiedy nie jest jeszcze znany, to możemy coś kupić tanio. A po latach to może być bardzo drogie.

Matka pokręciła głową.

- Nie, dziękuję bardzo. Musisz mi wybaczyć, ale niełatwo było mi żyć ze świadomością, że moja córka zaręczyła się z przestępcą. - Jej głos brzmiał teraz nieprzyjemnie. - Więc kiedy pytasz, czy mu wybaczyłam, to odpowiedź brzmi: nie! - Potem wstała gwałtownie i pośpiesznie wyszła do kuchni.

Asbjorn zdumiony pokręcił głową.

- Dziwne, jak bardzo ona to przeżywa.

- Wstydzi się, że go znała. Kiedy dowiedziała się, że Johan został zabrany przez policję, odwróciła się od niego, była za to zachwycona Emanuelem.

Asbjorn przyglądał jej się taksująco.

- Ale ty się z nią nie zgadzasz. - Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie faktu niż jak pytanie.

- A co byś chciał? Czy to większe przestępstwo stać na czatach w czasie włamania w nadziei, że uratuje się życie siostry, niż zdradzać własną żonę, mieć dziecko z kochanką, przeprowadzić się do domu swoich rodziców razem z nią i dzieckiem i wmawiać sąsiadom, że ta kochanka jest prawowitą żoną?

Asbjorn zastanawiał się chwilę.

- Rozumiem, o co ci chodzi, ale ta pierwsza sprawa jest kryminalna, druga natomiast moralna.

- Myślałam, że posiadanie dwóch żon jest karalne.

- Ale przecież nie ożenił się z Signe, prawda? Elise pokręciła głową w milczeniu.

- Ty nie wybaczyłaś Emanuelowi, a twoja matka nie wybaczyła Johanowi.

- Próbowałam zapomnieć, robiłam wszystko, by być dobrą żoną, ale gdzieś w głębi duszy wciąż tkwi cierń, którego nie mogę się pozbyć. Jemu wszystko to wydawało się takie łatwe. Najpierw odwrócił się ode mnie plecami, potem wrócił, jakby się nic nie stało. Oczywiście stawiałam jakieś warunki, ale on zrećźnie je ominął.

- I tego nie możesz mu darować, czy tak mam to rozumieć?

- Inni muszą walczyć z pokusami, ale Emanuel może ulegać pożądaniu.

- Chyba nie on jeden.

- To akurat marna pociecha. Ale, jak powiedziałam, próbowałam zapomnieć i wybaczyć. Mimo to jest mi przykro, kiedy słyszę, jak matka osądza Johana, a wychwala Emanuela.

Asbjorn nie powiedział już nic, ale Elise miała wrażenie, że ją rozumie. Pierwszy raz rozmawiali ze sobą tak szczerze, i to bardzo dobrze jej zrobiło.

- A jak dajesz sobie radę finansowo? Nie dostajesz chyba od wydawnictwa tyle, by móc za to przeżyć?

- Pomaga mi teść. W każdym razie robił to do tej pory i był dość hojny. Problem polega na tym, że moja teściowa się na to nie zgadza. Poza tym nie wiem, jak długo będę coś od niego dostawać.

- A co będzie, jeśli wydawnictwo nie zechce przyjąć książki, którą piszesz?

- Wtedy będę musiała się rozejrzeć za jakąś posiadłość w kantorze.

- To nie jest łatwe w dzisiejszych czasach. Nie dziw się więc, że twoja matka martwi się, kiedy słyszy, że porzuciłaś posiadłość u majstra Paulsena. Gdybyś była sama, sprawy miałyby się inaczej, ale ty mimo wszystko musisz wyżywić pięcioro dzieci.

Elise popatrzyła na niego. Czy jemu naprawdę nawet do głowy nie przyjdzie, że za chłopców odpowiedzialność powinna wziąć matka?

- Myślę, że nie musi się martwić. Redaktor z wydawnictwa bardzo zabiegał o to, by dostać moje historie o życiu robotników. Wydaje mi się, że to, co napisałam dziś w nocy, jest dobre. Teraz skończyłam już opowiadania o trojgu różnych ludziach, o trzech różnych losach. Kiedy napiszę dziesięć, mogę uważać, że książka jest gotowa. Poza tym liczę na to, że wkrótce dostanę honorarium za poprzednią książkę.

- To jeszcze go nie dostałaś? - Asbjorn wyglądał na przestraszonego.

- Powiedzieli mi, że to normalne, że honorarium dostaje się w rok po wydaniu książki.

- Uważaj, żeby cię nie oszukali, Elise! Są wielcy i silni i mogą sobie swobodnie pogrywać z takimi biednymi ludźmi jak ty.



Elise pokręciła głową, rozgniewana, że Asbjorn może tak myśleć.

- Nie sądzę. Benedict Guldborg sprawia wrażenie uczciwego i porządnego człowieka.

- To nie tylko od niego zależy. Jak przyjdzie co do czego, to decydują właściciele przedsiębiorstwa. A oni nie myślą o niczym innym, jak tylko o tym, żeby zarobić jak najwięcej pieniędzy.

Elise roześmiała się.

- Teraz to jesteś cyniczny. Rozmawiamy o wydawnictwie, Asbjorn. To nie jest byle jakie przedsiębiorstwo.

Anne Sofie wróciła z kuchni z dziećmi.

- Mama mówi, że Jensine jest zmęczona, powinna wrócić do domu i iść spać.

Elise zerknęła na Jensine. Dziecko nie było ani trochę zmęczone. Podniosła się jednak z miejsca.

- Naprawdę miło było z tobą porozmawiać, Asbjorn. Mam wrażenie, że ty mnie rozumiesz.

On również wstał.

- Mam wiele szacunku dla ciebie, Elise. Uważam, że jesteś dzielna. Niełatwo radzić sobie samej z piątką dzieci, mając na dodatek chorego męża. Sprawę z twoim pisaniem wprawdzie z trudem pojmuję, ale wcale bym się nie zdziwił, gdyby ci się udało.

Elise zaczęła ubierać dzieci.

- Mam nadzieję, że mamie poprawi się humor.

- Ona nie na ciebie się rozgniewała. - Asbjorn uśmiechnął się dobrotliwie.

Elise spojrzała na niego zdumiona.

- Dawniej taka nie była. To znaczy nie była taka drażliwa, nie tak łatwo wpadała w złość.

- Ale wtedy nie miała czasu. Teraz ma po prostu za mało za-

- Czy prowadzenie domu to niewystarczające zajęcie?

- Mamy teraz pomoc. Dzisiaj akurat ma wolne, bo poszła na pogrzeb matki.

Elise zdumiała się. Czy Asbjorn naprawdę tak dobrze zarabia, że stać ich na pomoc do domu?

To zresztą nie takie dziwne. Elise miała wrażenie, że wszystkich prócz robotników fabrycznych stać na zatrudnienie pomocy domowej.

Zanim wyszła, wsunęła głowę do kuchni.

- Do widzenia, mamó. Jensine jest zmęczona, muszę wracać i ją położyć.

Matka odwróciła się do niej, Elise spostrzegła, że płakała.

- Do widzenia, Elise, przyjdź wkrótce znowu.

Co się z nią dzieje? - myślała Elise, pchając przed sobą wózek. Dlaczego płakała? Przecież nie mogła aż tak przejąć się sprawami, o których rozmawiały? Myśli za chwilę znowu powędrowały do Johana. Czy to możliwe, że matka ma rację? Że Johan znalazł sobie inną?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W domu czekały na nią dwa listy. Elise poczuła, że serce skacze jej do gardła, zaraz jednak doznała rozczarowania. Żaden nie miał stempla z Paryża.

Jeden list przyszedł od Emanuela, drugi zaś z wydawnictwa Grondahl & Son. Ten otworzyła najpierw.

Droga Pani Ringstad!

Bardzo jestem ciekaw, jak idą sprawy. Czy moja propozycja była rozsądna? Czy też może ma Pani kłopoty ze zdobyciem odpowiedniego materiału? Bardzo jestem ciekaw i zastanawiam się, czy nie mogłaby Pani przy okazji przyjść tutaj w najbliższych dniach i opowiedzieć mi, czy ma Pani jakieś pomysły.

Z wyrazami szacunku Benedict Guldberg

Elise uniosła wzrok. Co on taki niecierpliwy? Przecież nie tak dawno pytał ją o to samo. Może się boi, że Elise nie da sobie rady? Może żałuje, że zaproponował jej tę książkę?

Spostrzegła, że jest bardzo zdenerwowana. To głupie z jej strony, że poszła dzisiaj do Kjelsas, powinna była raczej zacząć czwartą historię, mimo że w nocy prawie nie spała. W końcu musiała otworzyć list od Emanuela, chociaż robiła to bardzo niechętnie. Ostatnim razem pisał ojciec Emanuela. Skoro teraz pisze osobiście, to widocznie czuje się lepiej. Mogłoby to oznaczać, że wkrótce wróci do domu. Elise, rzecz jasna, życzyła mu jak najlepiej, z przykrością patrzyła, jak bardzo jest wyczerpany chorobą, kiedy widziała go po raz ostatni, poza tym to straszne, jeśli człowiek jest przykuty do wózka inwalidzkiego. Tylko jak Elise mogłaby pisać przedpołudniami, gdyby Emanuel wrócił do domu? On by

się zajmował dziećmi, a ja mogłabym siedzieć w kuchni - powiedziała stanowczo w myśli. Chociaż Emanuel niewiele może zrobić, to Hugo i Jensine byliby bezpieczni z dorosłą osobą w pokoju, a on mógłby zawołać Elise, gdyby działo się coś złego. Poza tym może będzie czuł się na tyle dobrze, by jeździć swoim wózkiem do sklepu przy Maridalsveien, jak to planował podczas Bożego Narodzenia. Elise od dawna nie rozmawiała z Ludvigiem Lien. Sklep nadal należy do Emanuela, chociaż tymczasem prowadzi go Lien.

Rozłożyła list i zaczęła czytać.

Kochana Elise!

Nie rozumiem, dlaczego nie mam od Ciebie żadnych wiadomości. Teraz, kiedy nie pracujesz już w kantorze, masz cały dzień dla siebie. Ojciec posłał ci pieniądze, jak się dowiedziałem. Całe sto koron. W tej sytuacji nie musisz pisać co najmniej przez miesiąc. Jeśli jest prawdą to, co powiedziałaś, masz dodatkowo pieniądze z wydawnictwa. Powinno powodzić ci się lepiej niż kiedykolwiek. I na dodatek masz dość pieniędzy na bilety kolejowe dla was wszystkich... Jest coś ważnego, o czym chciałbym z tobą porozmawiać. Jedna z naszych służących ma kuzynów w Kristianii. Spotkała ich na jakimś pogrzebie. Dowiedziałem się czegoś, co bardzo mi się nie podoba... W niedzielę powóz będzie czekał na was na stacji.

Pozdrowienia Emanuel

Elise uniosła głowę i odrętwiała patrzyła przed siebie. Czy ta służąca przekazała Emanuelowi plotki rozsiewane przez panią Jonsen? Poczowała, że narasta w niej gniew. Właściwie powinna się głośno roześmiać, sprawa jest zbyt komiczna, by traktować ją poważnie, z listu wynikało jednak, że Emanuel wierzy w plotki. Czy ta służąca opowiedziała mu, że Elise przyjmuje wizyty mężczyzn? Bo przecież odwiedzali ją i Sigvart Samson, i Ludvig Lien. Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Jak on może wierzyć w coś takiego? No ale jeśli nie, to o co mogłoby mu chodzić? „Dowiedziałem się czegoś, co mi się bardzo nie podoba...” Nie może chodzić o nic innego.

Wciągnęła dziecięcy wózek za furtkę i zdecydowanym krokiem okrążyła narożnik domu. „Jeśli to prawda, co powiedziałaś...” Czy Emanuel uważa, że ona kłamie? Czy traktuje jako przechwałki to, że wydawnictwo obiecało wypłacać jej pieniądze podczas pisania? I jak mogłaby dostać te pieniądze, gdyby nie napisała ani słowa? Według Emanuela bowiem Elise nie musi teraz napisać nic co najmniej przez miesiąc, skoro dostała od jego ojca sto koron.

Owszem, wybierze się z dziećmi w niedzielę do Ringstad! Zapyta, o co mu chodziło, kiedy pisał ten list, i zmusi go, by jej wyjaśnił, jak długo ona i pięcioro dzieci mogą żyć za sto koron. Była taka wściekła, że cała się trzęsła.

Nagle z szopy wyszła jakaś postać. Pani Jonsen!... Oczywiście, to musi być ona. Bo kto by inny?

- Rany boskie, gdzieś ty była? Pukałam i pukałam, zagłądałam do wszystkich okien, ale wszędzie pusto niczym w kościele w poniedziałek!

Pani Jonsen nic do tego, gdzie Elise chodzi.

- Byłam u mamy - odparła. Krótko i niechętnie.

- W środku dnia pracy? Myślałam, że będziesz pisać przez cały dzień.

- I chyba powinnam - odparła Elise gniewnym głosem. Nie mogła dłużej milczeć. - Niech mi pani powie, pani Jonsen, opowiadała pani komuś, że przyjmuję męskie wizyty?

Pani Jonsen spojrzała na nią z poczuciem winy, po czym szybko odwróciła wzrok.

- Jakoś sobie nie przypominam, żebym komuś mówiła.

- Pani Evertsen też nie?

- Pani Evertsen? Panią Evertsen znam od czasu, kiedy się tu sprowadziłam. Razem chodziłyśmy do Armii Zbawienia, dzieliłyśmy ze sobą wszystko, i dobre, i złe, jak to mówią. Dawno temu obiecałyśmy sobie nawzajem, że nie będziemy miały przed sobą żadnych tajemnic, byłyśmy niemal jak siostry.

- Nigdy nie widziałam pani Evertsen tutaj, na Hammergaten, nie wiedziałam też, że jesteście aż takie przyjaciółki. Czy ta obietnica, którą sobie kiedyś złożyłyście, oznacza, że będziecie się również wymieniać plotkami? Coś pani powiem, pani Jon-sen. Właśnie dostałam list od Emanuela. Jest na mnie zły, ponieważ dotarły do niego te pani historie. Żąda, żebym natychmiast przyjechała do niego i wyjaśniła, co to znaczy.

Pani Jonsen patrzyła na nią z przerażeniem we wzroku.

- Nie rozmawiałam z nim od czasu, kiedy wyjechał do swoich rodziców.

- Oczywiście, że nie, ale plotki, które pani rozpowiadała, dotarły do uszu kogoś, kto przekazał je dalej, służącej we dworze Ringstadów.

Widziała, jak pani Jonsen próbuje się opanować i robi się jakby coraz mniejsza. Zaraz przypomniała sobie te chwile, kiedy pani Jonsen szczerze jej pomagała, opiekowała się Jensine, gdy Elise chodziła do kantoru, pożyczala im ciasto, jeśli ktoś nieoczekiwanie ich odwiedził, i doglądała Pedera, kiedy był chory, chociaż mogła się zarazić. Głęboko wciągnęła powietrze i westchnęła wzburzona.

- Wiem, że pani nie chciała mi sprawić bólu, pani Jonsen, i jestem wdzięczna za wszelką pomoc, jakiej od pani doznałam, ale przecież nie przyjmowałam żadnych męskich wizyt, o co mnie pani podejrzewa. I powinna pani wiedzieć, że rozsiewanie plotek jest niebezpieczne. Może mieć poważne następstwa.

- To ja mogę napisać do pana Ringstada i wyjaśnić, że źle to wszystko rozumiał. Powiedziałam tylko do pani Evertsen, że było u ciebie dwóch mężczyzn, chyba źle zrozumiała moje słowa.

Elise otworzyła kuchenne drzwi.

- Nie musi pani nic pisać, pojedę tam w niedzielę. Ale niech pani będzie taka miła i na drugi raz bardziej liczy się z tym, co pani ludziom opowiada.

Pani Jonsen skinęła głową i weszła za Elise do domu.

- Mogę się zająć dziećmi, żebyś mogła siedzieć w izbie i pisać, jak długo będziesz miała ochotę. Za chwilę Peder, Evert i Kristian wrócą ze szkoły, to mogę rozpalić ogień i ugotować mlecznej zupy.

- Dzisiaj będziemy mieć ryż. Ryż na mleku z cukrem, cynamonem i masłem.

Pani Jonsen posłała jej pełne niedowierzania spojrzenie.

- Przecież to nie Gwiazdka, Elise.

- Nie, nie Gwiazdka, ale zasłużyliśmy sobie na lepsze jedzenie. Wszyscy. Pani, ponieważ chce się pani opiekować moimi dziećmi, chłopcy, ponieważ spędzili długi dzień w szkole, Hugo i Jensine dlatego, że byli spokojni i grzeczni, kiedy odwiedzaliśmy moją matkę.

I ja, ponieważ muszę zjeść coś, co by mnie znowu wprowadziło w dobry humor - dodała w duchu.

Właściwie nie zauważała, że prawie nie spała ostatniej nocy, widocznie zmęczenie da o sobie znać później, po południu. Teraz chciała po prostu zacząć czwartą historię, nie wiedziała tylko, o czym miałyby opowiedzieć. Wyjęła przybory do pisania, starannie zamknęła drzwi do kuchni i usiadła przy stole, wpatrując się przez cały czas w okno.

I nagle pojawił się pomysł. Mogłaby napisać o swojej matce w młodości, wtedy kiedy przyjechała z Ulefoss do Kristianii, by szukać w stolicy pracy. Młoda i niewinna, sama i bezradna w wielkim mieście, o którym tyle słyszała. Już w pociągu spotkała młodego, urodziwego marynarza, pewnego siebie, obytego w świecie, który wiedział, jak oczarować młodą, niewinną dziewczynę z prowincji. Zanim dzień dobiegł końca, była bez pamięci i szczerze w nim zakochana. Następnie mogłaby opisać rozpacz dziewczyny, kiedy odkryła, że jest w ciąży, a rodzina nie chce jej znać, opowiedzieć o jej nowym życiu, kiedy zaczęła pracować

jako robotnica w fabryce nad rzeką Aker, wyszła za byłego marynarza, który nie znosił życia na stałym lądzie i był tak tym wszystkim przygnębiony, że w końcu zaczął pić. A tymczasem jego młoda żona wydała na świat czworo dzieci.

Gdyby tylko Elise wiedziała więcej o rodzicach, kiedy byli młodzi... A tak będzie musiała odwołać się do pomocy wyobraźni.

Jak powinna ją nazwać? Nie mogła się posłużyć prawdziwym imieniem matki, bo wtedy ludzie zgadliby, o kogo chodzi. Może jednak poszukać jakiegoś podobnego imienia. Na przykład Han-sine, takie imię nosi nowa mama Olaug.

Przez chwilę siedziała i próbowała wyobrazić sobie matkę w młodości, potem zaczęła pisać.

Hansine śledziła wzrokiem wielkiego ptaka, który bezszelestnie płynął w powietrzu i ciężko machając skrzydłami, kierował się w stronę Ulefoss. Poczula, że coś twardego dławi ją w gardle. Marzła, mimo że na dworze było ciepło, a ona pokonała piechotą całą drogę ze wsi, pod górę. Oczyma wyobraźni zobaczyła twarze matki i rodzeństwa, śmiertelnie poważne, niektórzy mieli w oczach łzy. Nikt nic nie powiedział, patrzyli tylko na nią, jakby widzieli ją po raz ostatni. I może mieli rację. Może nigdy nie zdoła zarobić tyle pieniędzy, by wystarczyło na podróż do domu.

Elise znowu spojrzała w okno. Słońce chyliło się ku zachodowi, było późne popołudnie. Czarne gałęzie drzew kierowały się ku jasnemu niebu, Elise widziała, że pełno na nich pączków, które lada chwila się rozwiną. Powoli wróciła do swoich myśli, do zupełnie innego obrazu:

Ojciec stał obok niej, przygarbiony, z głębokimi bruzdami na ogorzałej twarzy. Miał na sobie świąteczne ubranie, wiedziała, że włożył je po to, by okazać jej szacunek, ale kiedy wyszli ze wsi, zdjął buty, żeby oszczędzać zelówki. Włożył je ponownie dopiero, kiedy zbliżali się do stacji kolejowej. Żeby ludzie widzieli, że idzie w butach. On, który zawsze miał szelmowski błysk w niebieskich oczach i nieustannie wygłaszał zabawne komentarze, wyglądał teraz tak jak na pogrzebie dziadka. Nie mówił nic, nie powiedział ani słowa od chwili, kiedy zepchnął łódź na wodę przy domu w Ulefoss i zaczął wiosłować na drugą stronę fiordu.

Elise pisała, nie przerywając. Ołówek sunął po papierze, słowa stawały się zdaniami, zdania rozdzielami. Jakby skądś z bardzo daleka słyszała głosy pani Jonsen i dzieci w kuchni, zawsze tak było, kiedy Elise wpadała we właściwy nastrój. Obok niej byli wtedy ludzie, ale tak jakby ich nie było. Opisała trudne pożegnanie Hansine i ojca, potem podróż dyliżansem, tak jak matka jej to kiedyś opisała. Widziała to wszystko oczyma

wyobraźni, jakby była w kinie i oglądała tę podróż na filmie:

Na wprost niej siedział młody chłopak ubrany w długie spodnie, koszulę i kamizelkę, na głowie miał czapkę z daszkiem. Ciemne loki opadały mu na czoło. Kiedy Hansine usiadła, uśmiechnął się do niej i mrugnął jednym okiem. Ona poczuła, że robi jej się gorąco, i pośpiesznie odwróciła twarz.

Opowiadanie bardzo ją wciągnęło, poruszało w niej jakieś ukryte struny, jakby czytała książkę, którą napisał ktoś inny. Jak to się dalej rozwinie? Czy ten obcy młody chłopak zagada do Hansine? Czy spróbuje ją poznać?

Czyż matka nie mówiła, że musieli przenocować gdzieś po drodze? Że w nocy wybuchł pożar w gospodzie i że ten ciemnowłosy młodzieniec ją uratował? Jeśli nawet tak nie było, to Elise mogła stworzyć odpowiednie sceny:

Hansine ocknęła się, bo ktoś strasznie hałasował, i z początku nie bardzo wiedziała, gdzie się znajduje. Nagle drzwi do jej izdebki otworzyły się z trzaskiem i w bladym świetle księżyca zobaczyła ciemną sylwetkę mężczyzny, który wbiegł do pokoju i wyciągnął ją z łóżka. „Pali się! Dom stoi w ogniu!” Chwycił ją mocno za ramię i pociągnął za sobą na zewnątrz. Na korytarzu ogarnął ich gęsty dym. Hansine opierała się, czyż w pokoiku, w którym spała, nie jest bezpieczniej? Mężczyzna jednak zmusił ją, by ruszyła z miejsca, i sprowadził ją ze schodów. Zanosząc się kaszlem, z twarzami zalanymi łzami zdołali wydostać się z zadymionego korytarza i wkrótce znaleźli się w nocnych ciemnościach. Wszędzie wokół biegało mnóstwo ludzi, niektórzy mieli na sobie tylko nocne koszule, podobnie jak Hansine, wszyscy mówili głośno, wzburzonymi głosami. Hansine dygotała tak, że aż dzwoniła zębami. Gdyby ten ciemnowłosy mężczyzna nie wpadł do jej pokoju, byłaby spalona.

Drzwi kuchenne otworzyły się z trzaskiem i do pokoju wpadł Kristian.

- Elise, musisz tu przyjść! Pani Jonsen siedzi i płacze. Elise wstała, ale myślami nadal była w płonącej gospodzie.

- Płacze? A co się stało?

- Nie mam pojęcia. Peder powiedział tylko, że nie ma ochoty jechać do Ringstadów, ale że robi to ze względu na ciebie. Wtedy zaczęła płakać.

Pani Jonsen siedziała na stołku przy piecu i wycierała nos wielką podartą chusteczką.

- Czy coś się stało, pani Jonsen?

Stara uniosła ku niej zapłakaną twarz. Była czerwona i wyglądała na zrozpaczoną. Widocznie to dla niej zbyt trudne, kiedy w kuchni znajduje się pięcioro dzieci, a ona musi gotować zupę i pilnować, żeby najmniejsze się nie poparzyły.

- Tak mi przykro, Elise. Gdybym wiedziała, że pani Evertsen nagada tej służącej, nigdy bym jej nie powiedziała o tych twoich mężczyznach. Masz przecież prawo robić, co zechcesz. Zwłaszcza jeśli twój mąż ma sparaliżowane nogi.

Elise wpatrywała się w nią i zastanawiała, czy słuch jej nie myli.

- Czy pani w dalszym ciągu uważa, że Sigvart Samson i Ludvig Lien przychodzili tu ze względu na mnie?

- No pewnie, przecież sama widziałam. Siedział z gołymi nogami i wcale się tym nie przejmował.

Nagle pani Jonsen stwierdziła, że chłopcy przysłuchują się rozmowie, zasłoniła usta ręką i patrzyła na nich przerażona.

Elise odwróciła się w stronę chłopców. Uśmiechnęła się do nich.

- Sigvart Samson pomagał mi rąbać drzewo. Miał dziurawe skarpety, więc ofiarowałam się, że mu je poceruję. Nie jest lekko, kiedy nie ma się w domu gospodyni, zapamiętajcie to sobie.

Peder spoglądał na nią zakłopotany.

- Czy pani Jonsen płacze dlatego, że Samson miał dziury w skarpetach?

Kristian najwyraźniej zrozumiał całą historię.

- Ona nie płacze z powodu skarpet, płacze, bo myślała coś całkiem innego.

- A co takiego myślała?

- Tego się dowiesz, jak będziesz odpowiednio dorosły. Elise pośpiesznie próbowała zwrócić ich uwagę na coś innego.

- Wygląda na to, że ryż od dawna jest gotowy. Prawda, pani Jonsen? No to siadajmy do stołu wszyscy razem i rozkoszujmy się pysznym jedzeniem.

Pani Jonsen wstała i ruszyła ku drzwiom.

- Chyba pani nie wychodzi, pani Jonsen? Miała pani zjeść razem z nami!

Pani Jonsen przystanęła i spoglądała wygłodniałym wzrokiem na garnek z ryżem.

- A czy ciebie na to stać, Elise?

- Oczywiście. Zresztą to pani ugotowała nam obiad. Chodźcie, chłopcy! Posprzątajcie ze stołu i posadźcie Hugo oraz Jensine na stołkach!

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Kiedy wieczorem dzieci poszły już do łóżek, Elise opisywała dalej historię pierwszego spotkania matki z ojcem. Czuła zmęczenie, mimo wszystko jednak chciała pisać dalej, ile tylko siły pozwolią. Jutro lub pojutrze powinna wybrać się do wydawnictwa.



Jak daleko zaszła w tym opowiadaniu? Był pożar w gospodzie i ten obcy, piękny młody mężczyzna uratował Hansine. Teraz trzeba chyba pozwolić, żeby bohaterka dotarła do Kristianii, spotkała ciotkę i wuja, mieszkających przy Stortorvet. Musiała być zmęczona po długiej podróży i zaraz poszła spać:

Leżała w obcym łóżku i wpatrywała się przed siebie, wsłuchując się w obce dźwięki: skrzypiące koła wozów, stukot podkutych końskich kopyt i krzyki pijanych mężczyzn.

Nagle usłyszała cichy gwizd. Wstrzymała oddech i słuchała. Takie same czyste tony słyszała w pociągu. To jej ulubiona piosenka „Zwariowany Truls”: „I przyniósł różę na skraj doliny..!” Ciało Hansine przeniknął ból, to piosenka, którą matka zwykła im śpiewać w sobotę wieczorem. Jakim sposobem poznał tę piosenkę? I dlaczego wybrał akurat zwrotkę o dolinie? Czy to on jest ten zwariowany Truls? A róża jest dla Hansine?

Znajome tony umilkły, na ulicy zrobiło się cicho. Przez dłuższy czas Hansine leżała i słuchała, prawie nie oddychając. Wtedy znowu zaczął gwizdać. Tym razem była to inna piosenka: „Tak często duje mroźny wiatr”, inna z jej ulubionych melodii. To niesamowite, w jakiś sposób nienaturalne. Ten człowiek był przecież obcy, a mimo to wiedział, jakie melodie jej matka zwykła śpiewać i jakie Hansine kocha.

Spojrzała znad papieru. Przed oczami tańczyły jej gwiazdy, powieki były ciężkie. Nie może tak siedzieć przez jeszcze jedną noc. Rano będzie musiała wstać i zająć się domem.

Kiedy sprzątała swoje rzeczy, sprawdzała, czy w kuchni wszystko jest w porządku, i gasiła świece, historia matki nadal krążyła jej w głowie. Zastanawiała się, jak matka zdobyła się na odwagę, by spotkać ojca za plecami ciotki i wuja. Czyżby matka zmyśliła jakąś wymówkę albo po prostu wymknęła się, kiedy wujostwa nie było w domu? Wujowi powodziło się dobrze, rodzina miała z pewnością i służącą, i pokojówkę. Ktoś musiałby zauważyć, że młody gość zniknął. Może służba powiedziała ciotce i wybuchła awantura. To musiało być silne uczucie, skoro skłoniło matkę, by postępować tak nierozważnie. Ryzykowała przecież, że ciotka i wuj wyrzucą ją za drzwi, a ojciec z pewnością nie zechce się pogodzić z tym, że córka tak nagle wróciła do domu, skoro w końcu udało mu się zebrać niezbędną sumę, by pokryć koszty podróży. W mieście matka musiała utrzymywać się sama.

Elise próbowała przypomnieć sobie własne dzieciństwo. Wspominała, jak to było między mamą i ojcem, ale jedyne wspomnienia, jakie do niej wracały, to widok ojca wrzeszczącego i przeklinającego po pijanemu,

rzucającego przedmiotami o ścianę i wykrzykującego paskudne wyzwiska w stronę matki. W takich warunkach żadna miłość by nie przetrwała, niezależnie od tego, jak wielka mogła być na początku.

Rozebrała się po ciemku, ostrożnie odsunęła synka na bok, by zrobić miejsce dla siebie, i ziewając, wślizgnęła się pod kołdrę. To musiało być bolesne dla matki, kiedy patrzyła, jak ojciec stopniowo tak strasznie się zmienia. Zakochać się tak bardzo, podziwiać pięknego i wesołego męża, cenić go za nieustannie dobry humor, pewność siebie i siłę, a potem widzieć, jak się staje brudnym, rozmemłanym pijakiem! Ona, która na dodatek musiała się pogodzić, że rodzina się od niej odwróciła ze względu na męża. Po śmierci rodziców nie mogła już liczyć na żadne wsparcie. Nic dziwnego, że w końcu zachorowała i pragnęła uciec od wszystkiego, co przypominało jej męża.

Elise ziewnęła jeszcze raz. Jutro będzie pisać dalej. Jakie to dziwne, że z ciekawością czeka, jak się rozwinie opowiadanie, choć przecież to ona sama je tworzy.

Gdy tylko chłopcy wyszli z domu, a dwoje najmłodszych bawiło się spokojnie, Elise znowu usiadła przy stole w izbie. Nie chciała opisywać, jak mama i ojciec się kochali, to należy zostawić wyobraźni czytelników. Prawdopodobnie zostałyby skrytykowane za to, że pisze o dwojgu młodych ludziach, którzy jeszcze przed ślubem urządzili sobie noc poślubną, a potem wszystko ułożyło się niedobrze, co z pewnością było karą za to, że żyli w grzechu. Napisała kilka zdań o tym, jak Hansine i Mathias spotykali się potajemnie, a potem przeszła od razu do tego dramatycznego momentu, kiedy ciotka i wuj zrozumieli, co się dzieje za ich plecami:

Hansine patrzyła na nich jak sparaliżowana. Czują, że głowę ma pustą, kolana się pod nią uginały.

- Musimy zamienić z tobą kilka słów, Hansine - głos ciotki był nie do poznania. - Przypadkiem usłyszeliśmy coś, kiedy przyszliśmy do domu naszych przyjaciół. Coś, co tak nami wstrząsnęło, że musieliśmy wyjść i wrócić do domu, chociaż towarzystwo miało właśnie siadać do stołu.

Hansine czuła, że robi jej się jeszcze zimniej, pokój razem z nią zaczął się kołysać.

- Służąca tamtych ludzi jest przyjaciółką naszej Margit - ciotka nadal mówiła tym jakimś obcym głosem. Hansine nie odważyła się nawet zerknąć na swojego wuja. - Margit opowiadała coś o tobie, ale ja nie chciałam wierzyć. Teraz jednak widzę, że zbierasz się do wyjścia. Czy dawniej też wychodziłaś potajemnie?

Hansine wpatrywała się w podłogę, nie miała odwagi się poruszyć. Przyszło jej do głowy jakieś kłamstwo, ale nie zdobyła się na to, by je wypowiedzieć.

Ciotka chwyciła ją za ramiona i mocno potrząsnęła.

- Spójrz na mnie, Hansine!

Dziewczyna nie miała wyboru, musiała podnieść wzrok. Nigdy przedtem nie widziała, żeby ktoś zmienił się tak jak ciotka. Jej twarz była nie do poznania. Ta zazwyczaj miła i sympatyczna osoba patrzyła na nią wzrokiem pociemniałym od powstrzymanego gniewu.

- Odpowiedz mi! Czy wychodziłaś potajemnie z domu? Hansine skinęła głową, jej oczy wypełniły się łzami.

- I gdzie wtedy chodziłaś?

- Spotykałam się z Mathiasem. Moim narzeczonym. Ciotka wyglądała tak, jakby przed chwilą spadła z księżyca.

- Z narzeczonym? W twoim wieku? - głos jej się łamał. - Nikt nas nie poinformował, że jesteś zaręczona. Twój ojciec powiedział, że nie znasz w tym mieście żywego ducha. Chyba teraz mi nie kłamiesz?

Hansine pokręciła głową. Głos zabrał wuj.

- Jeśli to prawda, co mówisz, to dlaczego nam o nim nie powiedziałaś?

- Ja... ja się bałam, że on wam się nie spodoba.

- A dlaczego miałyby się nam nie spodobać? Skoro jesteś zaręczona, jak mówisz, to twój ojciec i matka musieli wyrazić na to zgodę.

- Oni... oni o niczym jeszcze nie wiedzą. Miałam zamiar napisać im w liście.

- Zaręczyłaś się, nie pytając o zgodę swojego ojca i matki? - głos ciotki przeszedł w pisk.

- I kim jest ten młody człowiek? - Wuj najwyraźniej próbował się opanować, ale Hansine widziała, że jego twarz robi się coraz bardziej czerwona.

- Nazywa się Mathias, ech... Skoglien, jest marynarzem na statku, który nazywa się S/S „Elise”.

- Marynarzem? - ciotka nie posiadała się z oburzenia. - Zaręczyłaś się z marynarzem, nie informując rodziny? Kiedy to się stało?

W kuchni rozległo się wycie, Elise zerwała się z miejsca i pobiegła do drzwi. Na podłodze siedziała Jensine przyciśnięta kuchennym stołkiem, tymczasem Hugo stał spokojnie i po prostu patrzył.

Elise odstawiła stołek i wzięła Jensine na rękę, spoglądając gniewnie na syna.

- Byłeś niedobry dla Jensine, Hugo?

Malec skinął głową i patrzył matce z uporem w oczy.

- Jensine jest głupia.

Elise otworzyła usta, by na niego nakrzyczeć, gdy nagle usłyszała na zewnątrz jakieś głosy. Wyprostowała się, rozpoznała głosy i uradowana pobiegła do drzwi.

- Przyszła ciocia Hilda z Isakiem! - zawołała do dzieci. - Hilda! Jak to miło! - popatrzyła na Isaca. - Jak to miło, że przyszedłeś, Isac! Hugo nie ma humoru. Teraz z pewnością się ucieszy.

Ona sama też się ucieszyła, że przyszli, choć trzeba będzie zrobić przerwę w pisaniu.

Hilda opadła ciężko na jeden z kuchennych stołków i jęknęła.

- Nie pamiętałam, że z Beierbrua na Hammergaten jest tak daleko.

Elise roześmiała się.

- Nie jest daleko, tylko że ty jesteś w ciąży, a poza tym odwykłaś od chodzenia.

Pomogła Isacowi zdjąć buty, czapkę i kurtkę.

- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego nigdy nas nie odwiedzasz - wyglądało na to, że Hilda jest zła.

- Przecież wiesz, ile mam roboty, Hildo.

- Zrezygnowałaś przecież z pracy w kantorze. A pisanie książek nie zajmuje ci pewnie tak wiele czasu? Poza tym chyba nie ma sensu, żebyś siedziała po całych dniach z ołówkiem w ręce.

- Wczoraj byłam u mamy.

- Naprawdę? To dlaczego mi nie powiedziałaś, mogliśmy pójść tam wszyscy razem.

Elise uśmiechnęła się.

- Skoro uważasz, że do nas jest daleko, to chyba nie byłabyś w stanie dojść aż do Kjelsas, zwłaszcza że to pod górę. Poza tym myślę, że mama miała dość mnie i dzieci.

- Można by pomyśleć, że ma siedemdziesiąt lat, nie trochę ponad czterdzieści.

- Asbjorn był niezwykle miły i otwarty. Zatrudnili pomoc domową i Asbjorn uważa, że mama ma za mało zajęć.

- W takim razie mogłaby pójść do pracy. Zatrudnić się na przykład w sklepie mleczarskim albo w jakimś innym. A zapłatę powinna oddawać tobie, skoro zajmujesz się Pederem i Kristianem.

- A jak myślisz, co Asbjorn by powiedział, gdyby mama zatrudniła się w sklepie?

- Jeśli uważa, że jest zbyt elegancki na to, by jego żona musiała zarabiać

pieniądze, to niech raczej zrezygnuje z pomocy domowej i pozwoli matce zajmować się gospodarstwem.

- Zgadzam się z tobą, Hildo, ale Asbjorn myśli inaczej niż my. W jego środowisku wszyscy mają służące. Jesteś głodna? - dodała pośpiesznie. - Taka byłam zajęta pisaniem, że całkiem zapomniałam, która godzina. Może dlatego Hugo zaczął dręczyć Jensine.

- Kupiłam ciastka u Magdy na rogu. Możesz mi zafundować kawę, tylko porządna, nie mam ochoty na kawę z fusów.

Posadziły dzieci przy stole i dały każdemu ciastko.

- Pisziesz teraz książkę o Pederze?

- Nie, piszę krótkie opowiadania o ludziach w naszej części miasta. Pierwsze jest o pani Thoresen, drugie o Berntine w Bortimellom, trzecie o pewnej rodzinie w Enerhaugen, a akurat teraz zaczęłam pisać o mamie i tacie, kiedy byli młodzi.

- Jezu, to można coś o tym napisać?

- Opowiadam o ich pierwszym spotkaniu i o złości ciotki i wuja, kiedy odkryli, że mama ma w mieście narzeczonego.

- Za dużo to my nie wiemy. Mama nie chciała o tym mówić.

- No właśnie, muszę sama fantazjować, ale wydaje mi się to interesujące. Myślę, że mama musiała przeżyć wielki wstrząs i żal. Żal, że musiała patrzeć, jak jej wielki bohater kurczy się i staje się malutkim człowiekiem.

- Musisz rzeczywiście mieć wspaniałą wyobraźnię, skoro potrafisz zobaczyć ojca jako wielkiego bohatera.

Elise skinęła głową, zamyślona.

- Myślę, że to był wspaniały i przystojny mężczyzna. Przynajmniej na początku. Urodziwy i czarujący, wesoły i pogodny. Był też bardzo muzykalny. Popatrz na Kristiana, jaki on się zrobił ostatnio urodziwy. On chyba jest najbardziej podobny do ojca.

- Mam tylko nadzieję, że pod innymi względami podobny do niego nie będzie.

- W każdym razie zrobię wszystko, by zrozumiał, jakie niebezpieczne jest picie. Zastanawiałam się, czy to nie jest przypadkiem dziedziczne. Niektórzy ludzie dobrze znoszą alkohol i nie muszą pić codziennie, a inni, jak już zaczną, to nie mogą się bez niego obejść. W wielu rodzinach ojcowie piją z synami. I dziadkowie też.

Hilda zerknęła na nią spod oka.

- Myślałaś o tym, że taki wygląd mógłby być dla niego niebezpieczny? - spytała Elise.

- Masz na myśli to, że dziewczyny będą za nim latać?

- Nie, mam na myśli to, że ojciec pochodził z Cyganów. Nigdy nie powinnaś o tym nawet wspomnieć Paulsenowi, jestem śmiertelnie przerażona, co by to było, gdyby się dowiedział.

- Słyszałam kiedyś, jak rozmawiał o tym o Olafem. Powiedział, że Cyganie rodzą się po to, by być społecznymi pasożytami, i że cygańska krew zamyka im wszystkie drogi. Jeśli któryś z nich znajdzie sobie pracę, to tylko po to, by ukryć swój nieuczciwy sposób życia. Jeśli nawet chcą żyć tak jak inni, to jest w nich coś, co im to uniemożliwia.

- Pamiętaj, że sama masz w żyłach cygańską krew, Hildo. - Elise poczuła, że ogarnia ją dawny niepokój. - Nikt nie powinien wiedzieć, że ojciec pochodził z takiej rodziny. Matka nigdy nikomu tego nie mówiła.

- Ale pani Evertsen wie.

Elise popatrzyła na nią przerażona.

- Żartujesz...

Hilda z powagą pokręciła głową.

- Obiecała wprawdzie, że nigdy nikomu tego nie powie, ale ja jej nie ufam.

- A skąd o tym wiesz?

- Mama mi kiedyś powiedziała. Martwiła się tym i żałowała, że jej się zwierzyła, ale była taka przygnębiona z powodu pijaństwa ojca, że po prostu skarga wymknęła jej się kiedyś, kiedy z panią Thoresen i panią Evertsen siedziała przy kuchennym stole. Pani Thoresen z pewnością zabrała tajemnicę do grobu, ale co zrobi pani Evertsen...

Elise zadrżała.

- Musimy z nią porozmawiać. Wczoraj dostałam list od Emanuela. Słyszał jakieś plotki, które dotarły do uszu pani Evertsen, a od niej poszły dalej, do krewnych jakiejś służącej z Ring-stad. Pani Jonsen przyznaje, że to ona jest źródłem tych wiadomości.

Hilda z niedowierzaniem kręciła głową.

- Naprawdę jakieś plotkarskie historie dotarły aż do Eidsvoll?

- Tak, pani Jonsen twierdzi mianowicie, że przyjmowałam męskie wizyty. I to nie tylko jednego mężczyzny, ale dwóch. Ten jeden to Sigvart Samson, a drugi to ekspedient w sklepie Emanuela, Ludvig Lien.

Hilda wybuchnęła śmiechem.

- Naprawdę nieźle. Dwóch naraz. Ale oni naprawdę u ciebie byli?

- Samson przyszedł, żeby mi narąbać drzewa, a Lien wstąpił z rachunkiem za towary. Kiedy Samson tutaj był, ofiarowałam się, że poceruję mu skarpetki, i akurat wtedy zjawiała się pani Jonsen. Na widok

jego nagich stóp uznała, że musieliśmy robić coś nieprzyzwoitego. Żadne tłumaczenia nie są w stanie jej przekonać.

- Chyba nie masz czym się przejmować. Emanuel wie, jakimi plotkami są te baby. Kiedy mu wyjaśnisz, o co chodziło, nie będzie cię o nic podejrzewał.

- Skoro niemal żąda, żebym przyjechała do niego w niedzielę, to jednak musiał w to uwierzyć. Jego list jest krótki i bezosobowy. Robi mi wyrzuty, że nie przyjeżdżam do niego częściej.

Hilda spoważniała.

- Wiesz, co myślę o tej sprawie.

Elise uznała, że najrozsądniej będzie zmienić temat.

- Jest coś nowego w kwestii rozwodu i twoich planów?

- Rozwodem niech się zajmuje Paulsen. Nie jestem w stanie włączać się w takie sprawy. Poza tym on ma znajomych sędziów i adwokatów, myślę, że załatwi to szybko. Dostałam też list od Reidara. Jest zadowolony z takiego obrotu sprawy. Gdybyśmy mieli dzieci, byłoby to bardziej problematyczne.

- No to już niedługo przeprowadzisz się do domu majstra Paulsena i będziesz elegancką panią.

- Tak, i bardzo się z tego cieszę. Dostyc mam już tego smrodu od rzeki, marznęcej wilgoci w zimie i wszystkich tych ubranych na szaro, smutnych dziewczyn z fabryki, które każdego ranka i wieczora przebiegają przez most.

- Hilda, coś ty! Czyżbyś zapomniała, jak to było, kiedy pracowałaś jako pomocnica prządki u Graaha?

- Nie, nie zapomniałam i właśnie dlatego chciałabym się stamtąd wyprowadzić. Na widok tych szarych twarzy, skrzywionych i sztywnych ze zmęczenia, wpadam w zły nastrój.

- A nie powinnaś raczej wykorzystać swojej pozycji i wpłynąć na majstra, by uczynił ich życie lepszym?

- Nie jestem taka jak ty. Skoro w końcu zdołałam się wydostać z tego gnoju, to nie zamierzam zniszczyć swojej świeżo uzyskanej wolności i dobrobytu, walcząc o innych. Bliższa koszula ciału... Skoro zdołałam się wydostać o własnych siłach, to inni też mogą spróbować tego samego.

„Wydostałaś się dzięki temu, że chodziłaś do łóżka z majstrem” - pomyślała Elise, ale głośno tego nie powiedziała. Zresztą Hilda by ją po prostu wyśmiała. Ona nie widzi nic złego w tym, co zrobiła.

- A jak tam idzie Olafowi? - spytała Elise, by zmienić temat.

- Odwiedziła go na tym jego strychu ukochana.

- I ty na to pozwalasz? Przecież nie są po ślubie, nawet nie są zaręczeni?

- Pozwalam i uważam, że to podniecające. Weszłam na schody, żeby posłuchać. Nigdy nie myślałam, że on jest taki. Szczerze mówiąc, byłam pewna, że robi to po raz pierwszy, ale się pomyliłam. - Hilda roześmiała się głośno. - Nie patrz na mnie tak głupio, przecież rozumiesz, co mam na myśli. Ten to wie, jak dogodzić kobiecie. Nie wszyscy mężczyźni to potrafią.

Elise ogarnęło jakieś dziwne uczucie. Myśli skierowały się znowu do Johana.

Hilda przyglądała się jej.

- Żebyś nie była taka cholernie porządna, to i ty mogłabyś coś takiego przeżyć. Jestem pewna, że Johan jest takim samym mężczyzną jak Olaf. I nie możesz teraz oczekiwać, że do końca swoich dni będzie żył niczym mnich.

- Teraz to już naprawdę jesteś nieprzyzwoita.

- Nie, moja kochana, mówię tylko, jak jest. To twój wybór, Elise. Pośpiesz się i napisz do niego, powiedz, że się zastanowiłaś. Może nie jest jeszcze za późno. Emanuelowi jest najlepiej tam, gdzie się teraz znajduje, służba opiekuje się nim przez cały dzień. A skoro od tak dawna nie miałaś wiadomości od Johana, to istnieje niebezpieczeństwo, że w końcu zaczął myśleć rozsądnie. Z pewnością jest otoczony przez kobiety i podziwiany. To przystojny chłopak, a na dodatek miły i sympatyczny. A do tego artysta. To też działa na kobiety.

- Uważam, że teraz to już mówisz świństwa.

- Dobrze wiesz, że mówię to po to, żeby ci pomóc. Cały czas to powtarzałam, ale ty nie chciałaś mnie słuchać. I pewnego dnia będziesz tego żałować. Nie wiadomo, co dolega Emanuelowi, może nie zostało mu już wiele życia. A co powiesz, jeśli usłyszysz, że Johan związał się z inną kobietą, ponieważ myślał, że nie ma sensu na ciebie czekać? Elise westchnęła wzburzona.

- Nie wypada porzucić kogoś, kto jest poważnie chory. Johan wie, jakie jest moje życie. Nie rzuci się w ramiona innej, a przynajmniej by mi o tym powiedział.

Hilda uśmiechnęła się wyniośle.

- Naprawdę chyba go przeceniasz, ale na mężczyznach to ty się nie znasz. Myślisz może, że napisze do ciebie z prośbą o pozwolenie? „Kochana Elise, zakochałem się w innej, czy masz coś przeciwko temu?”

Elise wstała i przyniosła dzbanek z kawą.

- Nie bądź głupia. - Nalała kawy do kubków. - Słyszałaś może coś o



Karolinę i Sigvarcie?

- Nie, ale czekam w napięciu. Próbowałam wypytywać Paulsena, ale mężczyźni nie mają zrozumienia dla takich spraw. Natomiast słyszałam, że panna Johannessen wciąż jest „chora”. Czy to nie dziwne? Dopóki dziewczynka u niej nie zamieszkała, nie opuściła przez wiele lat ani jednego dnia pracy, a teraz nieustannie coś jej dolega.

Elise uśmiechnęła się.

- Bardzo się cieszę ze względu na Jorund, to świadczy, że jest im obu razem dobrze. Chciałabym być muchą, usiąść na ścianie w ich domu i zobaczyć, co się tam dzieje. - Ugryzła kawałek ciastka. - Jeszcze ci chyba nie opowiadałam o Olaug. Dzień po tym, jak byłam ostatnio u was, znowu poszłam na Gravergaten i tym razem mogłam się nareszcie z kimś rozmówić. Niestety oni nie robią Emanuelowi wielkiej nadziei, ale przecież mimo wszystko to nie są lekarze i nie widzieli chorego. Muszą go zbadać, żeby powiedzieć, co mu dolega. W drodze do domu spotkałam pewną małą dziewczynkę, która szukała Jorund. Ta też uciekła z sierocińca.

W skrócie opowiedziała siostrze o Olaug i o jej nowym domu.

- Czy byłaś kiedyś na Enerhaugen? Hilda pokręciła głową.

- Nie, ale słyszałam, że to zbiorowisko rozpadających się ruin, pełnych pijaków i wszelkiej nędzy, jaka istnieje na świecie.

- Otóż to nieprawda! Dom rodziny Olsenów jest jednym z najsympatyczniejszych, jakie odwiedziłam. Pani Olsen jest pulchna i sympatyczna, ucieszyła się tak bardzo, że aż miała łzy w oczach. Zaprosiła nas na kawę i świeże bułeczki, pozwoliła Olaug bawić się lalką, która należała do ich zmarłej córeczki. Nie sądzę, żeby Olaug mogła trafić lepiej.

Hilda miała sceptyczną minę.

- Widzisz tylko to, co chcesz zobaczyć, Elise. Wszyscy mówią o nędzy na Enerhaugen.

- No to chodź tam ze mną i sama zobacz! Oni mają mały ogródek przed domem, z altanką i krzewami bzu. Olsen opowiadał mi, że kiedy bzy zakwitają, całe Enerhaugen przesycone jest ich zapachem. Zaprosili mnie, żebym znowu przyszła z wizytą, i zamierzam dotrzymać obietnicy. Możesz z nami pójść, zrobimy sobie wycieczkę.

Hilda posłała jej gniewne spojrzenie.

- Myślisz, że miałabym iść aż do Enerhaugen? Zapomniałaś, że jestem w ciąży? Zastanawiam się tylko, co zrobisz z następnym dzieckiem, które znajdziesz na ulicy. A może powinnaś otworzyć sierociniec?

- Chętnie bym to zrobiła, gdyby mnie było stać.

Dzieci zaczęły być niespokojne, Elise wyjrzała przez okno.

- Dzisiaj taki piękny dzień. Weźmy dzieci i pozwólmy im pobawić się na dworze, a my będziemy mogły posiedzieć na ławce i porozmawiać. Wyjęłam wczoraj ławkę z szopy i wyszorowałam ją po zimie.

Hilda położyła ręce na brzuchu.

- Nie wiem, czy zdołam ubrać Isaca. Dopiero co przyszliśmy.

- Ja go ubiorę. I dzieci, i ja za mało wychodzimy z domu. Potrzebujemy świeżego powietrza.

Hilda wstała niechętnie.

- Mam wrażenie, że ktoś tutaj idzie.

Elise nastawiła uszu. Nagle ona też usłyszała. Tuż za oknem słyhać było rozmowę mężczyzny i kobiety. Wyjrzała na zewnątrz zobaczyła dziecięcy wózek.

- Rany boskie! - jęknęła. - To Helenę i Ansgar Mathiesen!

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Rozległo się pukanie do drzwi. Elise i Hilda spojrzały po sobie.

- Udajmy, że nikogo nie ma w domu - szepnęła Elise.

W tej samej chwili rozległ się krzyk Jensine. Hugo znowu ją popchnął.

Pukanie powtórzyło się, tym razem bardziej zdecydowane. Elise niechętnie podeszła i uchyliła drzwi.

- Dzień dobry, pani Ringstad. To my przyszliśmy! Obiecaliśmy, że przyjdziemy w odwiedzinę któregoś dnia, no i dzisiaj dotrzemy obietnicy. Mój mąż niedługo rozpoczyna nową pracę, ale dzisiaj ma wolne.

- Helenę była bardzo sympatyczna i wylewna.

- A do mnie przyszła z wizytą siostra, właśnie zamierzałyśmy wyjść na spacer. Już zaczęłam ubierać dzieci.

- Wybieracie się w jakieś konkretne miejsce?

Hilda otworzyła drzwi na oścież, przywitała się z gośćmi z przesadną serdecznością i włączyła do rozmowy.

- Nie, miałyśmy tylko zamiar posiedzieć na ławce w słońcu, podczas gdy dzieci będą się bawić na dworze. Gratuluję dziecka. Muszę na nie popatrzeć, tylko najpierw się ubierzemy.

Elise zaczęła ubierać Isaca, słuchając, jak na dworze Helenę coś mówi i śmieje się. Przymknęła drzwi i posłała Hildzie wściekłe spojrzenie, szepcząc przy tym:

- Co ty wygadujesz? Teraz się ich nie pozbędziemy.

- Nigdy przedtem z nimi nie rozmawiałam, moim zdaniem to podniecające - odpowiedziała Hilda szeptem.

Podniecające, myślała Elise rozgniewana. Czyżby Hilda zapomniała, że Ansgar jest biologicznym ojcem Hugo? Czy nie rozumie, jak Elise się z tym wszystkim czuje? Czy nie ma pojęcia, przez co musiała przejść?

Hilda zdumiewająco szybko włożyła na siebie płaszcz, kapelusz i ciepłe buty, wzięła ze sobą Isaca, a Elise została sama z dwojgiem niecierpliwych dzieci. Przecież nie muszę wcale wychodzić, pomyślała ze złością. Mogła się wymówić tym, że ma pracę, którą powinna skończyć. Drzwi nie zostały dokładnie zamknięte, słyszała, jak Hilda świergocze i śmieje się, najwyraźniej zachwycona wizytą.

- Och, jaki on rozkoszny! Boże, rude włosy, jakie to rzadkie. Hugo, synek Elise i Emanuela, też ma rude włosy. I do tego kręcone.

- Wiem o tym. - Elise miała wrażenie, że głos Helenę zabrzmiał nagle trochę szorstko. - To pani mieszka w domu majstra przy Beierbrua, prawda? - spytała pośpiesznie.

- Tak, tymczasem. Niedługo mam się wyprowadzić.

- Wyprowadzić? Z takiego przytulnego domu? To smutne. Nagle wtrącił się Ansgar.

- Czy to znaczy, że dom majstra będzie wolny?

- Tak mi się zdaje. Chyba że właściciel ma już inne plany. Mam lokatora na strychu, on nie zamierza się przeprowadzać.

- Dla nas nie miałyby to znaczenia. Wystarczy nam parter. Rany boskie, pomyślała Elise przerażona. Czy Ansgar

chciałby wprowadzić się do domu majstra? Na myśl o tym ogarnęło ją wzburzenie. Bardzo lubiła ten dom przy wodospadzie. Wyprowadziła się stamtąd ze względu na Emanuela, ale często tęskniła do tego miejsca. Nie byłaby w stanie ścierpieć, że Ansgar, który winien jest wszystkim cierpieniom, przez jakie musiała przejść w ostatnich latach, miałby zamieszkać w jej izbie, spać w jej sypialni. Po ostatniej wizycie u Hildy, kiedy dowiedziała się, że Hilda z Isakiem mają się przeprowadzić na wzgórze Aker, przyszło jej do głowy, że chyba mogłaby na powrót zamieszkać w domu majstra. Wprawdzie Emanuel nie wrócił jeszcze do domu, ale z listów wynikało, że musi czuć się lepiej, w przeciwnym razie nie pisałby w tym rozkazującym i krytykującym żonę tonie.

Muszę porozmawiać z Hildą! - pomyślała, czując, że serce gniewnie tłucze się w jej piersi. Nigdy jej nie wybaczę, jeśli pozwoli, żeby Ansgar przejął dom.

Popchnęła lekko Hugo i pomogła Jensine zejść na dół po dwóch stopniach.

Hilda i Helenę siedziały na ławce, natomiast Ansgar kołysał dziecko w wózku. Wszyscy troje byli w znakomitych humorach. Wszyscy z wyjątkiem Elise. Hilda rozprawiała o swoim trudnym małżeństwie z Reidarem i o tych strasznych latach, kiedy była pomocnicą u Graaha, o okrutnej chorobie matki i jej pobycie w sanatorium oraz o tym, że ojciec utopił się w rzece. Nie było końca wszelkim nieszczęściom, jakie musiała przeżyć.

Helenę była coraz bardziej poruszona, to nie ulegało wątpliwości. Kiedy Hilda w końcu zrobiła krótką przerwę, tamta zaczęła się wypytywać, najwyraźniej chciała wiedzieć jak najwięcej.

- Hildo, muszę skończyć tę pracę, zanim będę mogła wyjść. Możesz przypilnować tymczasem moich dzieci? - Potem odwróciła się i weszła do domu, nie czekając na odpowiedź.

- Pisz, skończ, co musisz, ale pośpiesz się. Nie mogę tu zostać zbyt długo.

- Pisz? - Elise usłyszała zaciekawiony głos Helenę. - A co ona pisze?

- Elise została pisarką. Pewne znane wydawnictwo poprosiło ją, by napisała książkę.

Elise stała bez ruchu za drzwiami i słuchała, a serce biło jej głośno. Jeśli Hilda zacznie opowiadać ze szczegółami, będzie musiała wyjść i zaprotestować! Wystarczy, że w ogóle powiedziała o pisaniu. Nawet jeśli niedługo ludzie się o tym dowiedzą, to Helenę i Ansgar nie muszą być pierwsi.

- A jaką to książkę ona pisze? - tym razem spytał Ansgar.

- Powieść. O pewnej młodej dziewczynie z Sagene, która przeżywa coś strasznego.

Elise wstrzymała oddech.

- A co przeżywa? - Elise miała wrażenie, że głos Helenę się zmienił, wyczuwała w nim teraz przerażenie.

- Tego nie wiem. Elise zbyt wiele mi nie mówi. Wiem tylko, że to coś strasznego i dramatycznego, że ma konsekwencje dla całego życia tej młodej dziewczyny.

- Czy Elise pisze pod pseudonimem? - znowu zapytał Ansgar.

- Nie, dlaczego miałyby to robić? To przecież honor być poproszonym o napisanie książki. Szczególnie dla kobiety.

- Tu się z panią nie zgadzam - oznajmiła Helenę stanowczo. - Wszystkie pisarki są uważane za kobiety lekkomyślne i niemoralne. Piszą o nieprzyzwoitościach, o ulicznych dziewczynach i różnych wstydliwych sprawach.

- To dotyczy nie tylko pisarek, ale również pisarzy. Słyszałam, że jedna z książek Bjornstjerne Bjornsona opowiada o kobietach, które były wykorzystywane i źle traktowane przez mężczyzn. Moim zdaniem to ważne, że takie książki wychodzą. Bo jak moglibyśmy naprawiać niesprawiedliwości, gdyby nikt o tym nie pisał?

- Mimo wszystko uważam, że pani Ringstad nie powinna pisać pod swoim własnym nazwiskiem. Większość pisarek używa pseudonimów. Poza tym powinna być bardzo ostrożna i zastanawiać się, co i o kim pisze. Łatwo może trafić przed sąd i będzie musiała zapłacić wysokie odszkodowanie. Christian Krohg musiał zapłacić karę za swoją powieść

Albertine.

- Nie rozumiem, jak można wyżyć z pisania książek - wtrącił Ansgar. r Słyszałem, że wydawnictwa płacą marnie. A przecież ona miała taką dobrą posadę w kantorze majstra u Graaha!

- Myślę, że Elise chce opowiedzieć, jak się żyje biednym robotnikom, tak żeby zamożni mogli to zrozumieć. Poza tym chce opisać, co to znaczy dla kobiety, kiedy musi wydać na świat niechciane dziecko.

- Niechciane? - Helenę wybuchnęła dziwnie nienaturalnym śmiechem. - Uważam, że pani siostra jest matką, która kocha swoje dzieci.

- Ale przecież nie powiedziałam, że ona opisuje własne życie. Helenę roześmiała się znowu, tym razem z ulgą.

- Nie, oczywiście, że nie. Pomyślałam tylko... chciałam powiedzieć... że musi chyba na czymś opierać swoje opowiadania. Że nie może wszystkiego wymyślać.

Tym razem roześmiała się Hilda.

- Ale właśnie to jest obowiązkiem pisarza. Mianowicie wymyślanie, tworzenie. Oczywiście, że może pisać również o własnych przeżyciach - dodała pośpiesznie.

Elise nie była w stanie ruszyć się z miejsca, musiała słuchać tej rozmowy. Nagle usłyszała, jak Helenę woła:

- O Boże, całkiem zapomniałam, że powinniśmy iść do apteki! Musimy się zegnać, Ansgar. Proszę pozdrowić od nas panią Ringstad, bardzo prosimy. Przyjdziemy z wizytą kiedy indziej.

Potem słychać było już tylko oddalające się kroki i przyciszone głosy, które w końcu umilkły.

Wkrótce Hilda uchyliła drzwi i wsunęła głowę. Chichotała.

- Słyszałaś, o czym my tu rozmawialiśmy?

- Tak, jesteś szalona, Hilda. Teraz Ansgar i Helenę myślą, że piszę książkę o gwałcie.

- No właśnie. Czyż to nie jest uczciwa zemsta? Ten kurzy mózdek nie rozumie przecież nic. Jak ona mogła być taka bezczelna i przyjść tutaj, pokazywać przyrodniego brata Hugo, jakby nigdy nic? Musi być po prostu strasznie głupia!

Elise patrzyła na nią, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- Więc to dlatego tak chętnie z nimi rozmawiałaś?

- Pewnie, że dlatego. Niech sobie nie myślą. I zasłużyli sobie na to. Oboje.

Elise znowu pokręciła głową.

- Nie masz dobrze w głowie, Hildo. Hilda roześmiała się.

- Zgadnij, o czym będą ze wzburzeniem rozmawiać w drodze do domu?

Kiedy Hilda już poszła, Elise położyła dzieci do łóżka na krótką popołudniową drzemkę, a sama znowu usiadła do pracy.

Przez dłuższy czas siedziała i wpatrywała się w okno. Nie była w stanie przestać myśleć o wizycie Ansgara i Helenę, nie potrafiła wczuć się ponownie w historię Hansine. Jej własna rozpacz sprzed trzech lat mieszała się z rozpaczą Ansgara. On przecież, pełen wyrzutów sumienia, chciał odebrać sobie życie, jak więc teraz może przypuszczać, że Elise zapomniała?

Zaczęła ponownie czytać to, co napisała przed południem, ale słowa zlewały się w jedno, myśli wciąż krążyły wokół tego, co sama niedawno przeżyła. Dopiero kiedy sobie przypomniała, że jutro musi pójść do wydawnictwa, zdołała się jakoś opanować i zmusić, by wyobrazić sobie, co mogło się wydarzyć ponad dwadzieścia lat temu. Wuj matki próbował z pewnością wyjaśnić, kim jest Mathias. Może nawet odkrył prawdę. Elise próbowała odtworzyć, jak taka scena mogła wyglądać:

Z przedpokoju dotarł odgłos ciężkich kroków wuja. Teraz zbliżał się do drzwi salonu. Gdy tylko je otworzył, Hansine poznała, że przynosi złe wiadomości.

- A zatem, moja mała Hansine... - zaczął bardzo wolno - zatem zaręczyłaś się z Cyganem.

Od strony fotela, w którym siedziała ciotka, dotarł do Hansine bolesny jęk. Ona sama siedziała i nic nie rozumiejąc, wpatrywała się w wuja. Słyszała o Cyganach. To ludzie, którzy przenoszą się z miejsca na miejsce i żyją z kłamstwa oraz kradzieży. Wytworzyli nawet własny język, by mogli się ze sobą porozumiewać, kiedy znajdują się w jakimś dworze i dostaną coś do jedzenia. Czasami Cyganie pojawiali się również w Ulefoss. Wtedy Hansine z przyjaciółkami zakradały się pod drzewami w pobliżu ich obozu, żeby podglądać. Cyganie wędrowali w dużych grupach i sypiali pod otwartym niebem.

Czuła się tak, jakby dostała silny cios w głowę. Pokój kołysał się razem z nią, czuła mdłości. To przecież nie może być prawda, że ojciec Mathiasa był Cyganem. Tego Mathiasa, który mówi tak pięknie, który jest uczciwy, przykładowy i porządny. Mathiasa, który chce się z nią ożenić. Powiedział nawet, że spróbuje poszukać pracy na stałym lądzie, tak by zawsze mogli być razem.

Wezwano ojca Hansine. Hansine dowiedziała się o tym dopiero w dniu, w którym miał przyjechać. Słyszała, jak drzwi do przedpokoju się otwierają i jak wuj wychodzi, by go powitać. Potem wuj wszedł do salonu.

Tuż za nim podążał dużo mniejszy mężczyzna, znacznie gorzej ubrany, zgarbiony, z głębokimi zmarszczkami na szarobladej twarzy. Hansine zerwała się z miejsca, przestała myśleć.

- Ojciec...?

Ojciec podszedł do niej, poważny, z oczyma pociemniałymi z goryczy. Hansine nadal stała. Coś jej mówiło, że to nie jest moment na serdeczne, radosne powitania. Czuła ucisk w gardle. Drżała.

- Zabierz swoje rzeczy. - To wszystko, co ojciec powiedział.

Elise uniosła wzrok. Ona także drżała z przejęcia. Jakie to musiało być bolesne zarówno dla matki, jak i dla jej ojca. Elise nie bardzo wiedziała, kogo jest jej bardziej żal. Co prawda matka musiała być strasznie rozczarowana tym, że kazano jej wrócić do domu, ale z pewnością cierpiała też z powodu ojca. Przecież go bardzo kochała. Elise pochyliła głowę i pisała dalej:

W czasie podróży do stacji kolejowej nie powiedzieli do siebie ani słowa. Hansine pożegnała się tylko uprzejmie, ale chłodno, z ciotką i wujem. W pociągu też nie rozmawiali. Hansine czuła gniew i upór.

Powoli jednak coś się z nią stało. Zauważyła, jaki ojciec jest blady, jaki zgarbiony i maleńki. Kiedy odważyła się spojrzeć na niego spod oka, stwierdziła, że on wcale nie jest zły, tylko po prostu głęboko urażony. Przeniknął ją bolesny dreszcz. Ojciec tak się cieszył i taki był zadowolony tamtego dnia, kiedy dowiedział się, że wuj znalazł jej służbę w Kristianii i że będzie mogła mieszkać u wujostwa przez pierwszy okres, dopóki lepiej nie pozna stolicy.

Prawdopodobnie ojciec martwił się też poważnie tym, jak zdoła zdobyć wystarczająco dużo jedzenia dla rodziny. Dzieci dorastały, były nieustannie głodne. On sam zarabiał ledwie kilka koron na tydzień, a musiał wyżywić jedenaście gąb. Wstyd i żal, że go zawiodła, zagłuszyły upór w duszy Hansine. Dlaczego zmusił ją, by wróciła z nim do domu? Ale upór zniknął równie szybko, jak się pojawił, zostało tylko bolesne, dręczące poczucie, że zawiodła. Obiecała ojcu, że będzie się dobrze prowadzić, to była ostatnia rzecz, o jaką ją prosił przed wyjazdem.

Na strychu rozległo się głuche uderzenie w podłogę, a zaraz potem wściekły krzyk. Któreś z dzieci musiało spaść z łóżka. Elise zerwała się i pobiegła na górę. Do wieczora już nic więcej nie napisze, ale i tak bardzo posunęła się do przodu. Może uda jej się skończyć tak, by mogła jutro zabrać to opowiadanie do wydawnictwa.



## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Następnego dnia poprosiła panią Jonsen, by zaopiekowała się dziećmi. Pani Jonsen, odkąd dotarło do niej, do czego doprowadziły plotki, po prostu sama nie wiedziała, jak się przysłużyć Elise.

- Zostań w mieście, jak długo chcesz, Elise. Ja sobie z dziećmi poradzę, dobrze wiesz.

Na dworze było ciepło. Zaledwie w ciągu kilku dni śnieg niemal całkiem stopniał, jedynie pod zacienionymi ścianami domów leżały jeszcze brudne resztki.

Elise skończyła wczoraj wieczorem historię o matce i ojcu, miała teraz

wszystko, co napisała, w teczce pod pachą. Pan Guldberg chyba nie będzie chciał czytać poszczególnych opowiadań, zanim Elise skończy książkę, skoro jednak taki jest ciekawy, jak się posuwa praca, to może zechce choćby rzucić okiem. W każdym razie zobaczy, ile już zostało napisane.

Im bliżej centrum miasta, tym na ulicach było więcej życia i ruchu. Nawoływania i gwizdy, stukot końskich kopyt o kamienny bruk, skrzyp kół przejeżdżających obok powozów, rzenie koni.

Elise spoglądała w okna sklepów i musiała zmusić się, by iść dalej, nie stanąć na dłużej przed sklepem odzieżowym z pięknymi ubraniami na wystawie. Wyszywane koralikami narzutki, parasolki, kapelusze z piórami i kwiatami, długie czarne suknie z maleńkimi, ozdobnymi guziczkami i wielkimi broszkami pod szyją. Było tam tyle pięknych rzeczy, że Elise mogła długo stać i patrzeć, zapominając o bożym świecie.

Przez jakąś otwartą bramę zajrzała na duże podwórko, gdzie gromada dzieci bawiła się pod śmietnikiem. To jej przypomniało czasy, kiedy ona i Johan bawili się na podwórzu Andersengarden razem z innymi dziećmi z ulicy. Wchodzili na wysokie ogrodzenie, skąd mogli zaglądać do kuchni, którą pani Evertsen dzieliła z panią Nilsen. Od czasu do czasu obie gospodynie kłóciły się o miejsce przy kuchennej płycie, a wtedy dzieciaki miały wyjątkową zabawę. Pewnego razu zakradli się pod samo okno i zajrzeli do środka, bo wtedy pani Evertsen kredą narysowała na podłodze grubą linię wskazującą, która część kuchni należy do niej.

Tuż za otwartą bramą nagle zobaczyła dwóch walczących ze sobą mężczyzn. Z podwórza wybiegła gromada dzieciaków, nawołujących się nawzajem i krzyczących, że na ulicy coś się dzieje. Musieli wcześniej słyszeć, na co się zanosi, i teraz nie chcieli stracić nic z podniecającego widowiska. Elise ominęła walczących szerokim łukiem i pośpieszyła dalej. Spostrzegła jeszcze, że jednemu z nich krew płynie z nosa.

Skierowała się w stronę Stortorvet, żeby zerknąć na dom, w którym niegdyś mieszkał wuj matki z ciotką. Zawsze wiedziała, gdzie ten dom stoi, przedtem jednak jej to nie interesowało.

I ciotka, i wuj już nie żyją, a Elise nigdy ich nie spotkała. Po tym, co się stało, nie chcieli mieć z matką do czynienia. Teraz dom ma nowych właścicieli. Elise nie miała pojęcia, kto odziedziczył spadek po wujostwie.

Przystanęła obok grupki woźniców czekających tuż przy swoich dorożkach w oczekiwaniu na jakiegoś pasażera. Mogła stąd widzieć narożne podwórze, gdzie stał dom, w którym na pierwszym piętrze mieszkali wujostwo. To za tymi oknami stała matka i spoglądała na ulicę w nadziei, że gdzieś mignie jej postać ciemnowłosego marynarza, którego

spotkała w pociągu... Dziwnie tak stać i wyobrażać sobie sceny z przeszłości.

Może Benedict Guldberg nie uzna pierwszej części historii za interesującą, jego przypuszczalnie bardziej zajmie to, co się działo, kiedy matka i ojciec przeprowadzili się do Andersengarden. I chyba Elise nie powinna też była pisać o Cyganach. Jest tyle rzeczy, na które trzeba zwracać uwagę, kiedy się pisze, trzeba być ostrożnym... Redaktor chce jak najwięcej historii ze wschodniej części miasta, historii opowiadających o nędzy, ciasnocie mieszkaniowej i ciężkiej pracy w fabrykach. Pewnie mu się nie spodoba, że Elise uczyniła Cygana jedną z głównych postaci.

Ale nie szkodzi, w takim razie będzie musiała to zmienić. Może przecież napisać, że narzeczony pochodził z rodziny, której ani ciotka z wujem, ani rodzice Hansine nie mogli uznać za odpowiednią dla ich córki, bo albo miała złą opinię, albo też należała do tych najbiedniejszych. Może to na przykład być rodzina komornicza.

- Panna Lovlien?

Elise odwróciła się gwałtownie. Przez chwilę stała zdezorientowana, nie pojmowała, kim jest dziewczyna, ale w następnej sekundzie poznała ją. Othilie! Uliczna dziewczyna, która półnaga siedziała na kolanach ojca w kuchni ich domu w Andersengarden i którą później Elise odwiedziła w mrocznej, śmierdzącej izdebce przy Lakkegata.

- Othilie? W pierwszej chwili cię nie poznałam.

Ogarnęła wzrokiem postać dziewczyny, potem znowu spojrzała na twarz. Othilie wyglądała lepiej niż ostatnio. Włosy nie były takie brudne, a ubrania nie aż tak podarte, mimo wszystko jednak nietrudno było poznać, skąd pochodzi. Elise rozejrzała się wokół, przestraszona, żeby pan Guldberg nie zobaczył jej razem z kimś takim, chociaż było mało prawdopodobne, by mógł znaleźć się na Stortorvet akurat teraz. Było jej żal Othilie. Naprawdę próbowała wczuć się w jej sytuację, kiedy pisała o niej w Podciętych skrzydłach. Nie zapomniała, jak Othilie opowiadała jej o tym, że ma ciało „pełne bólu”.

Othilie uśmiechnęła się i pokazała rząd na pół spróchniałych zębów. Cuchnęło jej z ust.

- Ja też nie od razu cię poznałam. Czyżbyś wyszła za mąż za jakiegoś bogacza, skoro stać cię na płaszcz i kapelusz?

Elise roześmiała się.

- Płaszcz i kapelusz dostałam od sąsiadki. Odziedziczyła je po swojej siostrze.

- Nie zapomniałam, że dałaś mi wszystkie pieniądze, jakie miałaś,

choć nie mogłam ci pomóc.

- Przeprowadziłaś mnie przez niebezpieczną okolicę, to wystarczająca pomoc. Poza tym, niestety, nie miałam zbyt wiele monet, żeby ci dać. Urządziłaś się teraz jakoś lepiej?

Othilie skinęła głową.

- Olafia mi pomogła.

- Olafia Johannsdottir? Słyszałam o niej.

- To prawdziwy anioł. Zabiera do siebie takie jak my, daje nam jedzenie i pozwala spać na podłodze w swoim mieszkaniu. Jest wściekła na policję i wszystkich, którzy rządzą w tym kraju, mówi, że oni... - dziewczyna nagle umilkła, zerkając z przerażeniem w bok. Kiedy Elise spojrzała w tę samą stronę, zobaczyła dwóch konstabli w pikielhaubach i długich płaszczach ozdobionych dwoma rzędami błyszczących miedzianych guzików, idących wolno w ich kierunku. - Myślę, że muszę lecieć - wykrztusiła przerażona Othilie. - Nam nie wolno pokazywać się na ulicy przed dziewiątą wieczorem, a w tych okolicach to już w ogóle. - Dziewczyna wykrzywiła twarz w paskudnym grymasie. - Nie wolno nam też jeździć tramwajami, a w oknach musimy mieć zasłony albo rolety. Jeśli nie podporządkujemy się temu, co nam każą, to możemy trafić do zakładu na sześć miesięcy przymusowych robót.

- Może nic nie powiedzą, kiedy zobaczą, że rozmawiasz ze mną. Mogę się trochę przesunąć, tak by nie mogli cię łatwo zobaczyć.

Othilie zachichotała.

- Ty to jesteś taka sama jak Olafia. Myślę jednak, że będzie najlepiej, jeśli zniknę. Muszę pomóc jednej dziewczynie. Ona dopiero zaczyna, teraz leży na podłodze i szłocha.

Elise spojrzała na nią wstrząśnięta.

- A nie mogłaby sobie znaleźć jakiejś innej pracy? W którejś fabryce albo...

Othilie spojrzała na nią z politowaniem.

- Myślisz, że łatwo jest znaleźć robotę? Próbowała wszędzie, ale nic nie dostała. Jeśli nie chce umrzeć z głodu, to musi wychodzić na ulicę. - Potem odwróciła się i poszła przed siebie.

Elise wsunęła rękę do kieszeni płaszcza. Były tam pieniądze, za które w drodze powrotnej miała zrobić zakupy. Postanowiła, że zafunduje chłopcom smażone mięso i ziemniaki na obiad, poza tym powinna kupić pończochy dla Pедера i nową czapkę dla Kristiana. Nie może pozwolić, żeby pojechali do Ringstad w podartych pończochach i w czapce, która wygląda, jakby ją znaleziono na śmietniku. Wahała się przez chwilę, po

czym pobiegła za Othilie.

- Othilie, zaczekaj!

Tamta odwróciła się, zaskoczona. Elise wcisnęła jej pieniądze w rękę.

- Podziel się z tamtą dziewczyną, to może zdecyduje się podjąć jeszcze jedną próbę. Powiedz jej, żeby poszła do zarządcy w przedsiębiorstwie Graaha, niech pozdrowi go od Elise Ringstad i powie, że polecam ją jako pomocnicę prądki.

Othilie spojrzała pośpiesznie na pieniądze, potem zacisnęła wokół nich rękę i popatrzyła na Elise z niedowierzaniem w oczach.

- Dlaczego to robisz?

- A jak myślisz, dlaczego Olafia Johannsdottir wam pomaga?

- Bo ona wierzy w Boga.

- A ja wierzę, że to, co zrobię dla innych, inni zrobią też dla mnie.

Nie wyglądało na to, by Othilie pojęła, o co jej chodzi, ale wy-bąkała jakieś podziękowania, rzuciła przestraszone spojrzenie w stronę konstabli i uciekła.

Elise myślała o niej przez całą drogą do wydawnictwa.

Nie była całkiem pewna, że zastanie Benedicta Guldburga. Wtedy jej wyprawa pójdzie na marne. Zdenerwowana zapukała do drzwi.

- Proszę wejść! - Odpowiedź była krótka, brzmiała w niej zniecierpliwienie, jakby przerwano mu jakąś ważną pracę. - Pani Ringstad? - redaktor wyglądał na zaskoczonego, choć przecież sam prosił, żeby przyszła. - Miałem nadzieję, że pani przedtem zatelefonuje, tak abyśmy mogli się umówić. Akurat teraz muszę iść do szefa wydawnictwa na ważną rozmowę, ale gdyby pani miała czas i zechciała zaczekać... Może pani usiąść i poczytać sobie tymczasem. - Wskazał ręką głębokie fotele w rogu.

- Dobrze, dziękuję, myślę, że mogę zaczekać.

Redaktor widocznie nie rozumie, że ludzie tacy jak ona nie mają telefonu. Nie rozumie z pewnością również, że Elise nie ma pomocy domowej. Może myśli, że przyjechała tu tramwajem i tramwajem wróci, że ma do dyspozycji cały dzień, nie musi zajmować się niczym innym, tylko pisze, kiedy przyjdzie jej na to ochota.

- Poproszę sekretarkę, żeby przyniosła pani filiżankę kawy.

Elise podziękowała, podeszła do najbliższego krzesła i usiadła: Na stoliku przed nią leżało mnóstwo książek i broszur, a Elise rzadko miała możliwość przeczytania czegoś innego niż „Svasrta” albo „Husmoderen”. Ostatnio któregoś wieczora Torkild przyniósł plik czasopism od pastora z informacją, że Elise może je zatrzymać, jak długo zechce, ale

rzadko znajdowała czas na czytanie. Odkąd zaczęła pisać ostatnią książkę, prawie przestała cerować skarpety.

Z zainteresowaniem przyglądała się, co leży na stole. Zwróciła uwagę na niewielką, ciekawą broszurkę pod tytułem Niezbędne porady lekarskie dla młodych małżeństw. Zaczęła ją przeglądać, a po chwili wielkie rumieńce pojawiły się na jej policzkach. Książka opowiadała o tym, w jaki sposób zamężne kobiety mogą przeciwdziałać zachodzeniu w ciążę. Powinny mianowicie stosować coś, co nazywa się pessarium. O ile Elise dobrze rozumiała, jest to jakiś przedmiot, który kobieta umieszcza w swoim ciele. Wydawało jej się to obrzydliwe.

Już miała odłożyć broszurkę, kiedy zauważyła luźny arkusik papieru. To była recenzja tej książki, napisana przez pastora Thorvalda Klavenessa. W bardzo ostrych słowach krytykował książkę, uznając, że tego rodzaju porady lekarskie mogą mieć zły wpływ na czytelników. W dłuższej perspektywie mogą zniszczyć morale społeczeństwa.

Pod recenzją ktoś zanotował kilka uwag ołówkiem, wynikało z nich, że szef policji we Fredrikshald zakazał sprzedawania książki, ale że ani prokurator krajowy, ani minister sprawiedliwości tej decyzji nie podtrzymali. Walka została przeniesiona na forum parlamentu przez pastora Larsa Oftedala, który grzmiał na temat jej zgubnej zawartości. Doradzać ludziom używanie środków zapobiegających ciąży to tak, jakby zachęcać ich do nieposłuszeństwa wobec Boga. „Uniemożliwianie plemnikom wykonania ich życiowego zadania równa się mordowaniu ludzi”, twierdził pastor. Storting postanowił, że reklamowanie i sprzedaż środków zapobiegających ciąży będzie karane.

Pośpiesznie odłożyła książkę w obawie, że ktoś mógłby wejść i zobaczyć, jaką to ona literaturę przegląda. Wzięła natomiast broszurkę zawierającą sprawozdanie z wykładu, który został wygłoszony w Bergeńskim Towarzystwie Turystycznym. Tu nie może być nic nieprzyzwoitego, pomyślała, rozpoczynając czytanie, wkrótce jednak odkryła, że mowa jest o czymś innym, niż sądziła. Autorem broszury był pewien norweski lekarz. Pisał on o czymś, co nazywa się onanizm, a co lekarz określał jako „samogwałt”. Elise nie była całkiem pewna, czy dobrze zgaduje, ale miała wrażenie, że rozumie, o co chodzi. „Prowadzi to do nienaturalnego wzrostu aktywności seksualnej”, pisał lekarz, „stopniowego niszczenia systemu nerwowego i w najgorszym razie jest drogą do choroby psychicznej”. Lekarz pisał dalej, że współżycie seksualne mężczyzn niezonatych jest z medycznego punktu widzenia nieuzasadnione. Nawet jeśli mężczyzna jest dobrze rozwinięty, to nie jest

w stanie prowadzić zdrowego i naturalnego życia seksualnego, taka zdolność przychodzi dopiero, kiedy mężczyzna może płodzić dzieci.

Odłożyła broszurkę i znalazła inną. Ale ta też nie była lepsza. Ta z kolei mówiła o walce z prostytutką. Elise zainteresowała się tematem właśnie ze względu na los Othilie i innych nieszczęśliwych dziewczyn z Vaterlandu i Lakkegata. Broszura podejmowała też kwestie chorób wenerycznych. „Ciało pełne bólu”, jak to Othilie określiła. Elise była przerażona, kiedy przeczytała, że na przełomie wieków zanotowano 1200 nowych przypadków rzeżączki i syfilisu wśród mężczyzn, mieszkańców stolicy. Lekarz posuwał się dalej i pisał, że trzech na czterech mężczyzn prędzej czy później zostanie zarażonych rzeżączką i niemal tyle samo syfilisem. Ta choroba ma trzy stadia, z których najniebezpieczniejsze jest trzecie. Pacjent nie tylko zapada na chorobę psychiczną, ale dręczą go na dodatek inne poważne dolegliwości.

Tak była zajęta czytaniem, że zapomniała o zdenerwowaniu przed spotkaniem z redaktorem. Wiedziała, że toczy się zaciekle walka między tymi, którzy pragną zakazać ulicznej działalności kobiet i wprowadzić za to surowe kary, oraz tymi, którzy nie chcą kryminalizacji tej działalności i starają się raczej ją zredukować. Pewien znany lekarz pisał: „Nie należy karać dziewcząt ulicznych. Starajmy się raczej badać je gruntownie i pomagajmy skutecznie, w zgodzie z wiedzą medyczną, jaką posiadamy”.

Pospiesznie odłożyła na stół także i tę broszurę, potem siedziała, rozmyślając o tym, co przeczytała. To nie jest wina dziewcząt, że muszą wychodzić na ulicę, by przeżyć. Czy ci, którzy je krytykują i martwią się o zdrowie mężczyzn, nie mogliby raczej wykorzystać swoich wpływów dla zapewnienia ulicznym dziewczynom innej pracy? Nie miała wątpliwości, że bardzo by się ucieszyły, gdyby zdołały uniknąć wychodzenia na ulicę i prowadzić przyzwoite życie, byleby tylko mogły zarobić na powszedni chleb. To fakt, że istnieje coś, co nazywa się „prywatną prostytutką”. Jeśli to prawda, co kiedyś powiedziała jej Agnes, te kobiety mogą zarabiać nawet do stu koron tygodniowo! Ale to są z pewnością kobiety pochodzące z innych środowisk, poza tym już na początku musiały mieć pieniądze. Bo jak inaczej byłyby w stanie zwrócić na siebie uwagę eleganckich mężczyzn czy zdobyć drogie mieszkania? To nie te kobiety potrzebują pomocy, lecz dziewczyny takie jak Othilie.

Usłyszała kroki na korytarzu, zaraz potem drzwi się otworzyły.

- Bardzo mi przykro, pani Ringstad. Starłem się załatwić sprawę tak szybko, jak to możliwe.

- Nic nie szkodzi - wymamrotała Elise w nadziei, że redaktor nie zapyta,

czy znalazła coś ciekawego do czytania pod jego nieobecność.

Guldborg usiadł w drugim głębokim fotelu.

- Tak, już się nie mogę doczekać, żeby usłyszeć, czy ma pani jakieś pomysły na opowiadania o biednych ludziach.

Elise otworzyła teczkę. Była to teczka własnej roboty, malowana farbami i zszyta wełnianą włóczką. Zdaniem Elise to najładniejsza rzecz, jaką udało jej się zrobić w szkole, ale teraz, kiedy zobaczyła obok teczkę redaktora sporządzoną z pięknej skóry, zrobiło jej się wstyd.

- Napisałam cztery opowiadania - zaczęła.

- Cztery?! - zawołał redaktor zdumiony. - Rozumiem, że wybrała pani jakieś krótkie historie do opisanego - dodał wyraźnie rozczarowany. - Powinienem być panią uprzedzić, że oczekiwałam zwłaszcza nieco dłuższych opowiadań. Co najmniej sześć, siedem stron książkowego druku na każde. Czytelnik musi mieć czas, żeby poznać bohaterów, poza tym chciałbym, żeby znalazły się tam dosyć szczegółowe opisy ubrań, mieszkań, wyglądu ludzi i tak dalej. Szczegóły są bardzo ważne. Może pani na przykład z powodzeniem poświęcić całą stronę na opowiadanie, jak wygląda kobieta. Opisać wyraz twarzy, ton i dźwięk jej głosu, opowiedzieć, jak się porusza, co jada. Bo to wszystko pomoże czytelnikowi wczuć się w życie bohatera opowieści.

Elise poczuła, że odwaga ją opuszcza. Redaktor z pewnością nie będzie zadowolony z tego, co napisała.

- Proszę mi w ogólnych zarysach przedstawić, o czym opowiadają poszczególne teksty.

- Pierwsze opowiadanie poświęcone jest kobiecie, którą znałam przez całe swoje życie. Już umarła, ale mieszkała w tym samym domu co my, bawiłam się z jej synem i córką, kiedy byłam małą. Mąż tej kobiety był marynarzem, ale z czasem listy od niego przestały przychodzić. Córka nadal wierzy, że on żyje, ale mnie wydaje się to mało prawdopodobne.

Benedict Guldborg wyglądał na jeszcze bardziej rozczarowanego.

- Jak widzę, jest to dość pospolita, codzienna historia.

- Tak, opowiadam o robotnicy fabrycznej, która stoi przy maszynie dwanaście godzin dziennie, by utrzymać siebie i dzieci przy życiu. Córka zapada na paraliż dziecięcy. Ta choroba nazywa się polio, prawda? Ma sparaliżowane nogi i leży sama w łóżku przez cały dzień, dopóki matka nie wróci wieczorem z fabryki. Brat musi pracować po lekcjach. Nie utrzymaliby się tylko z dochodów matki.

Guldborg sprawiał wrażenie wstrząśniętego.

- Czy to prawda? Naprawdę nikt nie mógł do niej zajrzeć w ciągu dnia?



Elise pokręciła głową.

- Moja matka i inne kobiety z tego domu też spędzały całe dni w fabryce.

- Niech pani opowie coś więcej, pani Ringstad. Zauważyła, że słucha jej teraz ze znacznie większym zainteresowaniem, co dodało jej odwagi.

- Druga historia poświęcona jest innej kobiecie, którą też znam. Jej jedyne dziecko utopiło się w rzece. Ona sama przeżyła wiele trudnych do wyjaśnienia sytuacji. Jest dobra niczym anioł i pomaga wszystkim, którym coś dolega, ale ja położyłam nacisk na te nadnaturalne przeżycia, których doświadczyła.

Redaktor przytakiwał z uśmiechem.

- Wygląda to na dobre. A trzecie opowiadanie?

- Trzecie poświęcone jest wydarzeniom, które przeżyłam zaledwie kilka dni temu. Wracając do domu, spotkałam małą, zabiedzoną i przemarzniętą dziewczynkę, która uciekła z sierocińca. Od razu zauważyłam, że mała ma krzywicę.

- Ma pani na myśli angielską chorobę? Elise przytaknęła.

- Zabrałam ją ze sobą, a teraz dziewczynka znalazła dobry dom w Enerhaugen. To wzruszająca historia, od początku do końca prawdziwa, podobnie zresztą jak poprzednie, które opisałam. W dwa dni potem, jak spotkałam tę dziewczynkę na ulicy i zabrałam ją do domu, nieoczekiwanie do moich drzwi zapukał jakiś obcy mężczyzna. On i jego żona utracili troje dzieci. Ostatnią małą dziewczynkę akurat w takim samym wieku jak Olaug. Guldberg patrzył na nią z niedowierzaniem.

- A jakim sposobem dowiedział się o tej dziewczynce?

- Opowiedział mu o niej pewien żołnierz Armii Zbawienia, mój znajomy.

- I zabrał do siebie dziecko, o którym nic nie wiedział?

- Tak. Poszłam z nim na Enerhaugen i zostałam zaproszona do bardzo pięknej kuchni, gdzie poczęstowano mnie kawą i świeżymi bułeczkami.

- W jednym z tych rozpadających się domów?

- Nie, w bardzo dobrze utrzymanym, przytulnym domu z ogródkiem, krzewami bzu i altanką.

Redaktor milczał.

- Czwarte opowiadanie poświęcone jest pewnej młodej biednej dziewczynie, która przyjeżdża z Telemark, żeby w stolicy szukać pracy. Po drodze spotyka młodego marynarza, który staje się jej wielką miłością. Mam pewne wątpliwości, czy to opowiadanie się panu spodoba, bo główny bohater jest synem Cygana, a poza tym młodzi żyją ze sobą przed

ślubem. - Elise poczuła, że się rumieni. - Oczywiście nie opisuję z detalami, co się między nimi dzieje, ale opowiadam o jej przerażeniu, kiedy dociera do niej, że jest w ciąży. Rodzina odwraca się od niej, ona bierze ślub ze swoim marynarzem i rodzi mu czworo dzieci. Marynarz rzuca pracę na morzu i znajduje sobie miejsce w tkalni płótna żaglowego, ale nie jest w stanie przyzwycząić się do życia robotnika fabrycznego i zaczyna pić.

Redaktor zmarszczył czoło, wyglądał na zatroskanego.

- Muszę to przeczytać i się zastanowić. - Po chwili uśmiechnął się szeroko i wstał. - Naprawdę spisała się pani dzielnie, pani Ringstad. Jeśli te opowiadania są równie dobrze napisane jak pani pierwsza książka, to jestem pewien, że będziemy mogli je wykorzystać. Porozmawiam jeszcze o tej kwestii dotyczącej syna Cygana i życia przedmałżeńskiego z szefem wydawnictwa. Może będzie musiała pani coś pozmieniać, ale na to jeszcze mamy czas. A zastanawiała się pani już nad tym, o czym będą kolejne opowiadania?

- Znam mnóstwo ciekawych historii o ludziach znad Aker, panie Guldberg. W rzeczywistości każdy los jest materiałem na powieść - powiedziała Elise, wstając.

Guldberg roześmiał się.

- Ma pani rację. Chodzi tylko o to, żeby opisać je w ciekawy sposób. Zamierzała pani napisać książkę dla dzieci. Czy nie mogłaby pani do tych opowiadań wpleść jakiejś sympatycznej dziecięcej historii?

- Oczywiście, chętnie to zrobię, żeby książka nie była taka smutna. Dzieci mówią mnóstwo dziwnych rzeczy, niezależnie od tego, czy mieszkają we wschodniej, czy w zachodniej części miasta.

- Mój księgowy nie zdążył jeszcze obliczyć pani honorarium, ale wypłacimy je pani natychmiast, jak tylko to zrobi.

- Dziękuję. Do widzenia, panie Guldberg. Redaktor roześmiał się.

- Nie ma pani chyba zamiaru zabrać do domu z powrotem swoich opowiadań?

Elise patrzyła zaskoczona.

- Naprawdę chce je pan zatrzymać, chociaż cała książka nie jest jeszcze nawet w połowie gotowa?

- Oczywiście, bardzo chętnie przeczytam, co pani napisała, chociaż opowiedziała mi pani, o czym one są. Wydarzenia w życiu bohatera są bardzo ważne, ale język opowiadania jest co najmniej tak samo ważny.

Elise podała mu całą teczkę.

Guldberg wyjął zapisane kartki, zerknął pośpiesznie na teczkę, z której

Elise była taka dumna, i wyrzucił ją do kosza na śmieci.

- Dostanie pani ode mnie porządną teczkę. Ta za chwilę i tak by się rozpadła.

Elise otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nie wykrztusiła ani słowa.

- Do widzenia, pani Ringstad. Proszę się odezwać znowu, kiedy będzie pani miała nowe opowiadania.

W drodze do domu Elise była zamyślona i przygnębiona. Po pierwsze nie bardzo jej się podobało, że zostawiła mu wszystko, co napisała, bez żadnej kopii, bez pokwitowania, że otrzymał te teksty. Po drugie uważała za bardzo dziwne, że nie zdążyli jeszcze wyliczyć jej honorarium. Po trzecie wreszcie, choć to nie było dla niej takie ważne, nie mogła mu wybaczyć, że wyrzucił do śmieci jej piękną teczkę.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ciężkie chmury przesłaniały niebo nad miastem, kiedy w niedzielę rano cała rodzina biegła na dworzec kolejowy. Elise spoglądała w niebo.

- Mam nadzieję, że nie zacznie padać, nim wsiądziemy do pociągu.

Chłopcy byli oszołomieni radością i pełnym napięciem oczekiwaniem, kiedy wybiegali z domu na ulicę, więc nie zajmowali się pogodą. Peder musiał chyba zapomnieć, że wolał odwiedzić Olaug, niż jechać do Ringstad, ponieważ był równie ożywiony jak dwaj pozostali. Hugo i Jensine siedzieli w dziecięcym wózku i obserwowali wszystko w milczeniu. Hugo rozumiał, dokąd się wybierają, a Jensine musiała przeczuwać, że dzieje się coś wyjątkowego, bo bez protestów pozwoliła, by zniecierpliwiony Kristian pośpiesznie ją ubrał.

Elise czuła, że żołądek zaciska się jej coraz bardziej. Sama sobie powtarzała, że to głupie. Oczywiście, że Emanuel zrozumie, iż plotki są wyssane z palca, a gdyby chciał w nie wierzyć, to już jego sprawa. Elise nie zrobiła niczego złego, w każdym razie odkąd Johan wyjechał. Emanuel jest chory, nic dziwnego, że od czasu do czasu bywa przygnębiony. Ona sama też by pewnie była, gdyby musiała siedzieć przykuta do wózka inwalidzkiego.

Chłopcy biegli przodem w dół do Maridalsveien, ale kiedy Elise dotarła do Bentsebrua i skierowała się w Sandakerveien, zobaczyła, że stoją i rozmawiają z jakimiś dwoma innymi chłopcami.

To pewnie koledzy z klasy i bracia przechwalają się, że pojedą pociągiem. Niewiele dzieci w tej okolicy miało tyle szczęścia, żeby w ogóle gdzieś wyjeżdżać, Elise miała nadzieję, że koledzy nie będą zazdrośni.

Dwaj obcy zniknęli, a Peder, Evert i Kristian nadal stali, czekając na nią i dzieci.

- Wiesz co, Elise? - Peder mówił z wielkim zapalem. - Brat Pingelena ma jechać do Ameryki! Jako emigrant. Jest po confirmacji, ale nie znalazł roboty. Pingelen i cała jego rodzina pójdą na nabrzeże, żeby zobaczyć, jak ten brat wchodzi na pokład, a Pingelen powiedział, że my też możemy przyjść!

- Jak to dobrze, że ty i Pingelen jesteście przyjaciółmi, Peder.

- Czy nie słyszałaś, co powiedziałem? Możemy iść z nimi na nabrzeże i obejrzeć ten wielki statek! W niedzielę dwudziestego kwietnia. Czy mogłabyś nam pomóc i powiedzieć, kiedy będzie ten dwudziesty?

Elise z uśmiechem kiwała głową.

- Statek nazywa się „Montebello” - wtrącił Kristian. - To był statek transportowy, ale został przebudowany na pasażerski. Całą ładownię przemieniono w sypialnie, tak powiedział Pingelen. Stoją tam wielkie piętrowe łóżka, po szesnastu ludzi może spać na górze i na dole.

Elise pomyślała o Agnes i zastanawiała się, jak się jej i Magnusowi powodzi w tej Ameryce. Czytała gdzieś, że co roku emigruje dwadzieścia tysięcy Norwegów. Ktoś pisał, że to wielka szkoda, iż Norwegia traci tak wielu pracowitych i zaradnych ludzi. Tylko niewielu z nich wróci do kraju, twierdził autor. Jest chyba mało prawdopodobne, by Elise jeszcze kiedyś mogła spotkać się z Agnes. Aż dziwne, kiedy się nad tym zastanowić. Były nierozłączne, na dobre i na złe, przez całe dzieciństwo, ale po tym, co się stało, kiedy Johan wrócił z nad granicy, Elise była właściwie zadowolona, że Agnes nie mieszka w pobliżu. Dla Johana też tak będzie najlepiej. Jeśli kiedykolwiek wróci do kraju.

Zerknęła spod oka na Kristiana.

- A ty chyba nie myślisz, żeby też wyemigrować, kiedy już zostaniesz potwierdzony i skończysz szkołę? - powiedziała to półzartem, spostrzegła jednak, że Kristian jakoś dziwnie zareagował na jej słowa. Ogarnął ją dziwny niepokój.

- Zastanawiasz się nad tym, Kristian? Chłopiec wzruszył ramionami.

- Gdybym nie dostał roboty, to może...

- Ty, taki dobry uczeń, z pewnością znajdziesz pracę. - Elise wiedziała, że nie ma takiej gwarancji i że bezrobocie jest coraz większe, ale nie była w stanie myśleć o tym, że brat mógłby ich opuścić i nigdy więcej tu nie wrócić.

- W każdym razie do gminy nie pójdę!

Peder słuchał ich ze zmartwioną miną, nagle jednak twarz mu się rozjaśniła.

- Możesz pojechać do naszego wuja! Do tego, który ma na imię Kristian, dokładnie tak jak ty! A kiedy już zarobisz mnóstwo pieniędzy, będziesz mógł przysłać bilety dla Everta i dla mnie, to wszyscy zostaniemy bogatymi Amerykanami.

Elise posłała mu urażone spojrzenie.

- A co z Hugo, Jensine i ze mną? Mielibyśmy zostać tutaj sami, bez was?

Peder spojrzał na nią przestraszony, najwyraźniej o tym nie pomyślał.

- Coś ty, przecież wiesz, że nie wyjadę przed konfirmacją, a na to trzeba czekać jeszcze trzy lata. Wtedy Hugo będzie miał... - chłopiec musiał się dobrze zastanowić - pięć lat. Prawda? A Jensine cztery, żadne z nich nie będzie już używało pieluch ani dziecięcego wózka, więc będziesz mogła pracować bez przeszkód. Emanuel wróci do domu i będzie zadowolony, że bez nas jest tak cicho i spokojnie.

- Myślę, że źle oceniasz Emanuela, Peder. Bardzo was lubi, tylko z powodu tej choroby z trudem znosi hałas i zamieszanie. Kiedy wyzdrowieje, wszystko będzie zupełnie inaczej.

Kristian znowu zaczął rozmawiać o tym wielkim statku, który ma wypłynąć z Kristianii dwudziestego kwietnia, i jakie to będzie podniecające móc go zobaczyć. O Emanuelu nikt już nie wspomniał.

Przynajmniej do chwili, kiedy pociąg zbliżył się do stacji i mieli zaraz wysiadać.

Peder wyglądał przez okno, wyciągając szyję.

- Myślisz, że woźnica Andreas również i dzisiaj stoi i czeka na nas ze swoją piękną bryczką?

Elise przytaknęła.

- Jestem tego pewna. To przecież spory kawał drogi, nie moglibyśmy iść piechotą.

- Czy mogę opowiedzieć Emanuelowi o tym, że brat Pingelena wejdzie na pokład wielkiego statku, który nazywa się „Montebello”, i popłynie nim do Ameryki?

- Oczywiście, że możesz. Emanuel z pewnością uzna, że to ciekawe posłuchać, co się dzieje w stolicy.

- Ale o tym, że Kristian też może wyjechać, to pewnie nie powinienem mówić?

Elise ogarnęło jakieś dziwne uczucie niepewności.

- Nie gadaj głupstw, Peder! - wybuchnęła złością. - Kristian musi jeszcze chodzić do szkoły, poza tym nie był u konfirmacji. A w ogóle to jestem pewna, że znajdzie sobie pracę w Kristianii.

Pociąg wtoczył się na stację w kłębach czarnego dymu. Dopiero kiedy dym trochę się rozwiął, odkryli, że bryczka z Andre-aseem na koźle czeka na nich nieopodal.

Niebo pokrywała warstwa chmur, zanosilo się na deszcz, ale śnieg niemal całkiem zniknął i było ciepło jak na tę porę roku.

- Będziemy mieli wczesną wiosnę - oznajmił Andreas. - Na drzewach jest już pełno pąków.

Kiedy jechali długą aleją i zbliżali się do dziedzińca, nigdzie nie było

widać ludzi. Niepokój Elise narastał. Przedtem rodzice Emanuela zawsze wychodzili im na spotkanie.

Bryczka zatrzymała się, Andreas pomógł Hugo i Jensine zejść na dół, a potem wyciągnął rękę do Elise. Chłopcy biegli już do głównego wejścia.

- Mam nadzieję, że tu wszystko w porządku? - wskazała głową dom, by wyjaśnić, co ma na myśli.

Andreas mruknął coś pod nosem.

- Pani wie, że nie jest dobrze.

- Miałam na myśli pana i panią Ringstad. Andreas wzruszył ramionami.

- Sama pani zobaczy.

Spojrzała na służącego, wzięła dzieci za ręce i ruszyła w stronę domu. Coś musi tu być nie tak, w przeciwnym razie Andreas nie odpowiadałby w ten sposób.

Nagle drzwi się otworzyły i ukazała się pani Ringstad.

- A więc jesteście! -

Gospodyni była poważna, ledwo uśmiechnęła się do dzieci. Elise patrzyła na nią zatroskana.

- Czy Emanuel czuje się gorzej?

- Sama zobaczysz, Elise. Bardzo się cieszę, że przyjechałaś, i bardzo bym chciała się dowiedzieć, co ci powiedziały te spadkobierczynie Anne Brannfjell z Graverгатen.

Elise chwyciła ją za rękę.

- Bądź tak dobra, mamo, i zaczekaj z tym trochę. Ta kobieta, z którą rozmawiałam na Graverгатen, nie robi wielkich nadziei, ale nie chciałabym przekazywać Emanuelowi złych wiadomości. One nie są lekarkami. Nie mają innego wykształcenia niż to, czego się nauczyły od Anne Brannfjell i jej współpracowników. Mogą się mylić, jak zresztą wszyscy inni. Poza tym nie widziały Emanuela, wiedzą tylko tyle, ile im opowiedziałam o symptomach.

Zobaczyła, że teściowa kuli się przygnębiona.

- Nie dają mu żadnej nadziei? - głos brzmiał piskliwie.

- Oczywiście nie mogą powiedzieć nic pewnego. Proponuję, żeby Emanuel przyjechał do Kristianii, to wsadzimy jego wózek do dorożki i zawieziemy go na Graverгатen. To za daleko, żebyśmy mogła pchać go w wózku.

Teściowa przytaknęła.

- Miałam wątpliwości, czy powinnam wam o tym powiedzieć, wiedziałam jednak, że zapytasz. Ale jeśli przy Emanuelu o niczym nie wspomnimy, to być może nie będzie się dopytywał.

I tak tym kobietom nie wierzył.

Pani Ringstad zastanawiała się.

- Chyba masz rację - powiedziała. - Przypuszczam, że jest bardziej spięty, niż chciałby pokazać, wątpię jednak, czy zechce zapytać.

- Czy dla ciebie to będzie bardzo trudne udawać, jakby nic się nie stało?

- Będzie trudne, ale jestem pewna, że masz rację. Nie możemy mu odbierać nadziei. - Uśmiechnęła się i Elise spostrzegła, że drży.

Emanuel siedział w kuchni na swoim wózku. Uśmiechnął się na widok Jensine i Hugo. Chłopcy zasiedli już do stołu i byli obsługiwani przez służącą.

Elise pochyliła się i uściskała męża.

- Witaj, Emanuelu. Wydaje mi się, że za każdym razem wyglądasz lepiej. Masz takie kolorki na twarzy.

Emanuel milczał. Było widać, że nie jest w humorze.

- Emanuelu, zabierz Elise do pokoju zielonego i pokaż jej nasz nowy obraz.

Bez słowa odwrócił wózek i ruszył ku drzwiom. Elise poszła za nim.

Gdy tylko znaleźli się w pokoju zielonym, który tak zachwycił Elise, kiedy pierwszy raz odwiedziła dwór, Emanuel zatrzymał wózek i odwrócił się do żony.

- Teraz musisz być szczerą i powiedzieć mi, czy w tych plotkach jest ziarno prawdy?

Elise przystanęła i popatrzyła mu w oczy.

- Co ty sobie wyobrażasz, Emanuelu? Znasz mnie przecież od trzech lat. Czy myślisz, że należę do kobiet, które przyjmują męskie wizyty?

- Gdyby chodziło o Johana, to byś go jednak przyjęła.

- Oczywiście, i gdyby chodziło o Torkilda, to także. Albo majstra. Albo Paula Georga Schwencke. Mam zwyczaj wpuszczać ludzi, kiedy przychodzą z wizytą. I najczęściej również proponuję im filiżankę kawy.

- Nie zagaduj mnie, bardzo cię proszę. - W jego głosie słychać było zmęczenie.

- Bardzo dobrze rozumiesz, co mam na myśli. Rzeczywiście odwiedziło mnie dwóch różnych mężczyzn. Jeden to twój ekspedient Ludvig Lien, który przyniósł rachunek za towary. Drugi to Sigvart Samson, który ofiarował się, że narąbie mi drzewa, kiedy majster zarzucił mnie dodatkową robotą, ponieważ panna Johannessen udawała, że jest chora. Uznałam, że mogę przyjąć od niego taką pomoc, i żeby się jakoś odwdzięczyć, zaproponowałam, że poceruję mu skarpety. Kiedy Sigvart siedział na kuchennym stołku i wkładał ponownie skarpety, pojawiła się



pani Jonsen. Była wstrząśnięta moją „lekkomyślnością” i naszym niemoralnym zachowaniem, uznała, że natychmiast musi o tym opowiedzieć pani Evertsen.

Emanuel gapił się na nią, ale jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Uważasz, że zareagowała dziwnie? Przecież zwykle nikt nie pokazuje gołych stóp obcym kobietom.

- Sigvart Samson jest przyjacielem. Nie ma między nami ani śladu niczego prócz przyjaźni. W ogóle sama myśl wydaje mi się śmieszna.

- Skąd możesz wiedzieć, że nie czuje do ciebie nic innego? Uważam, że to niezwykle, by mężczyzna proponował, że przyjdzie do domu żony innego mężczyzny, by jej pomagać w pracach domowych, kiedy mąż wyjechał.

Elise zrozumiała, że nie ma wyjścia.

- Czy mogę ufać, że zostanie to między nami, jeśli teraz wyjawię ci pewną tajemnicę?

- Oczywiście. Czyżbyś kiedykolwiek przekonała się, że jestem plotkarzem? Mimo wszystko byłem oficerem w Armii Zbawienia.

- Możesz mi dać rękę na znak, że będziesz milczał?

- Zachowujesz się strasznie uroczyście.

- Bo tu chodzi o bardzo poważną sprawę. O coś, co może bardzo zaszkodzić drugiemu człowiekowi.

Wyciągnęła do niego rękę, a on uściśnął ją ze słowami:

- Obiecuję, że nie przekażę dalej tego, co mi opowiesz.

- Chodzi o Sigvarta Samsona. Otóż on nie jest taki jak inni mężczyźni.

- Co masz na myśli?

- To, że nie żywi uczuć do kobiet, ale do swojej własnej płci. Emanuel gapił się na nią, oniemiały.

- Skąd o tym wiesz?

- Sama odkryłam, całkiem przypadkowo. Nie miałam zamiaru. .. to było zaraz potem, jak się domyślił, że to ja ukrywam się pod pseudonimem Elias Aas. Wtedy zawarliśmy umowę, że będziemy strzec wzajemnie swoich tajemnic. Przecież wiesz, że takie zachowania traktowane są jak przestępstwo i gdyby to zostało ujawnione, to Sigvart ryzykuje, że trafi do więzienia.

Emanuel skrzywił się.

- Powiedział ci to wprost?

- Nie, rozmawialiśmy głównie ogródkami, ale rozumieliśmy się nawzajem.

- Pomyśl, co by to było, gdyby majster Paulsen odkrył, jak się sprawy

mają.

- Dla Sigvarta Samsona oznaczałoby to katastrofę. Przypuszczalnie zostałby oskarżony i postawiony przed sądem, mam tylko nadzieję, że Karolinę mogłaby go uratować.

- Karolinę? - Emanuel patrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

- Przejęła moją posadę i zakochała się w Sigvarcie. Może ona też go pociąga. Pewnie z czasem to mogłoby przejść.

- Na dłuższą metę się nie uda.

- Podobno tacy mężczyźni mogą się nawet żenić i mieć dzieci.

Emanuel pokręcił głową.

- Ani trochę w to nie wierzę.

Usłyszeli, że do pokoju zbliżają się czyjeś kroki. Wkrótce rozległo się pukanie do drzwi i matka Emanuela uchyliła je leciutko.

- Może przyjdziecie do nas, żeby coś zjeść?

Elise popychała przed sobą wózek Emanuela. Pani Ringstad nie zapytała, co synowa sądzi na temat obrazu, prawdopodobnie był to tylko pretekst, by mogli zostać sami. Pewnie się domyślała, że Emanuel jest z jakiegoś powodu zły. Może nawet jej się zwierzył. Elise pomyślała o tym z niechęcią.

Podczas posiłku Emanuel milczał. Elise jednak zauważyła na jego twarzy coś w rodzaju ulgi. Musiał jednak wierzyć w te plotkarskie historie, pomyślała. Po tym, co opowiedziała mu o Sigvarcie Samsonie i co sam wiedział o Ludvigu Lien, zrozumiał, że popełnił błąd.

- A jak tam z twoim pisaniem, Elise? - zapytał życzliwie teść.

- Próbuję pisać trochę każdego dnia, ale nie zawsze jest mi łatwo.

- Nie jest ci łatwo? - teść spojrział na nią zdziwiony. - Rzuciłaś przecież pracę w kantorze.

- Ale przez cały dzień Jensine i Hugo kręcą mi się pod nogami. Przeważnie wszystko jakoś się układa, lecz to oczywiste, że oni wciąż mi przeszkadzają.

- To chyba dla ciebie dobrze - przerwała pani Ringstad. - Nie jest zdrowo tak siedzieć bez ruchu na tym samym krześle przez cały dzień.

W tym samym momencie zagryzła wargę i posłała Emanuelowi przepraszające spojrzenie.

- Wybacz mi, Emanuelu. Nie chciałam.

- Ale ja się z tobą zgadzam. - Emanuel uśmiechnął się wesoło. - Nie jest zdrowo siedzieć przez cały dzień na tym samym krześle. Jeszcze mniej zdrowe jest siedzenie tak przez wiele dni, przez wiele tygodni i przez wiele miesięcy.

- Bardzo mi przykro, Emanuelu - matka była bliska płaczu. Peder siedział z poważną miną i przysłuchiwał się rozmowie.

Nagle jego buzia się rozjaśniła.

- A może twój tata, który jest taki bogaty, mógłby kupić ci jeszcze jeden wózek? To byś nie musiał siedzieć po całych dniach na jednym!

Pan Ringstad roześmiał się.

- Dobrze mówisz, Peder. A ty kim zamierzasz zostać, jak dorośniesz? Będę miał nowego chłopca stajennego czy nie?

- Nie wiem. Mam nadzieję, że się na mnie nie pogniewasz, ale widzisz, być może wyjadę do Ameryki. Brat Pingelena wyjeżdża tam dwudziestego kwietnia, wszyscy pójdziemy do portu i będziemy mu machać z nabrzeża i krzyczeć hurra!, a kiedy Kristian będzie confirmowany, to on też wyjedzie. Wtedy zostaniemy tylko my dwaj z Evertem.

- Chyba nie mówisz poważnie, że masz zamiar emigrować?

- Nie wiem, co to znaczy emitować, ale mamy zamiar pracować u naszego wujka. Tak myślę. A jeśli nie będzie miał dla nas roboty, to możemy spytać innych ludzi. Wszyscy Amerykanie są bogaci, rozumiesz. Jak nie masz dość pieniędzy na nowy wózek dla Emanuela, to mogę ci przysłać moją pierwszą zapłatę.

Emanuel spoglądał pytająco na Elise.

- Co znaczy to gadanie o Ameryce? Dostałaś więcej listów od swojego wuja?

Elise z uśmiechem pokręciła głową.

- Nie, są tacy ozywieni dlatego, że brat Pingelena zamierza wyjechać. Najwyraźniej zrobiło to na nich wielkie wrażenie.

Emanuel siedział z głęboką zmarszczką na czole. Nagle zwrócił się do Kristiana.

- Czy rozmawiacie o tym od dłuższego czasu, Kristian? Kristian zaprzeczył ruchem głowy.

- W domu nie, ale moi koledzy w szkole o tym rozmawiali. Wielu ma ochotę wyjechać.

Emanuel milczał, ale było jasne, że nie podoba mu się, iż chłopcy zajmują się takimi sprawami. Nikt z siedzących przy stole też się nie odzywał, nastrój zrobił się nieprzyjemny.

Po posiłku chłopcy z panem Ringstadem poszli do stajni, jak to było w zwyczaju. Pani Ringstad i służąca zaoferowały się, że dopilnują najmłodszych, więc Elise popchnęła ponownie wózek Emanuela do pokoju zielonego, a potem dalej, do pomalowanej na niebiesko starej izby, która nie została zmieniona od czasu, gdy dom zbudowano w osiemnastym

wieku. Elise miała w pamięci to, co opowiedziała jej pani Ringstad, że pewien artysta z okolicy pomalował stojącą w izbie szafę, a pradziadek pana Ringstada zrobił długi stół.

Rozejrzała się wokół, wciąż tak samo przejęta jak za pierwszym razem.

- Usiądź przede mną, Elise. Zrobiła, jak powiedział.

- Co znaczy to całe gadanie o Ameryce?

- To nic innego, jak tylko chłopięce marzenia.

- Spójrz mi w oczy. Jesteś teraz całkiem szczerą? Czy to nie jest coś, co zaplanowaliście oboje z Johanem?

Elise patrzyła na niego oszołomiona.

- Jak mogło ci przyjść do głowy coś takiego?

- Czy to by było dziwne? Agnes i jej kochanek wyjechali. Chłopcy marzą, żeby się tam dostać. Johan pragnie mieć cię tylko dla siebie. Jediną przeszkodą jestem ja.

Elise stwierdziła, że on naprawdę tak myśli. Patrzyła mu prosto w oczy.

- Gdybym chciała cię opuścić i zamieszkać z Johanem, nie musiałabym uciekać w tym celu aż do Ameryki.

- Nie, ale tak byłoby znacznie lepiej. W Kristianii spotkałabyś się z krytyką i złymi osądami, bo zdradziłaś chorego męża, natomiast w Ameryce nikt by o niczym nie wiedział.

- Muszę powiedzieć, że zbyt dobrze o mnie nie myślisz. Czy dałam ci jakieś powody, abyś sądził, że chciałabym cię zdradzić?

Miała wrażenie, że wszystko stanęło na głowie. Oto Emanuel siedzi przed nią i przesłuchuje ją, jakby to ona była mu niewierna, chociaż prawda jest dokładnie odwrotna.

- Tego nie wiem. - Wciąż patrzył jej w oczy. - Nie jestem wprawdzie pewien, że na tobie to wciąż robi wrażenie, ale nie mam wątpliwości, że Johan czyni wszystko, by cię odzyskać.

Elise wolno pokręciła głową.

- I tu się mylisz, Emanuelu. Johan nie podjął żadnej próby, żeby mnie odzyskać. Siedzi w Paryżu, a teraz przestał pisać nawet do Anny, chociaż wysłała już do niego wiele listów. Przypuszczalnie znalazł sobie jakąś francuską pannę i tak jest nią zajęty, że zapomniał o starym kraju.

- Czy Anna powiedziała ci to sama, czy ją o to spytałaś?

- Już nie pamiętam, jak to było. Poszłam do nich z jedną małą dziewczynką, która uciekła z sierocińca, w nadziei, że Torkild i Anna mogłyby się nią zająć. Anna zaprosiła mnie na kawę i posiedziałam tam chwilę. Rozmawialiśmy o różnych sprawach, jest chyba naturalne, że o Johanie też wspomnieliśmy.

Emanuel patrzył przed siebie, jakby się nad czymś głęboko zastanawiał.

- Nie zdziwiłoby mnie, gdyby coś knuł.

- Knuł? Co chcesz przez to powiedzieć?

- Musi być jakiś powód, że nie pisze do Anny. Może to dlatego, że ma jakieś tajne plany.

- Tajne plany? - Elise roześmiała się, myślała, że Emanuel żartuje. - Co by to mogło być?

- Może chce cię zaskoczyć i nagle stanie w drzwiach. Będziesz zdziwiona i wtedy wszystko może się stać.

To przestało już być zabawne.

- Nie żartuj, Emanuelu! - Sama słyszała, że jej głos brzmi bardzo ostro. - Johan naprawdę nie zamierza do mnie przyjść.

- A skąd możesz wiedzieć?

- Nigdy by nie zniszczył małżeństwa. A już zwłaszcza, kiedy w grę wchodzi dobro dzieci.

- Nie wydaje mi się, żeby robiło mu to jakąś różnicę, skoro kobieta ma dzieci z różnymi mężczyznami.

- Teraz jesteś wstrętny. Jedynym mężczyzną, z którym mam dziecko, jesteś ty. Pierwsze dziecko zostało spłodzone wbrew mojej woli, ale to nie ma znaczenia i kocham mojego synka. Co masz na myśli, mówiąc „z wieloma mężczyznami”?

Emanuel milczał.

Elise zerkała na niego spod oka, zdziwiona. O co mu chodzi? Już dawno odkryła, że Emanuel ma wiele różnych cech, i wielokrotnie powtarzała, że z nim nigdy nic nie wiadomo, nigdy jeszcze nie zachowywał się tak dziwnie jak dzisiaj, nigdy nie był taki zaniepokojony i nie ciskał na nią takich oskarżeń.

- Była tutaj Signe. - Powiedział to takim tonem, jakby chciał ją poinformować o wizycie starej ciotki.

- Signe? - Elise patrzyła na niego zdumiona. - Czego chciała?

- Martwi się o mnie. Powiedziałaś jej, że jestem śmiertelnie chory.

- Nic podobnego. Powiedziałam tylko, że jesteś chory.

- Chciała, żebyśmy się pogodzili, bo nie chce dłużej mieć wyrzutów sumienia, że sprawiła mi ból.

Elise pamiętała scenę, jaka się rozegrała między nią i Signe na Hammergaten. Signe bała się, że Emanuel umrze, zanim nowe prawo dziedziczenia wejdzie w życie.

- W takim razie musiała się zmienić od czasu, kiedy widziałam ją po raz ostatni.

- Może źle ją zrozumiałaś.
- Raczej wątpię. Tego, co powiedziała, nie można było źle zrozumieć.
- Nie zdołałaś jeszcze jej wybaczyć, Elise? Pamiętaj, że najciężej jest temu, kto chowa urazę. Nie powinnaś też zapominać, że ona jest matką mojego syna.

Elise roześmiała się krótkim, pozbawionym radości śmiechem.

- Nie, tego raczej nie zapomnę.
- Czy zdajesz sobie sprawę, że siedzimy tu naprzeciwko siebie i nie przestajemy się kłócić? Przecież przyjechałaś, żeby sprawić mi radość i chociaż na chwilę skierować moje myśli na weselsze tematy. Tutaj w Ringstad dni są długie. Moim jedynym zajęciem jest przetaczanie wózka z pokoju do pokoju. Czasami zastanawiam się, czy zaraz nie zwariuję.

- Wkrótce nadejdzie lato, Emanuelu. Wtedy będziesz mógł wrócić do domu i żyć razem z dziećmi. Może będziesz czuł się tak dobrze, żeby siedzieć za ladą swojego sklepu? Pani Jonsen może opiekować się Hugo i Jensine, a ja będę cię tam odprowadzać.

Emanuel nie odpowiedział. Elise spoglądała na niego z boku.

- Nie masz ochoty wrócić do Kristianii?
- Oczywiście, że mam. Przecież tam mieszkam. Pytanie tylko, kiedy. Poza tym izba jest zbyt mała. Nie będę tam mógł się ruszyć. Zastanawiałem się, czy nie moglibyśmy mieć większego mieszkania, gdybyśmy wyprowadzili się z miasta.

- Ale przecież nas na to nie stać! I jakbyś mógł jeździć do sklepu, gdybyśmy się wyprowadzili dalej?

- Mogę otworzyć nowy sklep w innym miejscu, a teraz, kiedy siedzisz w domu i piszesz, to nie ma znaczenia, gdzie mieszkamy.

- Ale chłopcy mieliby znacznie dalej do szkoły.

- Rany boskie, Elise! Pomyśl chociaż raz o mnie, chyba że dla ciebie liczą się tylko dzieci?

Elise milczała.

- No a przy okazji, jak idzie praca nad książką? Czy wkrótce będzie gotowa?

- Napisałam już pierwsze cztery opowiadania. Redaktor Guldberg je wziął, ale jeszcze nie przeczytał, w napięciu czekam na to, co powie.

- Nie oczekuj zbyt wiele. Nie masz wykształcenia, tylko szkołę powszechną, nie możesz więc zakładać, że wszystko, co napiszesz, jest tak samo dobre.

Elise nadal milczała.

Drzwi się otworzyły i weszła pani Ringstad.

- Ojciec chciałby z tobą porozmawiać, Emanuelu. Czeka na ciebie w kuchni.

Emanuel wyjechał z pokoju, pani Ringstad tymczasem dała znak Elise, by została.

Gdy tylko drzwi się zamknęły, podeszła pośpiesznie do synowej, przysunęła sobie krzesło i usiadła bardzo blisko.

- I co sądzisz, Elise? Zauważyłaś w nim coś dziwnego?

- Bardzo cierpi i jest przygnębiony dlatego, że nie może się samodzielnie poruszać.

Pani Ringstad przytakiwała, zniecierpliwiona.

- Nie to mam na myśli, chciałam zapytać, czy nie uważasz, że mówi jakoś dziwnie?

Elise wahała się.

- Owszem, zdumiewa mnie to, co wygaduje. Oczy pani Ringstad zaszklily się łzami.

- Elise, mnie to zdumiewa każdego dnia.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

W niedzielę dwudziestego kwietnia chłopcy wrócili rozbrykani i hałaśliwi po odprowadzeniu brata Pingelena na statek.

Elise jak zwykle siedziała w izbie i pisała, a pani Jonsen usiadła na ławce za domem i pilnowała Hugo i Jensine. Dzień był bardzo ciepły.

- Elise? - Peder wpadł z hałasem do domu. - Powinnaś tam być, Elise! Cała Kristiania stała na nabrzeżu i machała białymi chusteczkami, wszyscy krzyczeli hurra! Dokładnie tak jak w święto narodowe siedemnastego maja! Niektórzy przynieśli kwiaty, inni zielone gałęzie. Cały „Montebello” był zapchany ludźmi wyjeżdżającymi do Ameryki! Wielu zdążyło się kompletnie upić, śpiewali i wrzeszczeli, jakiś mężczyzna grał na harmonii, a jego kolega na skrzypkach. Na całym statku kłębiły się tłumy ludzi! Nie sądzę, żeby to się skończyło dobrze. Myślę, że statek zatonie, jak tylko wyjdzie w morze. A pomyśl sobie o tych, którzy będą leżeć na pryzkach pod pokładem, kiedy statek zacznie tonąć! A Pingelen powiedział, że zabiorą jeszcze stu dodatkowych pasażerów w Kristiansand. - Peder był zdyszany, bo biegł do domu, a teraz mówił bardzo szybko i z trudem wciągał powietrze.

Kristian i Evert też biegli szybko.

- Powinnaś to była widzieć, Elise! - Oczy Everta lśniły. - Statek był taki potężny, że wypełniał cały port! Widziałem pewnego chłopca, nie większego od Pedera i ode mnie, który stał przy relingu i płakał, a jego mama coś do niego wołała z brzegu. Jedna stara kobieta tuż obok nas zawodziła, że już nigdy nie zobaczy swojego syna, ale na pokładzie było mnóstwo młodych chłopców. Myślę, że się cieszyli, ja też bym się cieszył.

Elise zerknęła spod oka na Kristiana, tylko on jeden nic nie mówił.

- No a ty, Kristian, co sobie myślałeś?

Chłopiec wzruszył ramionami, ale nie odpowiedział. Elise wstała.



- Pewnie jesteście głodni. Zaraz przygotuję obiad. Chłopcy znowu zniknęli na dworze, a Elise zaczęła rozmyślać o tym, co napisała. Może powinna wprowadzić do książki postać młodego chłopca, który postanawia wyemigrować do Ameryki, ponieważ nie znalazł pracy w Kristianii? Mogłaby spróbować opisać rozpacz rodziców z tego powodu, pomieszana z nadzieją, że „tam, za morzem” będzie mu lepiej.

Żeby tak wiedziała więcej o tych sprawach! Może powinna napisać do wuja Kristiana, on by jej z pewnością odpowiedział. A wówczas Elise mogłaby opowiedzieć o podróży i o tym, co wuj przeżywał, kiedy znalazł się w nowym kraju. Westchnęła. Tak trudno zdobyć czas na wszystko, co chciałyby zrobić.

W ubiegłym tygodniu napisała krótki list do Johana. Miała wątpliwości, czy postępuje słusznie, uznała jednak, że powinna podjąć ostatnią próbę. Może istnieją jakieś naturalne wyjaśnienia, nie musi to być zaraz inna kobieta.

Znowu ogarnęło ją przygnębienie. No a gdyby tak znalazł sobie inną...

Nagle przypomniała sobie, że Peder musi jeszcze nauczyć się czytanki, której nie zdążył przeczytać wczoraj. Westchnęła smutno. Wciąż o czymś zapomina, jej myśli bowiem nieustannie zajęte są postaciami z książki. To się odbija na dzieciach. Powinna być bardziej surowa w stosunku do Pedera, codziennie przy nim siedzieć i zmuszać go, żeby czytał. Chłopiec wciąż radził sobie marnie w szkole i znowu mówiono, że może nie przejść jesienią do następnej klasy. Gdyby mu się to nie udało, zostanie naznaczony do końca życia.

Otworzyła drzwi. Chłopcy bawili się z Hugo i Jensine.

- Peder! Zapomniałeś, że masz jeszcze odrobić lekcje! Widziała, że chłopiec jest zły i rozczarowany.

- Nienawidzę szkoły! - wykrztusił gniewnie.

- Nie powinieneś się złościć. Jeśli nie skończysz szkoły, niczego w życiu nie osiągniesz. Ciesz się zresztą, że mieszkasz w Norwegii, a nie w Afryce. Tam dzieci nie chodzą do szkoły, a nawet dorośli nie umieją pisać ani czytać.

- W takim razie chciałbym mieszkać w Afryce.

Elise wyjęła Czytanki dla szkoły powszechnej i położyła przed nim na stole. Chłopiec usiadł niechętnie i wpatrywał się w ilustrację na okładce. Przedstawiała ona trolla, który stał pochylony z rękami splecionymi na plecach i gapił się na księżyc w pełni, odbijający się w wodzie.

Elise zaczęła obierać ziemniaki.

- Czytaj głośno, a ja będę słuchać.

- Zastanawiam się, o czym on myśli.

- Mówisz o bracie Pingelena?

- Nie, o trollu.

- Nie powinieneś się teraz tym zajmować. Doszedłeś do strony pięćdziesiątej siódmej, prawda? O Małej Kari, która zabłądziła.

Peder mozolnie szukał odpowiedniej strony. Całe jego ciało wyrażało gwałtowną niechęć.

- Pośpiesz się, Peder. Może skończysz, zanim obiad będzie gotowy.

W końcu znalazł odpowiednie opowiadanie.

- „O Maaa...”

- Małej Kari - pomogła mu Elise. - Która zabłądziła. Teraz zaczynaj tekst.

- „Koś...” Nie rozumiem, co tu jest napisane. Elise zerknęła mu przez ramię.

- Kościelne dzwony.

- „Dzwoniły i dzwoniły” - czytał dalej. - „Dzwoniły tak przez dwie do...”

Elise znowu spojrzała mu przez ramię.

- Doby.

Chłopiec spojrzał na nią.

- Dlaczego dzwoniły przez cały czas?

- Dlatego, że Mała Kari zaginęła.

- A czy to pomoże, kiedy się bije w kościelne dzwony?

- W dzwony bije się po to, by ludzie ze wsi przyszli i pomogli jej szukać, chyba to rozumiesz.

- A jej nie było przez całą noc?

- Dowiesz się, jak będziesz czytał dalej.

- Może ty byś mi najpierw przeczytała, Elise! Bądź taka dobra!

Z błaganiem w oczach podsunął jej książkę. Elise pokręciła głową.

- Przecież widzisz, że obieram ziemniaki. Poza tym niczego się nie nauczysz, jeśli będę za ciebie czytać. Nie gadaj teraz o wszystkim innym, ale bierz się do czytania.

- Nie gadam o wszystkim innym, pytam tylko, dlaczego kościelne dzwony biły, i pytam, czy jej nie było w domu przez całą noc.

Elise westchnęła, musiała się zmusić, żeby zachować spokój. Tak jest za każdym razem, kiedy chłopiec ma czytać. Zamiast tego zadaje tysiące nieprawdopodobnych pytań.

- Czytaj, powiedziałam! Peder spróbował znowu.

- „To była Maaala Kaaari, która zabłądziła w lesie”.

- Brawo, Peder! Teraz poszło dobrze.
- „Maaala Kaaari miała tylko cztery lata. Dlatego były kośś...” Nie rozumiem, co tu jest napisane.
- Kościelne dzwony - przecież dopiero co to czytałeś.
- Ale nie umiem czytać takich długich słów, chyba rozumiesz.
- Elise znowu westchnęła przygnębiona.
- W takim razie czytaj krótsze słowa, a ja będę czytać te dłuższe. - Spojrzała w książkę. - Aby mieszkańcy wsi... - teraz czytaj
- „Mogli przyjść i jej szukać. Szukali już prawie dwie doby, ale jej nie znaleźli. Szukali we wszystkich miejscach, przy samej zagrodzie i dużo dalej. Szukali nawet pod...” - Peder przerwał.
- Idzie ci bardzo dobrze, Peder! Teraz jestem z ciebie dumna!
- Ale nie rozumiem następnego słowa.
- Pod nawisami skalnymi.
- „I ustawili się w sze... sze...”
- W szeregu. To znaczy, że wszyscy ludzie stanęli jeden obok drugiego.
- „I przeczesali tak cały las” - czytał Peder bezbłędnie. - „Wszyscy byli zmęczeni, wszyscy...” - Peder znowu przerwał.
- Z wyjątkiem - pomogła mu Elise.
- „Wszyscy z wyjątkiem mamy i taty. Oni nie odpoczywali jak inni ludzie, tylko szukali dzień i noc. Był już wieczór drugiego dnia. Ludzie wciąż chodzili po lesie i szukali. Ale oni też wrócili do domu, bo niiii...”
- Niczego nie znaleźli. Peder spojrzał na siostrę.
- Chodzili sami przez całą noc po lesie? A nie bali się wilków, niedźwiedzi albo trolli? Takich trolli, jak ten na okładce książki?
- Nie, niczego się nie bali. Czytaj dalej, to dowiesz się, co się stało.
- „Wtedy ojciec pomyyyyślał, że to już nic nie pomoże. Ale mama wyszła w cieceemną...”
- Jesienną noc.
- Peder znowu na nią spojrzał.
- Ta mama była taka sama jak ty, Elise. Ty też byś mnie szukała, dopóki byś mnie nie znalazła, prawda?
- Prawda, Peder, tego możesz być pewien. Nigdy bym nie przestała cię szukać, gdybyś zabłądził. Teraz jednak musisz czytać, a nie rozmyślać o innych sprawach.
- Myślę tylko o tym, co jest w książce! - Chłopiec mówił gniewnym głosem, ale po chwili czytał dalej: - „Aby szukać dziecka. Miała jeszcze dziesięcioletniego chłopca”. - Peder podniósł wzrok. - Dziesięcioletniego chłopca! To jestem od niego starszy!

- Nie przerywaj sobie przez cały czas. Czytaj, Peder.

- Nie wiem, gdzie skończyłem.

Elise znowu zajrzała mu przez ramię i pokazała palcem.

- „On nie chciał, żeby mama poszła sama” - Peder znowu przerwał. - Ja też bym nie chciał. Nie chciałbym, żebyś chodziła sama, Elise.

Musiał zauważyć wyraz jej twarzy, domyślił się, że zaraz się na niego rozzłości, bo już bez upominania czytał dalej, pokazując palcem każde słowo:

- „Nie pomogły protesty mamy ani to, co mówili inni ludzie, chłopiec chciał z nią iść. Kiedy już przeszli przeee...”

- Przez.

- „Naaaj...”

- Najbliższy las.

- „Wyszli na otwartą łąkę, gdzie chodzili tam i z powrotem, szukali pod każdym krzewem i pod każdą kępą trawy, nie mogli jednak szukać długo, mama nie miała już siii...”

- Nie miała już siły.

W tym samym momencie drzwi otworzyły się z trzaskiem.

- Szybko będzie obiad?

- Jeszcze nie teraz. Zawołam was, jak jedzenie będzie gotowe. Czytaj dalej, Peder!

Nagle spostrzegła, że po policzkach chłopca spływają łzy. Pochylił głowę i zakrył twarz rękami.

- Boże drogi, Peder, coś ty! - położyła mu rękę na ramieniu. - Dlaczego płaczesz? Przecież idzie ci tak dobrze. Nigdy nie słyszałam, żebyś tak dobrze czytał.

- Nie dlatego płaczę. Płaczę z powodu tej małej dziewczynki, która jest sama w lesie, a teraz mama nie ma już siły dalej szukać.

- Ale przecież jeszcze nie przeczytałeś opowiadania do końca. Wszystko z pewnością skończy się dobrze.

Peder pociągał nosem i ocierał oczy rękawem koszuli.

- To wcale nie jest takie pewne. Dlaczego by narysowali tego trolla na okładce, gdyby w lesie nie pojawił się jakiś troll?

- Ech, ty głuptasie. Przeczytaj do końca, a zapewniam cię, że mama i brat znajdą dziewczynkę.

Peder zajrzał na następną stronę.

- Ale tego jest jeszcze cała strona! - zawołał przestraszony. - Przecież nie dowiem się, co się dalej stało, wcześniej niż jutro albo może nawet w przyszłą niedzielę, nie będę mógł sypiać po nocach, bo będę się

zastanawiał, czy dziewczynka jeszcze żyje.

- Jeśli przeczytasz jeszcze jeden rozdział, to skończymy wieczorem, kiedy położysz się do łóżka.

To dodało mu nowej odwagi i wkrótce znowu czytał głośno. Szło mu lepiej, niż Elise się spodziewała. W opowiadaniu było dużo krótkich słów, jakby specjalnie z myślą o dzieciach, które mają trudności w czytaniu. Za każdym razem, kiedy trafiało się jakieś dłuższe słowo, Elise je odczytywała, tak by chłopiec nie tracił odwagi. Zanim ziemniaki się ugotowały, przeczytali całą historię.

- No i widzisz, Peder! - Elise uściskała brata. - Jeśli coś wydaje ci się interesujące, to czytasz dużo lepiej, niż myślałeś.

Chłopiec uśmiechał się zadowolony.

Po raz pierwszy udało mu się przeczytać całą historię!

Elise zawołała chłopców, przyniosła Hugo i Jensine.

- Serdecznie dziękuję za pomoc, pani Jonsen. Nakryłam też dla pani. Mamy dzisiaj wędzoną rybę z masłem, ziemniaki i gotowaną marchew.

- Boże drogi, skąd ty na to wszystko bierzesz, Elise? - Pani Jonsen szła za nią.

Kiedy wszyscy rozsiedli się przy kuchennym stole i zajadali z wielkim apetytem, Peder opowiedział o Małej Kari, która zabłądziła.

- W końcu tylko mama i brat jeszcze jej szukali. Mama padła na kolana i prosiła Boga, by jej wskazał, gdzie Mała Kari się znajduje. Wtedy brat odkrył, że coś błyszczący w trawie niczym gwiazda, ale to nie była gwiazda, tylko wąż.

- Wąż świętojański - pomogła mu Elise. Peder przytaknął.

- Chłopiec wziął węża w rękę, ale ten wymknął mu się i zniknął w trawie, a kiedy chłopiec go szukał, znalazł ich jeszcze więcej. Jednego, dwa, trzy, cztery i tak dalej. Nagle zobaczył piątego i pobiegł za nim, ale kiedy już miał go złapać, jego ręka natrafiła na coś... a to była jego mała siostrzyczka! Spała pod jedną...

- Spała pod wierzwą - pomogła mu Elise.

- Wtedy matka zaczęła płakać, ale to z radości.

Pani Jonsen przyglądała się chłopcu z wytrzeszczonymi oczyma.

- A skąd ty to wszystko wiesz, Peder?

- Przecież mówiłem, że to jest w mojej książce. W moich Czytankach.

- A gdzie oni mieszkają? Ta matka i jej dzieci? Kristian zachichotał.

- Widzi pani, to jest tylko takie opowiadanie. Ktoś to wymyślił.

- To nieprawda? - Pani Jonsen wyglądała na głęboko rozczarowaną.

- To jest dokładnie tak, jak Elise pisze o pewnej dziewczynce, która

wpadła do wodospadu, albo o jakiejś matce, która straciła pracę w fabryce. To się mogło wydarzyć, ale wcale nie musiało, chociaż mogło być też gorzej, niż ona wymyśliła.

Pani Jonsen posłała Elise gniewne spojrzenie.

- Więc to nieprawda, to, co piszesz przez cały czas? Myślałam, że piszesz coś porządnego.

Elise uśmiechnęła się.

- A co to znaczy „coś porządnego”?

- Coś budującego, jak to mówią w kościele.

- Nie, budujące to to może nie jest... Opisuję różne ludzkie losy. Większość moich bohaterów mieszka tutaj nad rzeką. Chcę pokazać, jak ludzie tutaj żyją, zarówno ci, którzy mają pracę, jak i ci, którzy są jej pozbawieni.

Pani Jonsen wciąż była rozczarowana.

- Jest też o czym pisać! Przecież tutaj mieszkają tylko biedni ludzie i pijacy.

Tym razem Peder spojrzał na nią ze złością.

- My nie jesteśmy ani biedni, ani pijacy.

- Toteż ja nie o was mówię.

- Chce pani jeszcze kawałek ryby, pani Jonsen? Pani Jonsen spojrzała przeciągle na patelnię z rybą.

- A mogłabym?

Kiedy dzieci znalazły się w łózkach, a Elise sprzątała kuchnię, by znowu zasiąść do pisania, nagle zauważyła, że spod skrzynki na chleb wystaje kawałek białego papieru. Zdumiona wyciągnęła go i stwierdziła, że to arkusz papieru zapisany charakterem Kristiana. Przestraszona zaczęła czytać:

Drogi wujku Kristianie!

Pewnie nie wiesz, kim jestem, otóż jestem synem Twojej siostry Jensine. Chodzę do szkoły w Sagene, za dwa lata ją skończę i będę confirmowany. Wiem, że w Kristianii trudno zdobyć pracę, i pomyślałem, że może mógłbym pojechać do Ameryki. Wtedy może bym Cię odwiedził, skoro jesteś moim wujkiem. Zastanawiam się, czy tam, gdzie mieszkasz, łatwo dostać pracę. Wiem, że Elise, moja siostra, bardzo się zmartwi, jeśli wyjadę, ale gdyby się dowiedziała, że mógłbym mieszkać u Ciebie, byłoby jej z pewnością łatwiej. Pozdrowienia od twojego siostrzeńca Kristiana Lovlien, lat trzynaście. Mój adres: Hammergeaten, Kristiania.

Elise uniosła wzrok. Czuła się, jakby dostała cios w pierś i nie mogła oddychać. Powinna być dumna z brata, ponieważ potrafił napisać taki

piękny list bez żadnych błędów i niemal cały czas używał języka, którym mówi się „po drugiej stronie”. Powinna też być dumna dlatego, że jej brat ma przed sobą jasny cel, że pragnie być kimś i chce dla osiągnięcia tego celu pracować. Mimo to miała ochotę się rozplakać. Ludzie emigrujący do Ameryki nigdy już nie wracają. W każdym razie czyni to bardzo niewiele, wszyscy o tym mówią. Kristian jest dla niej czymś więcej niż bratem, w jakimś sensie jest jej własnym dzieckiem. Od co najmniej czterech lat Elise jest dla niego matką, dokładnie od chwili, kiedy ich mama zachorowała. Jeśli chłopiec naprawdę wyjedzie, Elise będzie za nim tęsknić tak samo jak wszystkie matki, które stają na nabrzeżu i machają białymi chusteczkami, wylewając gorzkie łzy.

Powoli złożyła znowu arkusik i wsunęła pod skrzynkę na chleb. Nie powinno się czytać cudzych listów, ale nie wiedziała, co to za papier, zanim zaczęła czytać. A potem nie mogła przestać.

Podeszła do okna i długo patrzyła na jasny wiosenny wieczór. Nie dostała jeszcze żadnej odpowiedzi od Johana, a teraz Kristian zaczyna się już przygotowywać, by wyfrunąć z gniazda! Przełknęła ślinę i otarła łzę z oka.

Rozzłościła się sama na siebie. Jakie to egoistyczne z jej strony. Gdyby wuj zechciał przyjąć Kristiana i pomóc mu w znalezieniu pracy, byłaby to wyjątkowa szansa i chłopiec nie powinien z niej rezygnować.

Napiszę list do Johana i poproszę go o radę, pomyślała. To nie będzie narzucanie się. Jeśli nawet znalazł sobie inną kobietę, to i tak są starymi przyjaciółmi. Z pewnością Johan tak na to spojrzy.

Wróciła do izby i zaczęła pisać.

Drogi Johanie!

Rozumiem, że masz mnóstwo pracy, skoro się do nas nie odzywasz. Nie chciałabym się naprzykrzać, ale może mogłabym zwrócić się do Ciebie z dręczącym mnie pytaniem. Otóż Kristian zaczął się zastanawiać nad swoją przyszłością - zostały mu jeszcze dwa lata do konfirmacji - i nabrał ochoty na emigrację do Ameryki. Co o tym sądzisz? Czy tam w dalszym ciągu tak łatwo znaleźć pracę? Wiem, że zawsze się interesowałeś losem chłopców. Tutaj u nas bez zmian. Emanuel nadal mieszka w Ringstad, a ja piszę nową książkę.

Serdeczne pozdrowienia Elise

Złożyła arkusz i wyjęła dwie koperty. Do jednej włożyła list i zaadresowała do Johana, a drugą razem ze znaczkiem i kartką z adresem wuja położyła na kuchennym stole, tak by Kristian mógł to znaleźć wcześniej rano. Chciała dać mu do zrozumienia, że znalazła jego list, ale

chciała też, by zrozumiał, że nie będzie mu w niczym przeszkadzać.

Wciągnęła głęboko powietrze, potem usiadła przy stole, by rozpocząć piąte opowiadanie.

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

Następnego dnia przyszedł w końcu list od redaktora Benedicta Guldburga. Elise wstrzymała dech, gdy otwierała kopertę.

Droga Pani Ringstad!

Przykro mi, że musiała Pani tak długo czekać na mój list. Miałem ostatnio bardzo dużo zajęć. Podobają mi się Pani opowiadania. Mam pewne wątpliwości, czy będziemy mogli wykorzystać to ostatnie, ale trzy pierwsze nie wymagają żadnych poprawek. Jak Pani z pewnością wie,



kwestia tych wędrujących ludzi jest bardzo drażliwa i wielu mogłaby rozniewać. Czy nie mogłaby Pani napisać, że główny bohater pochodzi z rodziny komorniczej lub czegoś podobnego? To by z pewnością wywołało taką samą reakcję krewnych dziewczyny. Nie musimy też pisać, że dziewczyna była w ciąży, wystarczy, że zlekceważyła rodzinę i wyszła za mąż za ich plecami. To dostatecznie dramatyczne.

Mam nadzieję, że pisze Pani kolejną historię. Oczekuję wiadomości od Pani. Z wyrazami szacunku

Benedict Guldberg

PS. Honorarium za „Podcięte skrzydła” zostanie pani przesłane w najbliższych dniach.

Elise podniosła wzrok i odetchnęła z ulgą. Przynajmniej nie odesłał jej z powrotem tego, co dotychczas napisała. Proponuje tylko zmiany w historii rodziców z czasów młodości. Teraz będzie mogła pisać dalej, nie troszcząc się o nic. Skoro pierwsze cztery opowiadania zostały przyjęte, to jest mało prawdopodobne, że nie potrafi napisać równie dobrze kolejnych. Musi tylko uważać, żeby nie pisać nic takiego, czego wydawnictwo nie zdecyduje się wydrukować.

Ciekawe, jak duże będzie to honorarium.

Wczoraj wieczorem nie zdążyła ruszyć z piątym opowiadaniem, myśli wciąż wracały do listu Kristiana i jego planów emigracyjnych. W końcu była tak zdenerwowana, że zabrała się do cerowania skarpet. Teraz jednak musi wrócić do pisania. Hugo i Jensine na szczęście bawią się spokojnie.

To było najtrudniejsze opowiadanie, Elise bowiem niewiele wiedziała o emigracji ani o czym, co czują ludzie wyjeżdżający i ci, co tu zostają. Nie musiała się jednak specjalnie rozpisywać, co się dzieje, kiedy syn głównego bohatera wchodzi na pokład statku płynącego za ocean albo przybywa do Ameryki, mogła spróbować wyjaśnić, dlaczego ci ludzie nie znajdują innej drogi niż opuszczenie rodzinnego kraju i dlaczego ich matki się na to godzą. Wyobraziła sobie jednopokojowe mieszkanie w domu takim jak Andersengarden, i nagle bohaterowie opowiadania ożyli. Elise opisała małą, pomalowaną na niebiesko kuchenkę i matkę, która zatroskana czeka na syna. Chłopak wciąż nie znalazł pracy, choć próbuje codziennie od wielu tygodni. Jeśli niczego nie znajdzie, to jedynym wyjściem będzie zwrócić się z prośbą do gminy, a takiego wstydu matka nie zniesie. W końcu chłopak wrócił ze zwieszoną głową, przygnębiony, powiesił czapkę na gwoździu i powiedział, że to się na nic nie zda. Jedyne miejsce, jakie mu zaproponowano, to praca w sklepie kolonialnym, gdzie musiałby dźwigać stukilogramowe worki z mąką lub cukrem, a taki silny

to on nie jest. Kupiec doradził mu, żeby ćwiczył ciało, chodził na wycieczki i kąpał się w rzece, ale skąd wziąć na to czas? Nie ma innej rady, trzeba emigrować.

Parę tygodni później matka stoi na nabrzeżu i żegna się z synem. Chłopak wydaje się mały i dziecinny, kiedy tak stoi z chudymi rękami i zapadniętą klatką piersiową. A jeśli w Ameryce też nie znajdzie pracy, to co wtedy zrobić?

Elise poczuła skurcz w gardle. To nie jakaś wymyślona matka stała na nabrzeżu i machała na pożegnanie, to ona sama. W górze przy relingu stał Kristian, ciemnowłosa i urodziwy jak jego ojciec, z dumnym spojrzeniem i pełen oczekiwań. Udawał, że jest mu przykro, ale Elise rozumiała, że robi to tylko ze względu na nią. W rzeczywistości był oszołomiony radością z powodu czekającej go przygody. Wuj Kristian przysłał mu pieniądze na podróż i obiecał, że wyjdzie do portu, aby go odebrać. Wszystko ułożyło się tak, jak się spodziewał.

Elise odpędziła od siebie przykre myśli. Pozostał jeszcze rok do konfirmacji Kristiana. W tym czasie wiele może się wydarzyć. I wcale nie jest pewne, że wuj Kristian zechce mu pomóc.

Kiedy następnego dnia przygotowywała dzieciom drugie śniadanie, ktoś zapukał do kuchennych drzwi. Chłopcy już dawno poszli do szkoły. Na zewnątrz stał posłaniec z dużą paczką w rękach.

- Czy to pani Ringstad? Przytaknęła, patrząc na niego pytająco.

- Mam przesyłkę z wydawnictwa Grondahl & Son.

Patrzyła zdumiona na wielką paczkę. To chyba nie jest honorarium? Zdenerwowana odebrała przesyłkę, podziękowała i zamknęła drzwi. Niecierpliwymi palcami rozerwała papier i ku swojemu wielkiemu zdumieniu znalazła w środku piękną teczkę na dokumenty zrobioną ze skóry! W środku znajdował się krótki list następującej treści:

Droga Pani Ringstad!

Oto zadośćuczynienie za teczkę, którą tak bezmyślnie wyrzuciłem, nie pytając Pani o pozwolenie. Dopiero później zwróciłem uwagę, jaka to piękna robota, ale wtedy teczka była już zniszczona. Mam nadzieję, że mi Pani wybaczy.

Z wyrazami szacunku Benedict Guldberg

Oszołomiona przyglądała się wspaniałej teczce. To naprawdę dla niej zbyt ładne. Z takimi teczkami widywała tylko dyrektorów i majstrów.

W jednej z przegródek teczki znajdowała się koperta. Gdy tylko ją wyjęła, zorientowała się zaraz, że koperta zawiera banknoty. Czteryście koron!

Elise nigdy nie posiadała tylu pieniędzy. Przyglądała im się, przeliczyła jeszcze raz i nie mogła uwierzyć, że to prawda. Kręciło jej się w głowie. Gdyby nadal miało tak być, to byłoby ją stać na kształcenie chłopców. Wtedy Kristian nie musiałby emigrować do Ameryki. Jeśli Peder nie zdoła skończyć szkoły, będzie mógł wyuczyć się jakiegoś rzemiosła.

Usiadła ciężko na kuchennym stołku, dosłownie sparaliżowana, wciąż nie mogła uwierzyć, że suma jest tak wielka. W myślach wyobrażała sobie, że może dostanie więcej niż sto koron, ale żeby czterysta? Do banknotów dołączony był rachunek, z którego wynikało, ile książek sprzedano i ile Elise dostaje za każdą z nich.

Hugo sprawił, że wróciła do rzeczywistości, bo nagle cisnął blaszany talerz na podłogę z taką siłą, że kanapki rozleciały się pod ścianą. Popatrzyła na niego przestraszona.

- Rany boskie, Hugo, co ty robisz? - dała mu klapsa w rękę i powiedziała surowym tonem: - Jeśli tak się będziesz zachowywał, nie dostaniesz więcej jedzenia. - Potem zsadziła go ze stołka.

Kiedy Jensine już się najadła, Elise zabrała dzieci, by pójść na zakupy. Dzisiaj powinno być coś naprawdę dobrego na obiad: mielone kotlety z gotowanymi ziemniakami i duszona kapusta!

Na samą myśl o takim jedzeniu pociekła jej ślinka. Kristian dostanie w końcu nową czapkę, o którą prosił już przed wyjazdem do Ringstad, i wszystkim trzem chłopcom kupi nowe pończochy. Poza tym musi kupić im koszule, bo stare są już całe w łatach i właściwie nadają się tylko na ścierki.

Poczuła, że radość rozsadza jej piersi. Jest bogata! Ma tyle pieniędzy, że dzieci będą mogły codziennie najadać się do syta.

Będzie mogła z góry zapłacić czynsz za mieszkanie, tak by nie musiała się tym więcej martwić. Będzie mogła nawet Sobie kupić jakieś nowe ubrania, może na przykład letni kapelusz. Teraz, kiedy od czasu do czasu musi chodzić do wydawnictwa, nie będzie musiała nosić starego kapelusza i płaszcza, który dostała od pani Jonsen. Postanowiła, że stłumi w sobie dumę i niechęć, i będzie nosić niebieską suknię po Signe, może kupi sobie do tego kapelusz w odpowiednim kolorze. Taki duży słomkowy kapelusz przystrojony niebieskimi kwiatami. Serce biło jej z podniecenia. Nie była już biedną dziewczyną, której nie stać na nic innego, tylko zupę mleczną i śledzie. Stać ją będzie nawet na to, by zabrać dzieci do Tivoli, kiedy już otworzą ogrody na letni sezon!

Podśpiewywała pod nosem, kiedy na Maridalsveien pchała przed sobą wózek. Słońce świeciło, niebo było niebieskie, wkrótce drzewa nad rzeką

pokryją się jasnozielonymi woalkami i cały świat obudzi się do nowego życia.

Radość dodawała jej sił.

Od wielu dni tliła się w niej pewna myśl, ale nie miała odwagi wprowadzić jej w życie. Nagle teraz poczuła się inaczej. Nie musi się już przed nikim płaszczyć, jest pisarką, zarabia wystarczająco, by wyżywić całą rodzinę, i niczego nie musi się wstydzić. Chciała więc odwiedzić profesora i zapytać go, czy nie wie czegoś o Johanie.

Poczuła, że policzki jej płoną, a serce bije jeszcze szybciej. Nie byłoby niczym dziwnym, gdyby zapytała. Johan jest starym przyjacielem rodziny, jego siostra martwi się o brata, nikt nie pojmuje, dlaczego on się nie odzywa. Anna wie z pewnością, jak się profesor nazywa i gdzie mieszka, nie jest też wykluczone, że profesor zna odpowiedź. Elise zwolniła kroku. Może powinna natychmiast pójść do Anny, a zakupy zrobić w drodze powrotnej? O tej porze dnia Torkilda raczej nie ma w domu.

Miała nadzieję, że uniknie spotkania z panią Evertsen lub panią Albertsen, na szczęście żadnej nigdzie nie było widać. I ulica, i dom sprawiały wrażenie wymarłych. Wszyscy dorośli poszli do pracy, dzieci do szkoły, a najmniejsze siedziały w domach, jeśli nie zaniesiono ich do żłobka. W domach zostali tylko starcy.

Jak zawsze uderzył ją w nos dobrze znany zapach, kiedy wjechała wózkiem na podwórze. Wyjęła dzieci i poszła w stronę drzwi. Smród na klatce schodowej wcale nie był mniejszy, Elise nie pamiętała, że jest aż tak okropny. Usłyszała, że na piętrze jakieś drzwi się zatrząskują. Żeby tylko Anna gdzieś się nie wybierała! Może nie pamięta nazwiska profesora, a może nie będzie miała czasu wrócić do mieszkania, żeby je znaleźć.

Wzięła Jensine na rękę, drugą ręką prowadziła Hugo.

- Musisz teraz iść grzecznie sam, Hugo. Kroki zbliżały się, i to naprawdę była Anna.

- Elise? - Anna przystanęła. - Jaka szkoda, że przychodzisz właśnie teraz, kiedy muszę wyjść. Wybieram się do doktora.

- Czy coś jest nie w porządku?

- Nie, mnie nic nie dolega, muszę tylko wziąć receptę na nowe lekarstwa. Mogłabyś przyjść do mnie któregoś innego dnia?

Elise przytaknęła.

- Oczywiście, będę mogła. Przyszłam właściwie po to, żeby cię zapytać o nazwisko profesora.

- Masz na myśli profesora Johana?

- Tak, pomyślałam sobie, że pójdę do niego i zapytam, czy czegoś nie

wie. Im więcej się nad tym zastanawiam, tym bardziej jestem niespokojna. To do niego niepodobne, żeby tak milczeć. Nawet jeśli jest bardzo zajęty, to przynajmniej do ciebie powinien napisać list.

Anna uśmiechnęła się.

- A ja myślę, że najpierw napisałby do ciebie. - Spoważniała. - Próbowałam znaleźć jakieś naturalne wytłumaczenie. Torkild uważa, że Johan na pewno ma mnóstwo pracy i nie chce tracić czasu na pisanie listów, ja jednak sądzę, że po prostu nie ma pieniędzy na znaczki.

Elise pokręciła głową.

- W takim razie raczej by oszczędzał na jedzeniu, niż pozwolił, żebyś się o niego martwiła.

Anna przytaknęła, wyraz przerażenia przemknął po jej bladej twarzy.

- Myślisz, że może być poważnie chory?

- Nie, bo wtedy poprosiłby kogoś innego, by napisał do ciebie parę słów, nie sądzisz?

- Nie, to ostatnie, co by zrobił. Wie, że w takim razie bym się jeszcze bardziej zmartwiła. O tym profesorze to ja zbyt wiele nie wiem, Elise. Tylko tyle, że nazywa się Birger Ruud-Kristoffersen i mieszka gdzieś w Homansbyen. Zdaje mi się, że to jest Oscarsgate. Zaczekaj chwileczkę, chyba pamiętam też numer. Ale naprawdę odważysz się do niego pójść?

- Dlaczego miałabym tego nie zrobić? Całą winę zrzucę na ciebie i powiem, że siostra Johana bardzo się niepokoi, że coś mu się mogło stać.

Odwróciła się i już miała odejść, kiedy zobaczyła, że drzwi do pani Evertsen zamknęły się bezgłośnie. Ta plotkara przez cały czas słuchała, o czym rozmawiają!

Gdy tylko wyszły na ulicę, zwróciła się do Anny:

- Czy widziałas, że drzwi pani Evertsen były uchylone? Anna skinęła głową.

- Ona jest naprawdę beznadziejna.

- Teraz rozpowie po całym Sagene, że się martwię, bo nie dostałam listu od Johana.

- Nie powinnaś się tym przejmować.

- Łatwo ci mówić. Ostatnio ona i pani Jonsen naplotkowały na mnie, a skończyło się tym, że Emanuel dowiedział się od swojej służącej, że przyjmuję męskie wizyty. Uwierzył w te plotki, sam był podejrzliwy, dopóki osobiście mu nie wytłumaczyłam, o co chodzi.

Anna oparła się na kuli i czekała, aż Elise wsadzi dzieci do wózka.

- Jak mogą rozsiewać takie plotki?

Elise opowiedziała jej pośpiesznie o Sigvarcie Samsonie i Ludvigu Lien.

Anna kręciła głową.

- To pożałowania godne, że są tacy ludzie, ale musimy im wybaczyć, bo to ich jedyna radość w życiu. Poza tym uważam, że ludzie tutaj są mili i pomagają sobie nawzajem. A co z twoim pisaniem, Elise?

- Pójdę z tobą kawałek, to ci po drodze opowiem. Powiedziała przyjaciółce o wysokim honorarium, o książce, nad którą teraz pracuje, i o tym, że być może Emanuel wkrótce wróci do domu, a także o tym, że Kristian marzy o wyjeździe do Ameryki.

Anna słuchała z zainteresowaniem.

- Nie będzie ci łatwiej pisać, kiedy Emanuel wróci. Bo chociaż może uważać na dzieci, to obawiam się, że większość obowiązków spadnie jednak na ciebie. To niewiarygodne, że dostałaś całe czterysta koron za tamtą książkę, ale chyba nie będziesz w stanie napisać więcej niż jedną w ciągu roku, a w kantorze majstra Paulsena zarabiałaś trzydzieści pięć koron miesięcznie, co dawało czterysta dwadzieścia koron na rok. Musisz być teraz ostrożna i włożyć pieniądze do banku, żeby ci wystarczyło na dwanaście miesięcy.

Elise ogarnęły gwałtowne wyrzuty sumienia. A myślała, żeby kupić sobie nowy kapelusz, ubrania dla chłopców i przygotować kotlety na obiad!

- Dostaję też pieniądze od pana Ringstada.

- Przyjmujesz od niego pieniądze? - Anna posłała jej zdumione spojrzenie.

- A dlaczego miałabym nie przyjmować?

- Myślałam, że jesteś na to zbyt dumna. Ta rodzina zachowała się wobec ciebie po drańsku. Zmusili cię podstępem, żebyś podpisała, że Hugo nie jest synem Emanuela, i zaproponowali rozwód, przyjęli natomiast Signe jako swoją synową! - Anna była wzburzona.

- Ale teraz są dla mnie mili, a pan Ringstad właściwie przez cały czas trzymał moją stronę. Kiedy mieszkaliśmy w domu majstra, kupił mi maszynę do szycia i dawał po parę koron tak, żeby Emanuel nie wiedział. Kiedy ostatnio odwiedził Kristianę, znowu dostałam od niego pieniądze. Bardzo się wstydzi z powodu tego, co się stało, i chciałby mi to jakoś wynagrodzić. Byłoby nie w porządku z mojej strony, gdybym mu nie wybaczyła.

Anna milczała. Była chrześcijanką, a zgodnie z chrześcijańską moralnością wybaczenie jest bardzo ważne, ale Elise widziała, że Anna walczy ze sobą. Nie lubiła ani Emanuela, ani jego rodziców, ale może też dlatego, że nie otrząsnęła się jeszcze z rozczarowania, że to nie Johan

poprowadził Elise do ołtarza.

- A o czym opowiadają te cztery pierwsze historie? - Anna najwyraźniej chciała rozmawiać o czym innym.

- Wydawnictwo nie chce, żebym pisała o dziewczynach ulicznych, Cyganach, pijaństwie i rozwiązłym życiu, życzy sobie natomiast, bym opisywała życie codzienne robotników.

- No to myślę, że niczego nie rozumieją. Robotnicy upijają się dlatego, że nie są w stanie znieść swojej nędzy. Potem tracą pracę i trafiają do gminy. I krąg zła się zamyka. Politycy powinni raczej próbować rozwiązać problemy mieszkaniowe, skrócić zbyt długi dzień pracy i zapewnić robotnikom lepsze warunki życia. Nie tylko ze względu na samych robotników, ale ze względu na dobro całego społeczeństwa. Nikt nie zarabia na tym, że w stolicy tysiące ludzi żyją w nędzy, podczas gdy mieszkańcy z drugiej strony nurzają się w bogactwie. To budzi nienawiść i agresję, która może doprowadzić do buntów i niepokoju.

Elise przytakiwała z bladym uśmiechem.

- Powinnaś zająć się polityką, Anno.

- Gdybym była mężczyzną, to bym tak zrobiła.

- Są też kobiety, które się angażują.

- Wiem o tym. Torkild opowiadał mi o Helenę Ugland z Agder. Kiedy chodziła do szkoły średniej, była socjalistką, a osiem lat temu została wybrana do zarządu stołecznego oddziału Młodzieży Socjaldemokratycznej. Potem jeździła po całej Norwegii oraz Szwecji i agitowała za socjalizmem. Mówił, że ona świetnie posługuje się słowem i że mężczyźni mają dla niej szacunek.

- Dla ciebie też by mieli. Anna uśmiechnęła się.

- Ale ja nie mam krótko ostrzyżonych włosów jak Helenę, a skoro chodzę, kuśtykając, i wspieram się na kuli, a przy tym mówię łagodnym głosem, to raczej mało prawdopodobne, żeby ktoś chciał mnie słuchać. A co tam u Pедера? Idzie mu trochę lepiej w szkole?

Elise zmartwiona zmarszczyła czoło.

- Trochę, ale niewystarczająco. Obawiam się, że będzie musiał powtarzać ostatni rok.

- Biedak. To musi być przykre nie zdać do następnej klasy. To może się odcisnąć na całym jego przyszłym życiu.

- Dlatego się o niego martwię. Mój teść zapytał, czy Peder nie chciałby pracować u nich we dworze, kiedy dorośnie. Peder bardzo by chciał, ale jeśli syn Signe zostanie dziedzicem, kiedy Ringstadowie umrą, to z pewnością nie zechce go tam zatrzymać.

Anna patrzyła na nią, nic nie rozumiejąc.

- Syn Signe miałby dziedziczyć dwór? Przecież urodził się poza małżeństwem.

- Podobno ma wejść nowa ustawa o tym, że dzieci z nieprawego łoża mają mieć prawo dziedziczenia zarówno nazwiska ojca, jak i majątku tak samo jak dzieci urodzone w małżeństwie. Sebastian urodził się wcześniej niż Jensine, a Hugo stracił prawo dziedziczenia, kiedy podpisałam oświadczenie, że Emanuel nie jest jego ojcem. W tej sytuacji Sebastian Ringstad zostanie panem dworu.

Anna zatrzymała się gwałtownie i patrzyła na nią ze złością.

- I ty się na to godzisz? Musisz zażądać, żeby pan Ringstad podał twoje oświadczenie na kawałki. Nie możesz ryzykować, że bękart Signe będzie stawiany przed twoimi dziećmi! Uwiodła przecież żonatego mężczyznę i podstępnie zajęła twoje miejsce!

- W księgach kościelnych Hugo został zapisany jako syn Emanuela.

- Nie ma pewności, czy to wystarczy. Na wszelki wypadek powinnaś to zbadać!

Elise skinęła głową.

- Myślałam, że nic w tej sprawie nie mogę zrobić.

- Dobrze jest być miłym, Elise, ale żyjemy w okrutnym świecie, a ty masz obowiązek walczyć o prawa swoich dzieci. Emanuel ożenił się z tobą po to, by uratować cię przed wstydem, i uznał twoje dziecko za swoje. Nie może więc teraz twierdzić, że to nie jest jego syn.

- Porozmawiam o tym z Emanuelem. Nie wierzę, żeby życzył sobie, by Sebastian został postawiony przed Hugo i Jensine.

- A czy miał jakieś wiadomości od Signe po tym, jak została wypędzona z dworu?

- Ostatniej wiosny Signe go odwiedziła. Dowiedziała się ode mnie, że Emanuel jest chory, i zapragnęła się z nim pogodzić. Mówi, że ma wyrzuty sumienia, iż sprawiła mu ból.

Anna patrzyła na nią podejrzliwym wzrokiem.

- To mi się bardzo nie podoba. Chyba jej nie uwierzyłaś?

- Nie, nie uwierzyłam i powiedziałam Emanuelowi, że w takim razie Signe musiała się zmienić od naszego ostatniego spotkania. On natomiast uznał, że ją źle rozumiałam. Poza tym uważa, że powinnam jej wybaczyć i nie zapominać, że jest matką jego dziecka.

Anna głośno prychnęła.

- Nie zapominać, że Signe jest matką jego dziecka! Tfu, ależ on jest bezczelny! Mam nadzieję, że powiedziałaś mu prosto z mostu, co o tym



myślisz.

- Emanuel zaczął mi opowiadać, jak mu jest ciężko i jak cierpi. Niekiedy miewa wrażenie, że zaraz zwariuje, tak twierdzi.

Anna nie od razu odpowiedziała.

- Musisz jednak o wszystkim z nim porozmawiać, kiedy wróci do Kristianii. Ale jestem już na miejscu, Elise. Jeśli naprawdę masz zamiar pójść do profesora, to przekaż mu moje pozdrowienia.

Elise przytaknęła z uśmiechem.

- Tak jak powiedziałam, całą winę zwałę na ciebie.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

W drodze powrotnej do domu Elise wstąpiła do Hildy. Najpierw myślała, że jej nie zastała, bo w domu panowała śmiertelna cisza. Teraz, kiedy słońce pięknie świeci, Hilda zwykle ma drzwi otwarte. Elise z wahaniem ujęła klamkę, żeby sprawdzić, czy są zamknięte na klucz. Ku swemu wielkiemu zdumieniu stwierdziła, że nic podobnego, drzwi się otworzyły. Hilda stała w drzwiach do małego korytarzyka. Kiedy spostrzegła Elise, położyła palec na wargach i szepnęła: „Ciii!”

Na szczęście Hugo i Jensine spali w wózku, przypuszczalnie Isac spał także, bo nigdzie go nie było widać. Elise wślizgnęła się do środka.

- O co chodzi? - spytała szeptem.

- Oni znowu tam na górze...

- Olaf i jego ukochana?

Hilda pokiwała energicznie głową i bezszelestnie weszła do małego korytarzyka, dając znaki, by Elise szła za nią.

Ze strychu dochodziły hałasy, urywane rozmowy i tłumione salwy śmiechu. Nagle głos kobiecy wydał z siebie głośny jęk:

- Oooch! O, Boże drogi, Olaf! Jeszcze trochę, błagam cię, jeszcze, jeszcze!

Znowu rozległ się jęk, ciężkie dyszenie i coś zaczęło regularnie uderzać w podłogę.

Hilda odwróciła się do siostry.

- I tak przez całą noc!

Elise spojrzała na nią zaskoczona.

- Przez całą noc?

- Ona po prostu nigdy nie ma dość - dodała Hilda szeptem. - Wydaje mi się, że go po prostu wykończy.

Znowu zaczęły nasłuchiwać. Z góry dochodziły krótkie okrzyki, w

końcu jęki i uderzenia w podłogę ustały.

- Boże kochany! - jęknął kobiecy głos. - Jesteś wspaniałą, Olaf. Nie wiedziałam, że może być aż tak dobrze.

Hilda nie zdołała powstrzymać chichotu. Na górze zaległa nagle kompletna cisza.

- Słyszałeś coś? - spytał przestraszony głos kobiecy. - Miałam wrażenie, że na dole ktoś jest.

Hilda i Elise na palcach wróciły do kuchni i starannie zamknęły za sobą drzwi.

Hilda zasłaniała usta ręką, by stłumić śmiech.

- Teraz rozumiesz, jak mam tutaj wesoło! - powiedziała szeptem. - Oni tak przez cały czas, po prostu nie miałam pojęcia, że to możliwe. A ona jest gorsza niż on. Całują się i pieszczą tak, że słyhać na dole w korytarzu, a potem znowu zaczyna się to dudnienie. Myślę, że ona leży na podłodze. Gdyby leżała w łóżku, odgłosy byłyby całkiem inne.

Elise skrzywiła wargi.

- Uważam, że paskudnie jest podsłuchiwać.

- Tak mówisz, bo sama niczego takiego nie przeżyłaś.

- Mimo wszystko wydałam na świat dwoje dzieci.

- Nie próbuj mi wmawiać, że ciebie i Emanuela łączyła jakaś wielka namiętność.

Elise milczała. Nie należy rozmawiać z innymi o czymś takim. Nawet z Hildą.

- Isac śpi, twoje dzieci chyba też. Chodź i usiądź ze mną na chwilę. Skoro tu przyszłaś, to chyba nie masz zamiaru natychmiast wracać?

- Nie, przyszłam, żeby trochę pogadać. - Elise usiadła przy kuchennym stole. - Kiedy ostatnio byłam w mieście, spotkałam Othilie, tę dziewczynę uliczną, która była z ojcem w dniu, w którym umarł.

Hilda z obrzydzeniem zmarszczyła nos.

- Że też chcesz jeszcze mieć z nią do czynienia!

- Była dla mnie miła. Kiedy ją odszukałam, żeby zapytać, czy wie, co się stało, przeprowadziła mnie przez najgorszą okolicę, żebym nie musiała iść sama. Teraz wygląda trochę lepiej, pomaga jej ta Islandka, Olafia Johannsdottir, ale okropnie się przestraszyła, kiedy zobaczyła dwóch policjantów. Dziewczynom ulicznym wolno wychodzić z domu tylko między godziną dziewiątą i dziesiątą wieczorem. Zresztą i tak musiała iść do domu, żeby pomóc pewnej dziewczynie, która właśnie zaczęła pracować na ulicy. Ta biedaczka leżała podobno na podłodze i po prostu płakała.

Elise wahała się przez chwilę.

- Mam nadzieję, że nie zrobiłam nic złego, Hildo, ale było mi jej bardzo żal. Dziewczyna starała się zdobyć jakąś pracę, ale bez powodzenia. Zaproponowałam więc, żeby poszła do zarządcy w przędzalni i poprosiła, czy nie mogłaby zostać pomocnicą prządki. Zasugerowałam, żeby przekazała pozdrowienia ode mnie i powiedziała, że to ja ją przysłałam.

Hilda patrzyła na siostrę przerażona.

- Jak myślisz, co Paulsen powie, kiedy się dowie, że posyłasz ulicznice do fabryki?

- Ona nie jest jeszcze ulicznicą, w każdym razie dopiero zaczęła. To mogłoby ją uratować.

- Rany boskie, Elise, czy nigdy nie skończysz z tym ratowaniem świata? W Kristianii jest co najmniej tysiąc ulicznic, wiedziałaś o tym? W mieście, które ma około osiemdziesięciu tysięcy mieszkańców. Masz zamiar wszystkie posłać do przędzalni?

- Nie gadaj głupstw. Nie można uratować wszystkich naraz. Zresztą te starsze są już i tak stracone. Wiele z nich choruje. Rozumiem tę islandzką kobietę, która ofiarowała swoje życie, by pomagać takim dziewczętom. Bo nikt inny im nie pomaga.

- To powinnaś się przyłączyć do Islandia - Hilda mówiła z niechęcią. - Zapraszać ulicznice do domu, pozwalać im spać w twoim łóżku i w całym mieszkaniu. Dzieciom się to przyda, bo zobaczą, jaki jest świat. Bogaci mężczyźni wykorzystują te dziewczyny, a one muszą wychodzić na ulicę, by nie umrzeć z głodu. t

- W każdym razie rozumiesz chyba, jakie to niesprawiedliwe i jakie one mają ciężkie życie.

- Świat jest niesprawiedliwy i nigdy inny nie będzie. A przy okazji, masz jakieś wiadomości od Emanuela albo od Johana?

- W niedzielę byłam z dziećmi w Ringstad. Emanuel czuje się trochę lepiej i prawdopodobnie wkrótce wróci do domu, ale mówił jakieś dziwne rzeczy. A jeśli chodzi o Johana, to nadal się do mnie nie odezwał, ale właśnie byłam u Anny i dostałam nazwisko oraz adres profesora. Mam zamiar go odwiedzić i zapytać, czy czegoś nie wie. Będę udawać, że to siostra tak się martwi o Johana. Zresztą to akurat prawda.

- Wątpię, czy on coś wie.

- No tak, pewności nie ma. Ale wierzę, że profesor utrzymuje kontakty zarówno z Johanem, jak i z innymi uczniami.

- A gdzie on mieszka?

- W Homansbyen.

- Chcesz, żebym popilnowała dzieci, kiedy tam pójdziesz?

- To by było znakomicie. Pani Jonsen pilnuje ich całymi dniami i jest już zmęczona.

- Możesz iść natychmiast, jeśli chcesz. Nakarmię dzieci, kiedy się obudzą.

Musiła iść długo, ale bez dzieci było to o wiele łatwiejsze, poza tym przywykła do pokonywania dużych odległości. Rozglądała się dookoła, zawsze uważała, że zabawnie jest oglądać domy i ogrody, zwłaszcza kiedy zbliżała się do Homansbyen i znajdujących się tam pięknych willi. Zwolniła kroku i podziwiała piękne, jasne murowane budynki z wysokimi łukowato wygiętymi oknami oraz mnóstwem ozdób na ścianach. Tu mieszkają bogaci ludzie, którzy mają automobile, elektryczne światło, wodę w kranach i spłukiwane wodą klozety. Nie mówiąc już o służbie. W końcu znalazła numer przy Oscarsgate, który podała jej

Anna, odczytała nazwisko profesora na mosiężnej tabliczce, wahała się przez moment, ale potem uderzyła mosiężną kołatką w drzwi.

Błada, chuda dziewczyna w białym, nakrochmalonym fartuchu i czepeczku na głowie otworzyła drzwi.

- Nazywam się Elise Ringstad. Bardzo bym chciała rozmawiać z profesorem Birgerem Ruud-Kristoffersenem.

- Chwileczkę - dziewczyna zostawiła ją na zewnątrz i zniknęła w wielkim holu. Przypuszczalnie nie miała odwagi wpuścić jej do środka bez pozwolenia profesora.

Elise odetchnęła. W każdym razie profesor jest w domu. Jej nazwisko z pewnością nic mu nie powie, ale jeśli nie jest naprawdę bardzo zajęty, to z pewnością zechce przyjść i dowiedzieć się, o co chodzi.

Czekanie przedłużało się. W końcu jednak Elise usłyszała lekkie kroki w holu. Odwaga ją opuściła. A więc sam się nie pofatygował, przesyła wiadomość przez pokojówkę.

- Bardzo proszę, pani Ringstad. Profesor czeka na panią w gabinecie.

Poczuła, że serce bije jej szybciej. Pomyśleć, że ktoś taki zaprasza ją do środka, choć nie wie, kim ona jest.

Profesor siedział za dużym biurkiem, ale wstał, kiedy Elise ukazała się w drzwiach, i podszedł do niej z uśmiechem.

- Przychodzi pani w związku z Johanem Thoresenem, prawda?

Elise poczuła, że gorąco ogarnia jej ciało. Skąd on wie?

- Bardzo proszę, niech pani usiądzie, pani Ringstad. - Profesor wrócił na swoje miejsce, wydawał się drobny i skulony w wielkim biurowym fotelu. Włosy miał siwe i przerzedzone, ale oczy piękne i pełne życzliwości. - Wiem o pani więcej, niż pani sądzi, pani Ringstad. Gratuluję, że została

pani pisarką. Nie zdążyłem jeszcze przeczytać Podciętych skrzydeł, ale rozumiem, że napisała ją pani pod pseudonimem. Wiem też, że pan Guldberg prosił, żeby pani napisała kolejną książkę, tym razem pod prawdziwym nazwiskiem. Widzi pani, ja go znam. Opowiedział mi to w zaufaniu. Ale ode mnie nie wyjdzie to dalej.

Elise czuła, że robi się coraz bardziej czerwona.

- Zdaję sobie sprawę, że dla Johana Thoresena jest pani kimś bardzo... hm... bliskim. Opowiedział mi pani historię. Rzeczywiście nie jest pani lekko.

Odsunął się w tył i przyglądał się jej przenikliwym wzrokiem.

- Johan jest niezwykle uzdolnionym człowiekiem. To artysta. Przewiduję, że zajdzie daleko.

Elise nie zdążyła jeszcze powiedzieć ani słowa, ale ogarnęła ją wielka radość, kiedy słuchała, jak profesor wychwala Johana.

- Właśnie dostałem list od jednego z profesorów, który kształci go w Paryżu. Bardzo chwali Johana i mówi, że to najbardziej utalentowany uczeń, jakiego kiedykolwiek miał.

- A więc Johan nie jest chory?

- Chory? Czy ktoś powiedział, że jest chory?

- Nie, ale przychodzę do pana, ponieważ jego siostra, Anna Abrahamsen, i ja też bardzo się o niego martwimy od dłuższego czasu. Nie odpowiada na nasze listy.

Profesor popatrzył na nią zdumiony.

- A to dziwne. No tak, niełatwo jest znaleźć czas na pisanie listów, kiedy człowiek pracuje od wczesnego rana do późnego wieczora. Muszą mu panie wybaczyć.

- Zaczęłyśmy się bać, czy nie dolega mu coś poważnego. Jest taki dobry i czuły dla swojej siostry. Chorowała na dziecięcy paraliż, czyli polio, kiedy była dzieckiem, i to Johan musiał się nią zajmować, ponieważ ojciec przebywał na morzu, a matka pracowała w fabryce.

Profesor kiwał głową.

- Tak, opowiadał mi o tym. Domyślam się, że oni są ze sobą bardzo związani.

- Matka umarła nie tak dawno, a o ojcu wszelki śluch zaginął wiele lat temu. Anna i Johan mają tylko siebie nawzajem.

Profesor uśmiechnął się.

- Ale ona ma swojego męża, a Johan Thoresen ma panią. Policzki Elise płonęły, spuściła oczy i wpatrywała się w podłogę.

- Myślę, że nie musi się pani niepokoić, pani Ringstad. Gdyby dolegało

mu coś poważnego, to bym się o tym dowiedział od któregoś z profesorów. Johan Thoresen nie mieszka przecież sam, ale razem z innymi studentami. Ktoś by nas zawiadomił. Jestem pewien, że milczenie wynika z braku czasu. Jest teraz bardzo zajęty pracą nad rzeźbą Madonny z Dzieciątkiem. Słyszałem, że to podobno zapowiada się na wspaniałe dzieło. Johan jest z pewnością tak zaangażowany, że zapomniał o bożym świecie.

Elise skinęła głową. Nie czuła się specjalnie uspokojona, ale nie chciała okazywać tego profesorowi. Nie powinna mu opowiadać, czego się obawia.

A co z Anną? Czy do Anny Johan też by nie pisał, gdyby zakochał się w innej kobiecie? Zawsze przecież był wobec niej taki czuły. Może się boi, że Anna opowie o tym na przykład Elise.

- Czy to ze względu na troskę o Johana Thoresena przyszła pani do mnie, pani Ringstad?

Patrzył na nią przez szkła okularów, Elise miała wrażenie, że widzi w jego oczach wesołe błyski. Znowu skinęła głową.

- Tak, byłam dzisiaj u jego siostry, powiedziała mi, że bardzo się o niego martwi.

- No to teraz może pani wrócić i ją uspokoić. Elise wstała.

- Stokrotne dzięki, że zechciał pan ze mną porozmawiać, panie profesorze.

Profesor machnął ręką.

- Jeszcze by tego brakowało, Johan Thoresen jest uczniem, na którego najbardziej czekam, a pani jest najbliższą mu osobą, z tego, co rozumiałem.

- Wychowywaliśmy się na tym samym podwórku i bawiliśmy się razem w dzieciństwie. Zanim musieliśmy zacząć pracować.

- Opowiadał mi o tym. Ale wiem też, że byliście zaręczeni, zanim dotknęła go tamta tragedia. Nigdy nikomu nie powiedziałem, przez co musiał przejść, ale mogę panią zapewnić, że nigdy go za to nie potępiałem. Kto może być taki pewien i twierdzić, że nigdy nie zrobiłby czegoś podobnego, gdyby znalazł się w jego sytuacji? Ja w każdym razie wiem, że zrobiłbym to samo. Uważam, że ta historia świadczy o jego oddaniu i miłości dla siostry. Proszę mnie źle nie zrozumieć, jestem ostatnim, który by sądził, że nie powinniśmy karać ludzi dopuszczających się przestępstwa. Mówię tylko, że go rozumiem. Profesor odprowadził ją do wyjścia.

- Proszę pozdrowić siostrę Johana i życzyć pani powodzenia w dalszej działalności pisarskiej.

Elise wracała do domu przygnębiona. Anna z pewnością odczuje ulgę, ale ona sama nie mogła się pozbyć dręczącego niepokoju.

Kiedy jakiś czas temu znowu wyszła z Andersengarden, gdzie uspokajała Annę, próbowała odzyskać radość, jaką poczuła, kiedy dostała pieniądze i skórzaną teczkę. Mimo że Anna radziła jej ostrożnie postępować z pieniędzmi, to chciała zrobić chłopcom niespodziankę, przygotować na obiad kotlety z duszoną kapustą. Miała również zamiar kupić sobie nowy kapelusz oraz pończochy i koszule dla chłopców. Zasłużyli sobie na ta

Zrobiło się późno, kiedy dotarła do domu, musiała przecież odebrać jeszcze dzieci od Hildy. Chłopcy wrócili pewnie ze szkoły i zastanawiają się, gdzie przepadła Elise i dzieci. Owszem, zgadza się, drzwi do kuchni były uchylone. Pośpiesznie weszła do środka. W progu stanęła jak wryta. W kuchni siedział na swoim wózku Emanuel.

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

- Emanuel? Co za niespodzianka! Naprawdę wróciłeś do domu? Zaraz przyniosę dzieci, ale się ucieszą!

Nie czekając na odpowiedź, wybiegła na dwór, wyjęła dzieci z wózka i wniosła Jensine do kuchni, a Hugo mozolnie wspinał się po schodach o własnych siłach. Elise nie mogła zebrać myśli. Widziała, że Emanuel nie jest zadowolony. Może się w jakiś sposób dowiedział, gdzie Elise poszła?

- Popatrz, Jensine! Tata wrócił do domu!

Jensine ukryła buzię na piersi matki, nie chciała się przywitać.

- Jest zmęczona. Byliśmy z wizytą u Anny i u Hildy. Hugo nareszcie stanął w drzwiach.

- Patrz, Hugo, tata wrócił do domu. No chodź, przywitaj się ładnie.

Ale Hugo tylko stał i patrzył.

Elise próbowała się roześmiać, śmiech jednak utkwiał jej w gardle.

- Dzieci w tym wieku tak szybko zapominają, ale po paru minutach wszystko będzie jak dawniej. No a co z tobą? Dawno przyjechałeś?

- Tak, siedzę tu już dość długo.

- A kto ci pomógł?

- Jeden ze służących ojca przywiózł mnie tutaj z dworca kolejowego dorożką. Wniósł mój wózek do kuchni, a potem wrócił do domu. Od tamtej pory tutaj siedzę.

- To straszne, gdybym wiedziała, że wrócisz, to naturalnie zostałabym w domu.

- A ja myślałem, że pisarka to siedzi i pisze całe przedpołudnie, kiedy w domu panuje spokój.

- Toteż tak robię, ale dziś rano spotkała mnie wielka, radosna niespodzianka. Dostałam honorarium za Podcięte skrzydła, całe czterysta koron! Postanowiłam więc, że zrobię na obiad mielone kotlety z duszoną kapustą. Poza tym chciałam kupić trochę ubrań dla chłopców i dla siebie kapelusz.

Emanuel patrzył przestraszony.

- Powinnaś liczyć się z tym, że za następną książkę nie zarobisz aż tyle. Pierwszą ludzie kupili z czystej ciekawości.

- Z ciekawości?

- Tak, po tych pięknych recenzjach w gazetach, pamiętasz. Ludzką ciekawość wzbudziło to, że książka opowiada o dziewczynach ulicznych.

Elise przez jakiś czas milczała.

- Jesteś pewnie głodny, skoro siedzisz tu od wielu godzin i na nas czekasz.

- Zacząłem się już zastanawiać, czy się nie wyprowadziłaś. Elise roześmiała się.

- I zostawiłam wszystko w domu? Emanuel rozejrzał się.

- Niewiele w tej kuchni wskazuje na to, kto tu mieszka. Po co poszłaś do Anny i Hildy?

Elise odwróciła się do niego plecami i zaczęła rozpalać ogień w kuchni.

- Obiecałam, że któregoś dnia do nich zajrzę, a tak się ucieszyłam z tych



pieniędzy, że musiałam komuś o tym powiedzieć.

- Chyba się nie przechwalasz tym, jak dużo zarabiasz?

- Myślę, że i Hilda, i Anna życzą mi jak najlepiej. Hilda ma wyjść za mąż za majstra i przeprowadzi się do jego willi na wzgórzu Aker, będzie zamożniejsza ode mnie. A Anna nie należy do ludzi, którzy innym zazdroszczą.

- Siedziałaś całe przedpołudnie i plotkowałaś z Anną i Hildą?

- Tak jak powiedziałam, kupiłam ubrania dla chłopców i dla siebie kapelusz. Chcesz go zobaczyć? - spytała ożywiona, odwróciła się i zaczęła rozpakowywać pudło z kapeluszem, które później odstawiła na podłodze. Przymierzyła kapelusz. - Czyż nie jest piękny? Pomyślałam, że mogę nosić tę niebieską suknię, którą dostałam po Signe. I dlatego wybrałam kapelusz z niebieskimi kwiatami.

Emanuel milczał. Posłał jej pośpiesznie spojrzenie, po czym zaczął się przyglądać pozostałym pakunkom.

- Co kupiłaś dla chłopców?

- Dla każdego koszulę, czapkę dla Kristiana i skarpety dla wszystkich.

- Mam wrażenie, że pomieszało ci się w głowie. Czy te czterysta koron nie powinno wystarczyć do czasu, kiedy dostaniesz honorarium za książkę, którą teraz piszesz? To może potrwać rok!

- Dostałam też sto koron od twojego ojca, a teraz, kiedy wróciłeś do domu, masz chyba zamiar nadal prowadzić sklep?

- Jeszcze się do końca nie zdecydowałem. To będzie zależało od tego, jak się będę czuł. Jeśli sam nie dam rady, to pomyślałem, że poproszę cię, żebyś poszła do Paula Georga dziś wieczorem i powiedziała mu, że wróciłem. Chciałbym się dowiedzieć, co mi radzi. Poza tym muszę porozmawiać z Ludvigiem Lien.

Elise miała wątpliwości.

- Nie możesz wymagać, żeby chłopcy pracowali w sklepie po lekcjach. Oni muszą w domu też się uczyć.

- Wkrótce będą wakacje.

- I dzieci muszą mieć trochę wolnego. Wszyscy trzej chłopcy ostatnio ciężko pracowali. Peder ślęczy nad lekcjami do późnego wieczora. Za późno kładzie się spać, wiesz...

- Musisz przestać tak się nad nimi rozczulać, Elise. Tu w okolicy nie ma ani jednego dziecka, które by nie pracowało po lekcjach. Wiele musi pracować również przed lekcjami. A są też tacy, którzy pracują po nocach.

Elise wstawiła ziemniaki, których nie zdążyła przedtem obrać, przygotowała kapustę i zaczęła robić kotlety.

- Twoje łóżko jest gotowe, nikt go nie ruszał, odkąd wyjechałeś do Ringstad.

Emanuel roześmiał się.

- Przecież nie oczekiwałem, że wystawisz łóżko, wniesiesz natomiast z powrotem inne meble.

- Nigdy nie miałam takiego zamiaru.

Usłyszała, że chłopcy hałasują na zewnątrz. Odstawiła wszystko na bok i wyszła, żeby ich przygotować na niespodziankę.

- Halo, chłopcy! Mam dla was nowinę. Emanuel wrócił do domu i na obiad będziemy mieć mielone kotlety.

- Mielone kotlety?! - wykrzyknął radośnie Peder. - Prawdziwe mielone kotlety?

- Tak, z ziemniakami i duszoną kapustą. Po prostu niedzielny obiad.

- Czy w ten sposób świętujemy powrót Emanuela? - spytał zdumiony Evert.

- Tak, właśnie. To wielki dzień.

Zerknęła spod oka na Kristiana. Chłopiec nie wyglądał na specjalnie zachwyconego. Elise zauważyła, że zarówno znaczki, koperta, jak i list zniknęły rano z kuchni, ale chłopiec słowem się na ten temat nie odezwał. Czyżby był zły, że przeczytała jego list?

Spokojnie weszli do kuchni.

- Dzień dobry, Emanuelu - przywitał się Evert uroczyście.

- Moim zdaniem dzisiaj wyglądasz zdrowo - dodał Peder. - Pewnie twoja choroba szybko minie. Zwłaszcza jak będziesz jadł na obiad kotlety.

Kristian przywitał się uprzejmie z Emanuelem, zanim podszedł do Elise.

- Mogę ci w czymś pomóc?

- Tak, przynieś drzewa i wody. A wy, Peder i Evert, zajmijcie się najmniejszymi. Znajdźcie im coś do zabawy, tymczasem ja przygotuję obiad.

Emanuel podjechał do stołu.

- Mogę pomóc nakarmić Hugo i Jensine.

- Ale najpierw powinieneś zjeść sam.

- Nie jestem głodny.

Peder patrzył na niego z niedowierzaniem.

- Nie chcesz kotletów?

- Przepraszam, ale nie jestem głodny. Elise spoglądała na męża zaskoczona.

- Ale pewnie nie jadłeś nic, odkąd wcześniej rano wyjechałeś z domu?

Emanuel pokręcił głową.

- Musisz jeść, Emanuelu, bo jak nie, to przestaniesz rosnać. .. - Peder patrzył na niego zatroskany.

Emanuel uśmiechnął się blado.

- Może wy, chłopcy, moglibyście pójść wieczorem do Paula Georga Schwencke. Elise mogłaby wtedy zostać w domu. Muszę mu przekazać wiadomość, że wróciłem. Byłoby też dobrze, gdybyście mogli pójść do Ludviga Lien i jemu też powiedzieć o moim powrocie.

- Ale my nawet nie wiemy, gdzie mieszka pan Schwencke.

- Mogę wam wytłumaczyć. Dajcie mi kawałek papieru i coś do pisania.

Wtrącił się Kristian.

- To nie jest konieczne. Powiedz tylko, jaka to ulica i jaki numer, a my już sobie znajdziemy.

Evert rozglądał się niepewnie.

- No ale co zrobimy z lekcjami?

- Najpierw pobiegnijcie załatwić tę sprawę, to później będziecie mieli czas na lekcje. Dawniej pracowaliście przez całe popołudnia, a mimo to zdążaliście też z lekcjami.

Peder pokręcił głową.

- Ja nie. Przynosiłem w dzienniczku uwagi prawie codziennie. - Nagle jego twarz się rozjaśniła. - Wiesz co, Emanuelu? Wczoraj przeczytałem całą stronę w książce. Nawet prawie dwie. Opowiadanie było takie ciekawe, rozumiesz, że musiałem wiedzieć, jak się skończyło. To było o małej dziewczynce, która zabłądziła w lesie.

Kristian jęknął.

- Czy będziemy musieli wysłuchać tego opowiadania jeszcze raz?

Peder spojrzał na niego urażony.

- Emanuel jeszcze nie słyszał. A ty, jak nie chcesz słuchać, to zatkaj sobie uszy.

Potem usiadł i jeszcze raz opowiedział całą historię o Małej Kari, jej matce i bracie, którzy szukali jej jeszcze wówczas, gdy inni już zrezygnowali.

Nikt się nie odzywał w czasie posiłku, wszyscy rozkoszowali się jedzeniem. Elise przygotowała wielką porcję w nadziei, że może starczy jeszcze na jutro, szybko jednak zrozumiała, że chyba nie. No to niech się przynajmniej raz najedzą do syta, zwłaszcza że to „niedzielny obiad”.

Emanuel nakarmił Jensine i pomógł Hugo pokroić mięso, ale sam nie zjadł nawet kęsa. Elise nie przestawała się dziwić. Czy mąż się złości, bo musiał wrócić do pustego domu, czy też naprawdę jest chory?

## **ROZDZIAŁ PIĘTNASTY**

Gdy tylko chłopcy wyszli z domu, Elise popatrzyła na męża i spytała:

- Co się z tobą dzieje, Emanuelu? Nie jesteś w dobrym humorze, odkąd wróciłam do domu.

Oczekiwała jakiejś gniewnej odpowiedzi, ale on wydawał się raczej zakłopotany.

- Bardzo mi przykro, Elise. Nie miałem takiego zamiaru. Byłem po prostu bardzo rozczarowany, kiedy w domu nie zastałem nikogo. A tak się cieszyłem, że zrobię ci niespodziankę. Poza tym... - umilkł.

- Poza tym? - Elise czekała na dalszy ciąg.

- Wciąż nie rozumiem, gdzie byłaś i dlaczego trwało to tak długo.

Elise nie odpowiedziała, ale domyślała się, o co mu chodzi. Emanuel nie ma do niej zaufania. Może nadal wierzy w to, co naopowiadała pani Jonsen.

Emanuel chwycił się za głowę.

- Sam nie rozumiem, co się ze mną dzieje. Czasami szumi mi w uszach, jakbym siedział tuż przy wodospadzie, to znowu kręci mi się w głowie i

nie jestem w stanie jasno myśleć. Mama twierdzi, że mówię różne dziwne rzeczy, a niekiedy nawet sam to słyszę. - Patrzył na żonę bezradny. - Myślisz, że niedługo zwariuję, Elise?

Elise pokręciła przecząco głową, podeszła do męża i pośpiesznie pogłaskała go po włosach.

- Jesteś chory, ale to nie jest choroba umysłu. Niedługo nadejdzie lato z długimi, jasnymi dniami, ze słońcem i ciepłem. Będziesz mógł siedzieć w ogródku, a Hugo i Jensine będą się bawić w piaskownicy. Na pewno poczujesz się lepiej. Popatrzył na nią, w jego wzroku czał się ból.

- Mam wrażenie, że z każdym dniem jest ze mną gorzej. - Oczy mu się zaszkliły. - Nie chcę umierać, Elise!

- Wcale nie umierasz, Emanuelu - objęła go i mocno do siebie przytuliła. - Z pewnością będzie ci lepiej, jeśli zajmiesz myśli czymś innym. Może nie było dla ciebie dobre to, że tak długo siedziałeś w Ringstad, gdzie nie miałeś żadnego zajęcia. Wyobrażam sobie, że nasze myśli mogą mieć wpływ na ciało, a ty miałeś aż nadto czasu, by rozmyślać i budzić w sobie lęk. Kiedy przyjdzie Paul Georg Schwencke, jestem pewna, że od razu poczujesz się znacznie lepiej.

Emanuel wahał się przez chwilę, wyglądało na to, że coś leży mu na sercu, ale nie ma odwagi tego wyznać. Żeby tylko nie zaczął znowu roztrząsać, dlaczego mu dzisiaj tak długo nie było! Poza tym bała się, że Hugo może coś powiedzieć.

- Byłaś u tych kobiet na Graverгатen? - spytał w końcu Emanuel.

- Byłam, nawet dwa razy. Za pierwszym razem nikt nie miał czasu ze mną rozmawiać, ale za drugim rozmawiałam chwilę z jedną z tych kobiet. Niestety, musiała przyznać, że nic nie może powiedzieć.

- Kłamiesz, Elise. Mama powiedziała, że one nie dają mi żadnej nadziei.

Elise poczuła, że robi się czerwona. Nie dlatego, że przyłapał ją na kłamstwie, ale z oburzenia, że matka mogła zachować się tak bezwzględnie.

- Znachorka niedokładnie tak się wyraziła. Powiedziała, że choroba może się różnie rozwinąć. Niektórzy przechodzą ją tak lekko, że otoczenie nawet tego nie zauważa. Jedyne symptomy to zawroty głowy i mdłości. Inni czują się znacznie gorzej, jednak to może trwać wiele lat, nawet dziesięć albo i dwadzieścia, zanim choroba rozwinie się na dobre.

- No ale potwierdziła, że dobrze nie będzie?

- Przecież nie wie, co ci dolega, po prostu zgadywała.

- Ale opisałaś jej dokładnie, jak to się w moim przypadku zaczęło i jak się czuję teraz?

Elise przytaknęła.

- A zatem już nigdy nie będę zdrowy.

- One nie są lekarzami, Emanuelu. A nawet lekarze nie umieją nic powiedzieć. Poza tym wcześniej też zdarzały się cuda.

Emanuel prychnął.

- Nie wierzę w cuda.

- Powinieneś jednak przyjąć do wiadomości, że ani lekarze z Ulleval, ani kobieta z Gravergaten nie pojmują, co ci dolega. Tak jak powiedział ten lekarz, istnieje wiele symptomów podobnych do siebie. Możesz mieć jakieś wyraźne objawy, ale one po jakimś czasie znikają.

- Próbujesz tylko mnie pocieszać.

- Próbuję spojrzeć optymistycznie na całą sprawę, ponieważ uważam, że to pomoże nam wszystkim.

- Jeśli umrę, będziesz mogła wyjść za Johana. Czy nie pragniesz tego?

- Uważam, że to głupie z twojej strony. Johan należy do mojej przeszłości.

Nalała wrzątku do miednicy i zaczęła zmywać naczynia.

- Kupiłam dzisiaj trochę ciasta. Kiedy przyjdzie pan Schwencke, poczęstujemy go kawą i ciastem. A poza tym gdzie jest twój bagaż?

- Służący zaniósł walizkę do izby.

- Pośpieszę się, żeby ją rozpakować, zanim przyjdzie Paul Georg Schwencke.

- Ja też przeniosę się do izby i poczytam gazetę.

Schwencke przyszedł razem z chłopcami. Był dobrze ubrany i zadbany jak zawsze, uśmiechał się szeroko.

- Witaj, kolego! - zawołał serdecznie od progu. - Jak dobrze znowu cię widzieć! Zacząłem się już zastanawiać, czy nie masz zamiaru nas zdradzić.

- A jak interesy? - Elise zdała sobie sprawę, że w głosie Emanuela pojawił się radośniejszy dźwięk. To chyba lepsze niż wszystkie lekarstwa.

- Lepiej niż kiedykolwiek! Towary znikają, aż się kurzy, a pieniądze płyną strumieniem. Współpracuję z twoim ekspedientem Ludvigiem Lien. Z początku był trochę nieporadny, ale teraz zaczyna się wyrabiać. W miarę jak go lepiej poznaję, zaczynam wprowadzać go w moje metody. Wkrótce będzie tak samo zdolny jak ja.

- On chyba chce przejąć cały sklep.

- Ale to mu się nie uda. Sklep przy Maridalsveien sto cztery jest twój. Jeśli chce prowadzić własne przedsiębiorstwo, to musi je otworzyć w innym miejscu.

Emanuel roześmiał się. Po raz pierwszy, odkąd wrócił do domu, Elise

słyszała jego śmiech. Było oczywiste, że wizyta pana Schwencke dokonała cudów, ale co on miał na myśli, mówiąc „moje metody”? Znowu powrócił dawny niepokój.

Elise parzyła kawę, wyjęła filiżanki i ciasto, cukier i dzbanuszek ze śmietaną. Przez cały czas słyszała, jak tamci dwaj w izbie rozmawiają przyciszonymi głosami. Gdyby Emanuel naprawdę był w stanie codziennie chodzić do sklepu, Elise miałaby spokój, żeby pisać. Wolą, żeby Emanuel nie siedział w domu, bo nawet gdyby mógł się opiekować najmłodszymi dziećmi, to obawiała się, że ona sama miałaby więcej kłopotu niż pomocy. Kiedy wracała do domu od Anny, przyszedł jej nagle do głowy pomysł na nowe opowiadanie. Mogłaby napisać o rodzinie Sandnesów, która przed wieloma laty mieszkała w Andersengarden, ale została wyeksmitowana, ponieważ nie była w stanie opłacać czynszu. Również tam ojciec zaczął pić, stracił w końcu pracę i wciąż się strasznie złościł. Dzieci musiały być w domu o wpół do ósmej wieczorem, nawet te najstarsze i nawet w najjaśniejsze i najcieplejsze letnie wieczory. Jeśli się któreś spóźniło, dostawało lanie. Mała córeczka, Kristine, była bardzo uzdolnioną śpiewaczką.

Nieustannie nuciła i śpiewała. Kiedy ojciec się upijał i przychodzili do niego z wizytą koledzy, budził dziecko nawet w środku nocy, żeby im śpiewało. Pewnego razu dzieci bawiły się na ulicy i ta mała dziewczynka też dostała pozwolenie, żeby się bawić, ale pod warunkiem, że wróci do domu o godzinie szóstej, kiedy robotnice fabryczne przejdą już przez most. Nagle dzieci zobaczyły, że zbliża się do nich Głupi Mons. Był to wysoki i brzydki człowiek, nosił dziwaczne ubrania, obwieszony był jakimiś podzwaniającymi przedmiotami. Mała siostrzyczka tak się przestraszyła, że zaczęła uciekać. Akurat wtedy w pędzie przejeżdżał wóz zaprzęgnięty w dwa konie. Dziewczynka przewróciła się i została przejechana. Ostatnie słowa, jakie powiedziała przed śmiercią, brzmiały: „Godzina szósta”.

Elise zaczęła się śpieszyć. Może mogłaby zacząć pisać teraz, kiedy Schwencke siedzi u Emanuela. Musi tylko wejść do izby i po kryjomu zabrać swoje przybory.

Uprzątnęła kuchenny stół, wyjęła czyste kartki i zdążyła napisać pierwsze zdanie, kiedy usłyszała na zewnątrz głosy chłopców. Po chwili wbiegli z hałasem do domu, a za nimi wszedł Ludvig Lien.

Przywitał się uprzejmie.

- Chłopcy powiedzieli mi, że pan Ringstad chce mnie widzieć.
- Siedzi teraz w izbie z panem Schwencke. Proszę wejść, panie Lien.

Chłopcy byli zdyszani, bo najpierw pobiegli do Schwenckego, potem do Ludviga Lien, a stamtąd znowu do domu. Peder z trudem chwycił powietrze.

- Dostaniemy teraz ciasta?

- Bardzo mi przykro, Peder. Musiałam poczęstować pana Schwencke i Emanuela. No a teraz przyszedł jeszcze pan Lien.

- Naprawdę nic nie zostało? - Peder patrzył na nią głęboko rozczarowany.

- Zaraz dam wam pieniądze, to pobiegniecie do piekarni i dokupicie jeszcze trochę. Oni nie zamykają przed ósmą.

Twarze chłopców rozpromieniły się. Elise wyjęła pieniądze i wyprawiła dzieci. Może teraz będzie miała chociaż z kwadrans dla siebie? Jeśli Hugo i Jensine nadal będą się bawić tak spokojnie jak dotychczas.

Zanim zdążyła to pomyśleć, Jensine wybuchnęła głośnym wrzaskiem. Hugo znowu ją popchnął. Elise nakrzyczała na synka, po czym dodała:

- Jeśli będziesz greczny i będziesz się ładnie bawił z Jensine, to dostaniesz ciastko, kiedy chłopcy wrócą.

Hugo podszedł do Jensine i pogłaskał ją ostrożnie po policzku, ale dziewczynka źle go zrozumiała i znowu zaczęła wrzeszczeć.

Elise westchnęła ciężko, po czym usiadła przy kuchennym stole. Będzie się musiała nauczyć pisać nawet w takim hałasie.

Dziwne, ale pisało jej się znakomicie. Chociaż Jensine nadal wrzeszczała, Elise pisała zdanie po zdaniu, widziała oczyma wyobraźni Kristine i jej małą siostrzyczkę, ulicę pełną dzieci i Głupiego Monsa w dziwnym ubraniu. Kiedy siostrzyczka przewróciła się na rogu, Elise miała wrażenie, że słyszy parskanie koni i jadący z turkotem wóz. Dosłownie przenikał ją ból rozjechanego dziecka.

Podniosła wzrok i poczuła dławienie w gardle. Trzeba będzie to wszystko napisać jeszcze raz od początku, dodając wiele szczegółów i dłuższe opisy, w przeciwnym razie opowiadanie byłoby za krótkie, ale najważniejsze zostało napisane.

Drzwi izby otworzyły się, wyszedł stamtąd Ludvig Lien. Nie wyglądał na szczególnie zadowolonego.

- Do widzenia, pani Ringstad, i bardzo dziękuję za kawę.

- Do widzenia, panie Lien. Mam nadzieję, że doszłicie do porozumienia w sprawie, jak teraz sklep ma być prowadzony. Raczej nie sądzę, żeby mój mąż miał dość siły, aby spędzać tam całe dni.

- Szczerze mówiąc, miałem nadzieję przejąć sklep. Nie myślałem, że kiedy pan Ringstad wróci, to zechce prowadzić go sam.



Obiecałem mu, że będę pracował w jego sklepie po parę godzin dziennie, a potem zobaczymy.

- To bardzo uprzejme z pana strony, panie Lien. Dobrze rozumiem, że chciałby pan mieć coś swojego, zwłaszcza jeśli nadarza się taka okazja.

- To bardzo dobry sklep, raczej wątpię, czy znajdę coś podobnego. A przy okazji, czy naprawdę chłopcy mają pracować w sklepie w czasie letnich wakacji?

- Nie przez całe dni i nie przez całe lato, mam nadzieję. Oni też potrzebują trochę odpoczynku.

- Pan Ringstad uważa, że praca dobrze im robi.

- Praca wszystkim się przydaje. W każdym razie dorosłym, ale dzieci muszą też pobyć na świeżym powietrzu i zażyć trochę ruchu.

- Zgadzam się z panią, ale odniosłem wrażenie, że pani mąż uważa co innego. - Odwrócił się, żeby wyjść, ale nagle jakby sobie coś przypomniał.

- Proszę mi powiedzieć, pani Ringstad. Ten urzędnik, czy on się nie nazywał Sigvart Samson? Chciał się dowiedzieć czegoś więcej o pensjonacie dla samotnych. Czy to on pracuje w kantorze majstra Paulsena?

- Tak. W przędzalni Graaha.

- Spotyka go pani czasami?

- Nie, ale mogę mu przekazać wiadomość, jeśli pan sobie tego życzy.

Lien z ożywieniem wydobył kartkę z kieszeni i podał gospodyni.

- Byłaby pani tak dobra i poprosiła, by skontaktował się ze mną pod tym adresem?

- Chętnie to zrobię, panie Lien.

Lien wyszedł, a Elise siedziała zamyślona. Przez cały czas miała wrażenie, że w Ludvigu Lien jest coś szczególnego. Czy to możliwe, żeby był mężczyzną tego samego rodzaju co Sigvart Samson i że domyślił się tego, kiedy poprzednio spotkali się tutaj w jej kuchni? Czy to dlatego chce z nim rozmawiać?

Rany boskie, co będzie z Karolinę? Jak tylko dotrze do niej, o co chodzi...

Wstała i zaczęła przygotowywać kolację. Hugo i Jensine powinni się położyć, a chłopcy muszą mieć wolny stół w kuchni, żeby odrabiać lekcje. Wyglądało na to, że Schwencke ma zamiar spędzić u nich wieczór.

Kiedy jednak stała i smarowała kolejne kromki chleba, myśli znowu powróciły do spotkania z profesorem. Anna uspokoiła się tym, że Johan nie ma czasu na pisanie, Elise jednak nie była tego taka pewna.

Może byłoby najlepiej, gdyby znalazł sobie w tym Paryżu jakąś

dziewczyne. Teraz, kiedy Emanuel wrócił i jest na tyle zdrowy, że planuje znowu przejąć zarządzanie sklepem.

Spojrzała w okno i stwierdziła, że na dworze już wiosna. Może to tak jest, że każdy człowiek dostaje w przydziale i wzloty, i upadki, a teraz Elise przeżywa swój dobry okres. Ma dwoje zdrowych dzieci, razem z chłopcami pięcioro, żadnego nie straciła, a na dodatek zdobyła zawód, dzięki któremu nie musi codziennie po dwanaście godzin stać przy maszynie. Niewiele kobiet ma tyle szczęścia.

- Czemu się tak przyglądasz? - w głosie Pедера słychać było zatroskanie.

- Patrzę, że pąki na krzewach i drzewach lada moment wystrzelą i zaczną się rozwijać liście. Wszystko odbywa się zbyt szybko. Kiedy nastaje marzec, zwykle powtarzam sobie, że muszę uważać, bo jak nie, to wiosna tylko obok mnie przemknie. Tymczasem niedługo będzie maj, a ja nie mam pojęcia, co się stało z tym czasem.

- Myślałem, że lubisz lato.

- Bo lubię. I właśnie dlatego. To bardzo miłe uczucie wiedzieć, że wszystko jest jeszcze przed nami.

- A mnie nie przeszkadza, że czas ucieka - wtrącił pośpiesznie Kristian.

Elise odwróciła głowę i popatrzyła na brata.

- Dlaczego?

- Bo dzięki temu szybciej skończę szkołę.

I będę mógł wyemigrować do Ameryki, pomyślała Elise.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Bzy już pięknie rozkwitły, chociaż dopiero niedawno zaczął się maj. Właśnie te kwitnące bzy sprawiły, że Elise zaczęła myśleć o małej Olaug i o małżeństwie Olsenów z Enerhaugen. Nie miała czasu dotychczas ich odwiedzić, ale często zastanawiała się, jak im się powodzi. Przez Hildę dowiedziała się, że Olaug i Laurentius Olsen byli z wizytą u panny Johannessen, ku wielkiemu przerażeniu panny Johannessen i wielkiej radości małej Jorund. Dziewczynki aż piszczały z radości, obejmowały się nawzajem i tańczyły po pokoju, a panna Johannessen była w końcu tak tym poruszona, że zaprosiła Olsena na kawę, chociaż nigdy nie chciała mieć do czynienia z takimi nędzaczami.

Panna Johannessen sama opowiedziała o wizycie majstrowi, a ten przekazał to dalej Hildzie. Podobno kręcił głową ze zdumienia. „Widzisz, Hildo, cuda się jednak zdarzają - powiedział. - Panna Johannessen, której tak się nie podobało, że zatrudniłem w kantorze twoją siostrę, chociaż przedtem była prządką w fabryce, teraz sama zaprasza na kawę pomocnika murarza, do niedawna bezrobotnego! Ale nie dość na tym, podobno przyjęła zaproszenie od Olsenów, żeby przyszła do nich na Langleiken i napiła się z nimi kawy w altance w ich małym ogródku!” Elise uśmiechała się na myśl o tym. To niewiarygodne, jak bardzo dzieci potrafią zmienić nastawienie ludzi. Postanowiła, że w najbliższą sobotę po południu, kiedy Emanuel będzie w sklepie, a chłopcy skończą wcześniej lekcje, wybierze się z dziećmi w odwiedziny. Peder i Evert chętnie na to przystali, Kristian natomiast już się takimi sprawami nie interesował.

- Do Enerhaugen? - Emanuel patrzył na nią, nic nie rozumiejąc. - Co ty masz tam do roboty?

- Opowiadałam ci przecież o małej Olaug. Obiecałam, że przyjdę do nich w odwiedziny, i powinnam była zrobić to już dawno temu, ale czas ucieka mi tak szybko.

- Czy nie wystarczy, że zajęłaś się nią i znalazłaś jej nowy dom? Musisz jeszcze odwiedzać jej przybranych rodziców?

- Mam ochotę pójść do nich, żeby pokazać Olaug, że o niej nie zapomniałam.

- Uważam, że masz chyba wystarczająco dużo zajęć tutaj w domu. - Emanuel popadł w irytację.

Ostatnio przez dłuższy czas było dobrze. Emanuela tak zajmował sklep, że właściwie o niczym innym nie mówił, ale jakieś dwa dni temu jego kiepski humor znowu wrócił. Czy to z powodu choroby, czy on taki jest? Nikt nie ma prawa okazywać swoich humorów tak, by innym odbierać radość życia, myślała Elise. Przecież mógłby się jakoś opanować.

Spojrzała na niego zaczepnie.

- Czy czegoś ci brakuje?

- Tak. Skoro mam żonę, która nie chodzi do pracy, to mogę oczekiwać, że wszystkie obowiązki domowe będą wykonane wzorowo, że moja żona będzie przygotowywać posiłki z miłością, a podłogi będą wyszorowane do czysta.

- A tych czterystu koron, które zarobiłam, nie bierzesz pod uwagę?

- Nie możesz liczyć, że masz zawód, dopóki nie zdołasz wydać co najmniej kilku książek.

- Pan Guldberg był zadowolony z trzech pierwszych moich opowiadań, a czwarte muszę trochę przerobić.

- Ale nigdzie nie jest powiedziane, że redaktor będzie zadowolony z większości tego, co piszesz.

- Teraz jesteś po prostu złośliwy.

- Myślę, że zaniedbujesz swój najważniejszy obowiązek, mianowicie zajmowanie się domem i rodziną.

Elise wzięła Jensine na rękę, Hugo ujęła za rączkę i wyszła z domu, nie mówiąc „do widzenia”. Zatrzasnęła za sobą drzwi z hałasem.

Na szczęście Kristian poszedł gdzieś coś załatwić, a Peder i Evert stali na dworze i czekali na nią. Nie lubiła, żeby chłopcy byli świadkami takich kłótni.

- No, idziemy, chłopcy.

Na dworze było niewiarygodnie pięknie. Brzozy stały pokryte złocistozielonkawymi welonami, trawa się zieleniła, a we wszystkich małych ogródkach, które mijali, widać było i krokusy, i fiołki, żonkile i tulipany. Zapach bzów wypełniał powietrze i tłumił smród znak rzeki. Słońce mieniło się w wodzie, a niebo było czyste i błękitne.

Peder i Evert pobiegli przodem, kopali jakieś kamienie, przeskakiwali przez sterczące z ziemi korzenie drzew, bawili się w Indian, używając kijów w charakterze tomahawków. Byli niczym oszołomione wiosną cielęta, szczęśliwi, że skończyli na dzisiaj ze szkołą i nie będą mieli lekcji również w poniedziałek. Czekało na nich długie, rozkoszne lato.

Elise przyglądała im się z uśmiechem i próbowała zapomnieć o krytycznych słowach Emanuela. Mimo wszystko nie uszła daleko, a

bolesne słowa Emanuela wróciły do niej. Uważała, że jest niesprawiedliwy. Robi przecież wszystko, co do niej należy, a teraz ma jeszcze na dodatek chorego Emanuela, musi pracować koszule, krochmalic kołnierzyki, cerować skarpety i czyścić jego buty. Trzeba mu pomagać, kiedy wstaje rano z łóżka, i wieczorem, kiedy kładzie się spać. A po pobycie w Ringstad stał się jeszcze bardziej wybredny, jeśli chodzi o jedzenie. Elise nie skarżyłaby się na nic, gdyby okazywał jej chociaż trochę zrozumienia i wdzięczności. Mimo wszystko wyszła przecież za niego z własnej woli i przysięgała, że będzie go kochać i szanować, dopóki śmierć ich nie rozłączy. Wiele kobiet ma dużo gorszych mężów, takich, co to i piją, i biją.

Jakaś starsza kobieta szła w ich stronę. Elise rozpoznała, że to Petrine Monsen, jedna z jej dawnych sąsiadek. Była zmęczona i zgięta niemal wpół, ubrania miała zniszczone, ręce szorstkie i popuchnięte po wielu latach prania w ługu i zimnej wodzie. Petrine wychowywała dziesięcioro dzieci, straciła dwoje z nich i teraz, kiedy nie może już sprzątać u ludzi, żyje z zasiłków z gminy, słyszała Elise. Mąż przesiadywał głównie w Vaterlandzie, a do domu przychodził tylko, gdy potrzebował pieniędzy.

- Dzień dobry, Petrine.

Stara przystanęła i mrużąc oczy, wpatrywała się w Elise.

- Jestem Elise. Lovlien - dodała, żeby pomóc pamięci tamtej. - No i co u ciebie słychać?

Twarz Petrine rozjaśniła się w szerokim uśmiechu. Zachowała jedynie dwa zęby w dolnej szczęce, znajdowały się daleko jeden od drugiego.

- Ach, to ty, Elise? Nie widziałam cię od chwili, kiedy wyszłaś za męża za swojego żołnierza.

- Przeprowadziliśmy się na Hammergaten, ale często bywam w domu majstra, żeby odwiedzić Hildę. Poza tym chodzę też czasami do Anny i Torkilda.

- A wiesz, że moja córka wprowadziła się do Andersen-garden?

- Tak, słyszałam. To ta, co wyszła za męża i ma troje dzieci, a jej mąż pracuje w tkalni płótna żaglowego?

- Tak, to Marie, moja największa pociecha. Oboje z zięciem mają pracę, a dzieci chowają się dobrze. Człowiek naprawdę może być zadowolony.

Elise przytaknęła.

- Tak, nie wszystkim tak dobrze się powodzi. Petrine roześmiała się ostrym, chrypliwym śmiechem.

- O, nie, nie, ja to wiem najlepiej, ale Marie też przeżyła swoje, ona też. Najmłodsza dziewczynka zapadła na dziecięcy paraliż, ale Marie zdołała

ją uratować.

Elise przyglądała jej się zdumiona.

- A to możliwe?

- O Jezu, pewnie, że możliwe. Ale trzeba się było napracować. Wciąż maczała owczą wełnę w gorącym tranie i owijała dziecko i rano, i wieczorem. To ją uratowało. Teraz jest zdrowa niczym mały żrebak. Jesteśmy twarde, i Marie, i ja. Widzisz, my się nie poddajemy. Ale z pozostałymi moimi dziećmi jest dużo gorzej. Są podobne do swojego ojca.

Elise przyglądała się sąsiadce. Nie zna nikogo, kto miałby cięższe życie niż Petrine. Nagle przypomniała jej się Jenny. Też miała ciężkie życie, ale teraz w końcu żyje jej się nieźle.

- Pamiętam, jak mama opowiadała, że w dzieciństwie też nie miałaś lekko. Musiałaś się zajmować młodszym rodzeństwem.

- Ja to się już urodziłam jako dorosła, Elise. Opiekowałam się swoją matką od małości aż do czasu, kiedy umarła. Miałam wtedy piętnaście lat. Sama musiałam łątać swoje ubrania, a podłogę szorowałam, zanim jeszcze zaczęłam szkołę. Zresztą szybko skończyłam naukę. Nie miałam jeszcze dziesięciu lat.

- A jak teraz dajesz sobie radę?

- No, teraz to mam dobrze jak w raju. Jedna siostra z Armii Zbawienia przychodzi do mnie codziennie z gorącą zupą. Nie muszę głodować już od wielu lat.

- Dobrze to słyszeć, Petrine. Pozdrów ode mnie Marie. Może spotkam ją któregoś dnia, kiedy pójdę odwiedzić Annę.

Pośpieszyła dalej, by dogonić chłopców, którzy biegli przodem. Dręczyło ją poczucie wstydu. Idzie oto i uważa się nad sobą tylko dlatego, że Emanuel jest w złym humorze, chociaż i tak ma w życiu lepiej niż większość kobiet. Nie powinna zapominać, że Emanuela dotknęła choroba i jak ciężko jest człowiekowi, który nie może chodzić i poruszać się jak dawniej. Ale przecież się nie upija i nigdy jej nie uderzył. Nie ma też dziecka z paralizem ani dorosłych synów, którzy upijają się w Yaterlandzie.

Byli spoceni i zmęczeni, kiedy zbliżali się do Enerhaugen. Peder i Evert zwolnili kroku, nagle onieśmieleni tym, że idą do domu obcych ludzi. Elise była bardzo ciekawa, czy Olaug i Hansine są w domu.

Gromada małych chłopców kopała na wąskiej uliczce piłkę domowej roboty, trudno było obok nich przejść. Chłopcy posyłali Pederowi i Evertowi przeciągłe spojrzenia i Elise domyśliła się, dlaczego. Jej dzieci miały na sobie nowe koszule. W porównaniu z tymi nędzaczami wyglądali,

jakby pochodzili z zamożnego domu. Pożałowała, że pozwoliła im włożyć nowe ubrania. Bardzo się w nich wyróżniają. Gdyby nie szła tu z nimi, z pewnością skończyłoby się bójką.

Spostrzegła jakiś cień poruszający się za kuchenną firanką, kiedy zapukała do drzwi. Wkrótce potem drzwi się otworzyły i w progu stanęła Olaug. Jej oczy lśniły z radości, prawdopodobnie dostrzegła przez okno, kto to idzie.

- Witaj, Olaug. Nareszcie przyszliśmy cię odwiedzić. Miałam ostatnio mało czasu i nie zdążyłam przyjść.

Po chwili ukazała się Hansine.

- Mój Boże, czy to nie ta pani, która nam ciebie dała, Olaug? Wchodźcie, wchodźcie! Właśnie miałyśmy iść do naszej altanki, żeby zjeść tam drugie śniadanie. Zaraz zrobię więcej kanapek, a ty, Olaug, pokaż gościom drogę. Weź ze sobą ścierkę i wytrzyj porządnie ławkę, dawno nikt tam nie siedział.

Elise wzięła Jensine na ręce, a Peder i Evert pomagali Hugo, potem wszyscy przeszli przez przytulną izbę i wyszli przez drzwi po drugiej stronie. Tam Elise zatrzymała się oszołomiona. Małeńki ogródek tonął po prostu w kwiatach. Krzewy bzu obsypane były pachnącymi kiściami, a pod dłuższą ścianą domu kwiaty mieniły się wszystkimi kolorami. Słońce padało wprost na nich, było gorąco, prawie jak w letni dzień.

Elise pomogła Olaug wytrzeć ławki w pięknej altance. Kiedy usiedli blisko jedno obok drugiego, starczyło miejsca dla wszystkich, chociaż Hansine zajmowała go sporo. Olaug była onieśmielona, Evert i Peder także. Elise zrozumiała, że trzeba coś zrobić, żeby zmienić nastrój. Olaug pożyczyła Hugo małego misia, zniszczonego i spranego, prawdopodobnie należał do Amalie.

- Popatrz, miś z tobą rozmawia - powiedziała Elise do synka.

- To tylko zabawa. On nie umie mówić - oznajmił Hugo rezolutnie.

- O tak, umie. Słyszę, co mówi. Posłuchaj, miś mówi muuu...

- Tak mówi krowa.

- Ale posłuchaj, teraz mówi u-u-u.

- Ale tak mówią gołębie.

- Kra-kra - wtrącił Peder.

- Tak mówi wrona.

- Ćwir-ćwir-ćwir - pomógł Evert.

- Tak mówią wróble.

Elise i chłopcy nadal powtarzali odgłosy różnych zwierząt, aż w końcu nie pamiętali już nic więcej. I wtedy Hugo oznajmił z powagą:

- Zapomnieliście o świni. Świnia robi chrum-chrum. Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Jaki on mądry! - zawołała Olaug. - Wie więcej niż ja. Teraz Peder zaczął opowiadać, co Hugo powiedział wczoraj

przy obiedzie, a kiedy przerwał, Evert ciągnął dalej opowieść. Skrępowanie zniknęło i dzieci bawiły się wesoło. Kiedy Hansine wniosła wielki półmisek z kanapkami, Peder, Evert i Olaug mówili, przekrzykując się nawzajem.

Hansine uśmiechała się zadowolona.

- Jakie miłe są twoje dzieci! Olaug opowiadała o was i czekała, czy kiedyś do niej przyjdziecie. Tłumaczyłam jej, że pewnie nie macie czasu, ale była pewna, że któregoś dnia się pojawicie.

Elise spoglądała z uśmiechem na Olaug. Wystarczyło tych kilka tygodni, żeby buzia dziewczynki się zaokrągliła. Włosy miała wymyte, ubrania całe i czyste, i dawniej wykrzywione plecy też się chyba wyprostowały. Najwyraźniej jedzenie i odpowiednie warunki zdziałały cuda. Elise poczuła radość w piersi. Emanuel i Hilda mogą sobie mówić, co chcą, mogą z niej żartować, że chciałyby uratować cały świat, ale nie miała wątpliwości, że postąpiła słusznie, biorąc Olaug do domu i prosząc Torkilda o pomoc. Nie może wprawdzie zająć się wszystkimi sierotami, ale tym, które staną na jej drodze, będzie i w przyszłości próbowała pomóc.

- Dowiedziałam się od mojej siostry, że byłeś z wizytą u Jorund.

Olaug spojrzała na nią zdumiona.

- A jak ona się o tym dowiedziała?

- Zna majstra z przędzalni, a majster dowiedział się o tym od mamy Jorund.

- Od panny?

- Tak, od panny Johannessen.

- Ona jest bardzo miła.

Elise uśmiechnęła się. Gdyby ktoś jeszcze kilka miesięcy temu oznajmił jej, że jakieś dziecko może powiedzieć, iż panna Johannessen jest miła, Elise nie uwierzyłaby za nic.

- Tak, to miła osoba i bardzo się cieszy, że mogła wziąć do siebie Jorund. Była bardzo samotna, a teraz ma kogoś, kim może się opiekować. I kogo może lubić...

- Przyjdą do nas w niedzielę.

- Jak to miło. Gdy już podrośniecie, ty i Jorund, będziecie mogły same chodzić do siebie w odwiedziny.



Olaug przytaknęła.

- Ona nie ma ogródka z bzem. Nie ma też altanki. Ma za to lśniące meble i kobietę, która przychodzi myć podłogi.

Hansine prychnęła.

- Moje podłogi to ja myję sama. Olaug skinęła głową.

- Dużo bardziej wolę być tutaj u Hansine i Laurentiusa. Codziennie dostaję świeży chleb z syropem, mogę się bawić wszystkimi rzeczami Amalie. Ona jakby była tutaj w domu, chociaż umarła. My z nią rozmawiamy, Hansine i ja, wyobrażam sobie, że siedzi obok mnie na podłodze i razem się bawimy. Czasami Hansine wygląda przez kuchenne okno i mówi: „No nie, wydaje mi się, że Amalie znowu do nas idzie!” Ale kiedy ja wyglądam, to nic nie widzę. Tylko Hansine ją widzi.

Hansine naląka kawy do filiżanek.

- Jestem pewna, że też ją zobaczysz. W białej sukience i z kokardą we włosach. Od razu będziesz wiedziała, kto to.

Peder słuchał z wytrzeszczonymi oczyma.

- Czy ja też mógłbym ją zobaczyć?

Przez chwilę Hansine wyglądała na spłoszoną, ale Olaug wiedziała, co powinna odpowiedzieć.

- Kiedy już ją zobaczę, to poproszę Laurentiusa, żeby mnie do was zaprowadził, potem będziesz mógł tutaj przyjść i na pewno też ją zobaczysz.

Peder uśmiechał się zadowolony.

- Słyszałaś, Elise?

Elise przytaknęła. Peder zachichotał.

- To będzie prawie tak, jakby zobaczyć skrzata w kościele. Olaug wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

- A ty widziałeś skrzata w kościele? Peder przytaknął bardzo uroczyście.

- Ale tylko ja. Bo kiedy krzyknąłem głośno, to wszyscy ludzie się odwrócili i patrzyli w tę samą stronę co ja.

- A czy mogłabym pójść z tobą do kościoła i też go zobaczyć?

- No pewnie. Tylko musisz poczekać do Bożego Narodzenia.

- To na szczęście potrwa jeszcze bardzo długo! - zawołała Elise i westchnęła z ulgą. - Jak dobrze jest czuć letnie ciepło, jak dobrze wchłaniać zapach bżów!

Hansine uśmiechnęła się zadowolona.

- Tak, to najpiękniejszy okres w roku. Można zapomnieć, jak to jest, kiedy stopy drętwieją z zimna, a mróz szczypie w uszy. Weź jeszcze jedną kanapkę, Peder. Widzę, że miałbyś ochotę.

Peder posłał siostrze pytające spojrzenie.

- Skoro Hansine mówi, że możesz, to weź.

Po skończonym posiłku dzieci wybiegły do ogródka, a Jensine poszła niepewnie za nimi.

- Nic im się tutaj nie stanie - zapewniła Hansine. - Ogródek mamy tylko dla siebie.

- Słyszałam, że spotkanie Olaug i Jorund było bardzo udane.

- Tak, ja miałam łzy w oczach, zresztą Laurentius też. Dziewczynki tak się cieszyły, śmiały się do rozpuku, aż się zaczęłam o nie bać. Jorund była zawsze dla Olaug niczym starsza siostra. Kiedy nagle zniknęła, Olaug wpadła w rozpacz. Była pewna, że Jorund nie żyje. I teraz obiecały sobie nawzajem, że będą się spotykać tak często, jak to możliwe.

- To bardzo miłe z waszej strony. Trzeba przecież iść dość daleko.

- Skoro mamy nogi, to dlaczego z nich nie korzystać? Dawniej myłam podłogi u pewnej eleganckiej pani po tamtej stronie rzeki i też chodziłam piechotą tam i z powrotem.

- To z pewnością dlatego wygląda pani tak świeżo i zdrowo. Hansine skinęła głową.

- Jeszcze odrobinę kawy, pani Ringstad?

Elise z przykrością zegnała ten gościnny dom. Dzieci pięknie się bawiły w małym ogródku, Olaug była taka szczęśliwa, że do niej przyszli, ale myśl o Emanuelu budziła w Elise niepokój. Emanuel powiedział przecież, że dzisiaj po południu nie wybiera się już do sklepu, miał tam zostać Ludvig Lien. Emanuel siedzi więc pewnie w domu i na nich czeka.

Również w drodze do domu chłopcy byli ożywieni i rozgadani, a Jensine i Hugo tak się zmęczyli, że zasnęli w wózku.

- Dlaczego nie spytałaś, czy nie mogliby przyjść do nas w niedzielę? - Peder mówił niemal gniewnym głosem.

- Najpierw muszę się dowiedzieć, co na to Emanuel. Niedziele spędza przecież w domu, wiesz, i nie znosi zbyt wiele hałasu.

- Hałasu? Olaug przecież nie hałasuje. To dziewczynka.

- Ale i tak powinnam najpierw spytać Emanuela. Olaug nie przyjdzie sama, może będą jej towarzyszyć i Hansine, i Laurentius, a nas i tak jest siedmioro, więc do stołu zasiadłoby dziesięć osób.

- Dawniej też bywało tyle, a nawet więcej. Kiedy do Emanuela przyjeżdżają rodzice albo kiedy mama z Asbjornem i Anne Sofie przychodzą nas odwiedzić.

- To różnica, bo oni są naszą najbliższą rodziną.

- Myślałem, że Olaug też jest dla nas jak rodzina. Sypiała przecież w

moim łóżku.

Elise milczała.

- Mnie się zdaje, że Emanuel powinien być zadowolony, że nie musi siedzieć sam. Kiedy jest u swoich rodziców, we dworze, to nie ma przy sobie żadnych dzieci, które się śmieją i mówią tyle dziwnych rzeczy co Hugo. To mu pomaga zapomnieć o chorobie, sama mówiłaś.

- Tak mówiłam, ale ani ty, ani ja nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, co byśmy powiedzieli, gdybyśmy na zawsze stracili władzę w nogach. Niewiele wskazuje na to, że on jeszcze kiedyś będzie mógł chodzić. Pomyśl, gdyby ciebie to spotkało... wtedy też pewnie byłoby ci bardzo przykro.

- Chyba tak, ale myślę, że chciałbym mimo wszystko mieć przy sobie Hugo.

Do rozmowy wtrącił się Evert.

- Uważam, że nie powinien mówić, że nasze podłogi nie są czyste, bo przecież myślaś je wczoraj.

A zatem chłopcy słyszeli kłótnię. Może nawet podsłuchiwali pod kuchennymi drzwiami.

Peder wyraźnie nabrał odwagi dzięki wsparciu Everta.

- A ja myślę, że powinien jeszcze trochę zostać w Ringstad.

- Ejże, Peder, tak nie wolno mówić. Pomyśl, gdyby tak Emanuel cię usłyszał, jak musiałoby mu być przykro!

- A co z nami? Czy komuś będzie lepiej, jeśli my też stracimy humor?

- Naprawdę nie wiesz, co to znaczy mieć złego i niesympatycznego ojca. Po drodze do Olaug spotkałam starą Petrine, która kiedyś mieszkała obok nas w Andersengården. Pewnie jej nie pamiętasz, ale ona miała takie życie, że możesz się tylko cieszyć, że nic takiego cię nie spotyka. Jej mąż przepijał wszystkie pieniądze, które zarabiała, myjąc u ludzi podłogi, a ona miała dziesięcioro dzieci do wykarmienia.

Peder posłał jej urażone spojrzenie.

- Czy zapomniałaś, jaki był mój ojciec? Minęły dopiero trzy lata, a ja miałem osiem, kiedy się utopił w rzece. Sprowadzał obce kobiety do naszej kuchni, zresztą Pingelen opowiedział mi, co ojciec robił.

Elise poczuła nieprzyjemne ukłucie w sercu.

- Pingelen nie może chyba tego wiedzieć - mruknęła.

- Pingelen wie wszystko. Podglądał swoją siostrę, kiedy leżała z mężczyzną w łóżku.

Elise uznała, że najlepiej będzie rozmawiać o czym innym. Zbliźali się do mostu Vaterland i widzieli stare kobiety, które w hali sprzedawały ryby.

Niedaleko stąd znajduje się „Wąski Zaułek”, ciasny kawałek ulicy, w którym Olafia Johannsdottir prowadzi noclegownię, tak Elise słyszała. Przychodzą tam brudne dzieci, i grzeczne, i rozbrykane. Nagle stanęła jak wryta. W jednym z ciemnych, ciasnych zaułków stało dwóch mężczyzn, którzy wyraźnie nie pasowali do tego miejsca. Elise miała wrażenie, że wyglądają jakoś znajomo. Wstrzymała oddech. Nagle zdała sobie sprawę, że to Sivgart Samson i Ludvig Lien!

## **ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY**

Elise pośpiesznie szła dalej, nie oglądając się ani w lewo, ani w prawo.

- Dlaczego się tak śpieszysz? - narzekał Peder, którego najwyraźniej bolały nogi.

- Długo byliśmy poza domem, Emanuel z pewnością na nas czeka. Nawet nie przygotowałam mu obiadu.

- To nie mogliśmy wrócić tramwajem?

- Nie, nie stać nas na to.

- A mnie się zdawało, że dostałaś masę pieniędzy od tego pana, który drukuje twoje książki.

- Ale minie dużo czasu, zanim dostanę coś więcej. Muszę wydawać je bardzo ostrożnie.

- Emanuel chyba w swoim sklepie też coś zarabia?

- Mam nadzieję.

Elise słuchała brata jednym uchem, jej myśli wciąż krążyły wokół Sigvarta Samsona i Ludviga Lien. A więc to prawda, że ekspedient ma w sobie coś dziwnego. Miała nadzieję, że Emanuel się tego nie domyśli. Trudno sobie wyobrazić, co by wtedy zrobił.

- Jeżeli nie zarabia w sklepie, to chyba nie powinien tam przesiadywać.

- Dla niego dobrze, że może myśleć o czym innym.

- A ty myślisz tylko o Emanuelu, a nigdy o sobie samej, Elise - wtrącił Evert ze zdumieniem w głosie.

- Tylko tak udaje - wyglądało na to, że dobry humor opuścił Pedera. - Jestem pewien, że dużo bardziej kocha Johana.

- Daj spokój, Peder. Johan wyprowadził się do Paryża.

- Nie wierzę, że tam zostanie. Niech no tylko zrobi się sławny, to wróci znowu do domu.

- Nie byłabym tego taka pewna.

- Nie dostałaś od niego listu?

- Nie.

- A ty do niego napisałaś?

- Napisałam.

- I ci nie odpisał?

- Mówię przecież, że nie, ale tobie nic do tego i w ogóle nie powinnam była ci o tym mówić. Napisałam do niego tylko krótki list z powodu dawnej przyjaźni. Poza tym chciałam was pytać o radę co do planów Kristiana, żeby wyemigrować do Ameryki. Johan zna was od urodzenia i wie o was więcej niż ktokolwiek inny. Pomyślałam, żeby mi powiedział, czy powinnam zakazać Kristianowi, czy też nie.

Peder spojrzał na nią przerażony.

- Jeśli mu nie pozwolisz, to on nas nie przyjmie, kiedy my przyjedziemy. Nie rób tego, Elise, proszę cię.

Elise westchnęła, wzburzona.

- Porozmawiamy jeszcze w swoim czasie. Nie wolno ci nawet wspomnieć o tym Emanuelowi. Ma dość kłopotów ze swoją chorobą, nie powinien się na dodatek martwić takimi sprawami.

- A dlaczego myślisz, że by się martwił? Uważa, że hałasujemy. Wcale mu nie będzie przykro, jeśli wyjedziemy.

- Bądź tak dobry i przestań już o tym gadać, Peder. Mnie byłoby przykro.

- Gdybyśmy pojechali tramwajem, tobym nie gadał.

Kiedy zbliżali się do Hammergaten, Elise ogarnął niepokój. Emanuel jest z pewnością wściekły. Już dawno temu powinni byli zjeść obiad, a tymczasem ona nawet nie obrała ziemniaków. W końcu przeciągnęła wózek z dziećmi przez furtkę i pośpiesznie weszła za narożnik domu. Tam stanęła jak wryta. Przy starym kamiennym stole siedziała matka, Asbjorn i Anne Sofie, a obok nich Emanuel w swoim wózku.

- Mamy gości? O, jak to miło!

Teraz z pewnością Emanuel zechce się powstrzymać i nie będzie jej

krytykował w obecności rodziny. Elise odetchnęła z ulgą.

- No właśnie, twój nieszczęsny mąż siedzi tutaj sam, nie dostałby nic do jedzenia ani do picia, gdybyśmy nie przyszli - powiedziała matka tym ostrym głosem, którego Elise od dzieciństwa tak nienawidziła. - Na szczęście przyniosłam bańkę zupy, ale dla was nic nie zostało. Był tu Kristian i też zjadł dużą porcję, ale zaraz potem musiał wyjść, bo ma dyżur w sklepie.

Elise posłała Emanuelowi pytające spojrzenie.

- Myślałam, że dzisiaj w sklepie zostanie Ludvig Lien?

- Dałam mu wolne.

- No właśnie, Elise widziała, ale nie wiedziała, dlaczego to zrobił.

- Praca Kristianowi wyjdzie na dobre. Ma już trzynaście lat. Nie może po prostu włóczyć się po ulicach, kiedy wyjdzie ze szkoły.

- Absolutnie się zgadzam z Emanuelem - wtrąciła matka pośpiesznie. - Rozpieszczasz ich, Elise. Nikomu takie cieplarniane warunki nie wyjdą na dobre. Emanuel powiedział nam, że straciliście całe sobotnie popołudnie na odwiedzinach u jakiejś małej dziewczynki, która uciekła z sierocińca. Czy naprawdę uważasz, że to ważniejsze niż pielęgnowanie swojego chorego męża, Elise? Wstyd mi za ciebie.

Elise wysadziła dzieci z wózka. Nie była w stanie odpowiedzieć matce, ale czuła, że serce tłucze się jej w piersi ze złości.

- Pójdę do kuchni zrobić coś do jedzenia dla dzieci i dla siebie - to wszystko, co zdołała powiedzieć.

Ledwie zdążyła wstawić ziemniaki, kiedy usłyszała, że drzwi się otwierają. Do kuchni wszedł Asbjorn. Chrząknął niepewnie.

- Nie bierz sobie tego wszystkiego tak bardzo do serca, Elise. Zarówno twój mąż, jak i twoja matka nie są tacy jak dawniej. Z Jensine nie jest dobrze.

Odwróciła się do niego gwałtownie.

- Czy mama jest chora?

- Niestety, myślę, że tak. Może nie tak jak Emanuel, ale w inny sposób. Płacze z byle powodu, leży na kanapie i dwa, a nawet trzy razy dziennie musi się przespać. Czasami bardzo trudno ją zmusić, by rano wstała z łóżka.

Elise poczuła paraliżujący niepokój. Może była niesprawiedliwa wobec matki? Może biedaczka cierpiała przez cały czas, od momentu, kiedy wyszła za Asbjorna i wyprowadziła się, zostawiając własne dzieci.

- Co, twoim zdaniem, jej dolega?

- Sam nie wiem. Rozmawiałem z jednym znajomym doktorem. Pracuje

z takimi pacjentami.

- Co masz na myśli, mówiąc „tacy pacjenci”? Asbjorn westchnął ciężko.

- To wszystko ma coś wspólnego z głową. Uważa, że przyczyną mogły być obciążenia, jakie przez całe życie musiała znosić. Najpierw z twoim ojcem. Chociaż nie, całkiem na początku to z pewnością przeżycia, kiedy rodzina ją odepchnęła. Potem te męczące lata w fabryce z czworgiem dzieci, którymi trzeba było się opiekować. I wreszcie suchoty. Człowiek musi być bardzo silny, żeby bez uszczerbku wyjść z czegoś takiego.

Elise skinęła głową.

- Cieszę się, że mi o tym mówisz. Muszę szczerze przyznać, że wiele razy się na nią złościłam. Nie mogłam zrozumieć, jak matka miała serce porzucić swoje dzieci.

- Kocha was wszystkich, ale musiała was odsunąć w cień, by przeżyć. Wiedziała, że jesteś od niej silniejsza, widziała, że opiekujesz się Pederem i Kristianem, jakby byli twoimi rodzonymi dziećmi. Prawdopodobnie uratowałaś ją przed szpitalem dla psychicznie chorych.

Elise patrzyła na niego przerażona.

- Chyba nie jest aż tak źle?

- Owszem, obawiam się, że jest.

- Domyślałeś się tego przez cały czas? Asbjorn pokręcił głową.

- Nie, nie, na początku nie przypuszczałem, że to może być takie poważne. Byłem zakochany, zachowywałem się egoistycznie, bardzo mi odpowiadało to, że chłopcy zostają u ciebie. Spróbuj nam wybaczyć, Elise. Wiem, że złożyliśmy wielką odpowiedzialność na twoje młode barki, i teraz rozumiem, że powinienem był zdawać sobie z tego sprawę. Jestem zdrowy i silny, ale twoja mama nie.

- Dziękuję ci, Asbjorn. Bardzo mi pomoże, że będę mogła tłumaczyć całą sprawę w ten sposób. Wybaczyłam mamie, mimo to zawsze miałam problemy, by ją zrozumieć. A kiedy jest wobec mnie taka krytyczna, to się po prostu złościę. Tak jak dzisiaj. Emanuel też krytykował mnie, zanim wyszłam. Za wiele ode mnie wymaga. To ja utrzymuję rodzinę, na razie jeszcze nie wiemy, czy sklep będzie przynosił jakieś dochody. Na dodatek do wszystkiego, co robię, muszę mu pomagać, pielęgnować go. Uważam, że powinien mnie i chłopcom pozwolić wyjść z domu w sobotnie popołudnie, nawet jeśli to oznacza późny obiad.

Asbjorn przytakiwał.

- My, mężczyźni, nie przywykliśmy, żeby robić coś w domu, sama wiesz. To się ciągnie od pokoleń. Dla mężczyzny wstydem jest przynieść wiadro wody. Nie mówiąc już o tym, że miałby nastawić ziemniaki. Może

zresztą on się też wstydzi, że utrzymanie domu złożył na barki żony. To godzi w jego godność.

Elise skinęła głową w zamyśleniu. Jakoś o tym nie pomyślała. Asbjorn niewątpliwie ma rację. Westchnęła.

- Gdybym tylko wiedziała, co mam robić. Wygląda na to, że popełniam same błędy. Czasami się zastanawiam, czy nie byłoby lepiej, gdybym zatrzymała posadę w kantorze u pana Paulsena.

- Myślę, że masz rację. Pisać książki to nie jest zwyczajna rzecz dla kobiety, i pozostaje też pytanie, czy jesteś wystarczająco silna, by znieść wszelką krytykę, z jaką z pewnością się spotkasz. A nie możesz zapytać majstra, czyby z powrotem cię nie przyjął?

Elise pokręciła głową.

- Moje miejsce zajęła Karolinę Carlsen. I z pewnością z niego nie zrezygnuje. W każdym razie nie teraz, kiedy... - Elise umilkła.

- Teraz kiedy co...?

- Karolinę zakochała się w jednym z urzędników. Asbjorn uśmiechnął się.

- No tak, w tej sytuacji z własnej woli nie zechce ustąpić.

- Zostaniecie u nas jakiś czas?

- A wolałabyś, żebyśmy sobie poszli?

- Nie, wprost przeciwnie. Wydaje mi się, że Emanuelowi humor się poprawia, kiedy są obok niego inni ludzie. Mógłbyś powiedzieć, że za chwilę przyniosę kawę?

Asbjorn skinął i po chwili wyszedł.

Kristian wrócił ze sklepu dopiero o godzinie dziewiątej wieczorem. Minę miał ponurą. Mama, Asbjorn i Anne Sofie już dawno sobie poszli, a zarówno Peder, Evert, jak i młodsze dzieci położyły się spać.

Emanuel siedział w izbie i czytał gazetę, Elise zajmowała się zmywaniem.

- Czy coś się stało, Kristian?

- I ty się jeszcze pytasz?

- Złóścisz się, że musiałeś siedzieć w sklepie?

- A jak myślisz? Wszyscy inni chłopcy mieli po południu grać w piłkę na błoniach. Nie wiedziałem, że mam dzisiaj pracować, już stałem z kąpielówkami w ręce, gotowy do wyjścia. Wtedy przyszedł Emanuel i nakazał mi iść do sklepu. Nie mógł mi tego powiedzieć wcześniej?

- Zgadza się z tobą. Ale może Ludvig Lien zachorował albo coś innego mu przeszkodziło i Emanuel musiał znaleźć kogoś na zastępstwo.

- Wcale nie jest chory, poszedł spotkać się ze swoją dziewczyną! -



Kristian odpowiedział oburzonym głosem. - Słyszałem, jak o tym mówił, kiedy przyszedłem. Emanuel też powiedział, że Ludvig Lien musi jechać do miasta.

„Spotkać się ze swoją dziewczyną...” Co by Emanuel powiedział, gdyby znał prawdę? Elise zaniepokoiła się w imieniu Sigvarta i Ludviga Lien. Lubiła obu, zawsze byli mili i sympatyczni, znacznie bardziej wyrozumiali niż większość mężczyzn. Byłoby przykro, gdyby coś im się stało.

Usłyszeli, że wózek Emanuela podjeżdża z tamtej strony do drzwi, zaraz potem w progu ukazał się Emanuel.

- No i jak ci poszło?

Kristian unikał patrzenia mu w oczy.

- Nieszczególnie. Ludzie nie przychodzą do sklepu w sobotę po południu, kiedy na dworze takie słońce.

- Ale właśnie wtedy mają czas. Kristian wzruszył ramionami.

- Nie wiem, dlaczego nikt nie przyszedł. Myślę, że wszyscy poszli na błonia albo pracowali w swoich ogródkach. Było ciepło jak w środku lata.

- A stałeś w drzwiach sklepu i próbowałeś zapraszać klientów do środka, tak jak ci powiedziałem?

- Nie bardzo miałem kogo zapraszać. Ulica była przez cały czas pusta.

Na czole Emanuela pojawiła się głęboka bruzda.

- Jeśli byłeś taki ponury, kiedy stałeś w drzwiach sklepu, jak jesteś teraz, to rozumiem bardzo dobrze, dlaczego nikt nie miał ochoty wejść do środka.

Elise spostrzegła, że Kristian zaciska zęby.

- No powiedz, byłeś ponury?

- Nie jestem bardziej ponury niż inni ludzie.

Z pewnością miał zamiar powiedzieć „niż ty”, ale tego nie zrobił.

- Żądam, żebyś następnym razem zrobił więcej dla przyciągnięcia uwagi klientów. Zachwalaj nasze towary! Powiedz, że są dużo tańsze niż w sklepie dalej przy Maridalsveien.

- Ale to nieprawda - Kristian odważył się w końcu spojrzeć mu w oczy.

- Chcesz się ze mną kłócić, chłopcze?

- Powiedziałem tylko prawdę. Sam widziałem. Mnóstwo rzeczy w tamtym sklepie kosztuje dużo mniej.

Emanuel poczerwieniał na twarzy i Elise uznała, że powinna się wtrącić.

- Nie możecie się o to kłócić. Kristian jest zmęczony, bo najpierw był w szkole, a potem wiele godzin spędził w sklepie. A ty, Emanuelu, jesteś rozczarowany, bo sprzedaż nie poszła tak dobrze, jak się spodziewałeś. W poniedziałek z pewnością będzie lepiej. Moim zdaniem Kristian ma rację,

że ludzie wykorzystali ten nieoczekiwany letni dzień na spacery albo prace w ogródkach, nikt nie chciał wchodzić do ciasnego i dusznego sklepu.

Emanuel odwrócił wózek i ze złością zatrzasnął za sobą drzwi.

Kiedy Kristian położył się już spać i Elise mogła nareszcie zasiąść do cerowania skarpet, nieoczekiwanie odezwał się Emanuel:

- Nie podoba mi się, że zawsze bierzesz stronę chłopców, Elise. Jest dokładnie tak, jak powiedziała twoja matka, rozpieszczasz ich. Z chłopców wychowywanych w cieplarnianych warunkach nie wyrosną prawdziwi mężczyźni. Poza tym nie będę znosił, że oponujesz przeciwko temu, co powiedziałem, kiedy chłopcy słuchają. W domu decyduje ojciec. Jeśli matka się wtrąca, to dzieci nie będą ojca szanować.

Elise bez słowa nadal cerowała skarpety.

- Czy słyszysz, co mówię?

- Tak, słyszę, ale nie mogę udawać, że się z tobą zgadzam, skoro jest inaczej.

- Oczywiście, że możesz. Wystarczy, że nie będziesz się wtrącać.

- Czy uważasz, że nie mam nic do powiedzenia?

- Tak, tak uważam. I tak jest też w innych domach, dlaczego u nas miałyby być inaczej? Myślę, że to całe pisanie uderzyło ci do głowy. Nie powinnaś sobie wyobrażać, że jesteś kimś więcej niż inne kobiety tylko dlatego, że przypadkiem udało cię wydać książkę. Jesteś kobietą, a ja jestem mężczyzną. Nie rozumiesz, co jest dobre dla ciebie ani co jest dobre dla dzieci.

Elise spojrzała na niego.

- Opiekuję się moimi braćmi od wielu lat i myślę, że o dzieciach wiem dużo więcej niż ty. Czuję się niczym stara Petrine, którą spotkałam dzisiaj na ulicy. Ja też od dzieciństwa jestem dorosła, byłam opiekunką zarówno swojej matki, jak i rodzeństwa. Poza tym nie można wychowywać dzieci tylko karaniem, potrzebna jest też miłość.

Zauważyła, że Emanuel zrobił się czerwony, nie był w stanie znieść, że żona mu się przeciwstawia.

- Oczekujesz więc, że pozwolę ci decydować, kiedy chłopcy mają pracować w sklepie?

- Oczekuję, że będziemy ze sobą współpracować i uzgodnimy, co jest dla nich najlepsze.

Emanuel ze złością chwycił powietrze.

- Kto ci nakładł do głowy takich głupstw?

- Nikt. Mówię po prostu, co uważam za słuszne, rozsądne i sprawiedliwe.

Emanuel ze złością cisnął gazetę na podłogę.

- Nie chcę słyszeć na ten temat ani słowa więcej. Zrozumiano?

Elise już miała wstać, kiedy wydawało jej się, że słyszy jakiś hałas ze strychu. Uniosła wzrok i zobaczyła zamykające się wolno drzwi.

## **ROZDZIAŁ OSIEMNASTY**

Następnego ranka Elise ociągała się ze wstawaniem. Wczoraj wieczorem nie odezwali się do siebie ani słowem, kiedy pomagała Emanuelowi ułożyć się do snu, z pewnością dzisiaj sytuacja będzie tak samo nieprzyjemna.

Boso wymknęła się na korytarz i zeszła po schodach. Tam stanęła jak wryta. Emanuel zdołał wstać sam, bez jej pomocy, ubrał się i przesiadł na wózek. Dokąd on się wybiera?

Chrząknęła.

- Dzień dobry, Emanuelu.

- Dzień dobry, Elise. - Głos męża brzmiał życzliwie. - Dzisiaj też będziemy mieć piękny dzień.

Elise odetchnęła z ulgą, że znowu wrócił mu humor, nie przestawała się jednak dziwić.

- Jak znakomicie sam sobie ze wszystkim poradziłeś - chwaliła go, schodząc po schodach. - Natychmiast opróżnię wiadro. I tak muszę wyjść.

Zerknęła na męża spod oka. Wydał jej się niezwykle blady, z trudem oddychał, a na czole perliły się wielkie krople potu.

- Czy źle się czujesz?

- Nie gorzej niż zwykle, ale wszystko mnie bardzo męczy.

- Mogłeś poczekać, aż przyjdę.

- Miałem na myśli nie tylko ubieranie się.

Elise milczała. Emanuel z pewnością stara się dać jej do zrozumienia, że źle się czuje po wieczornej kłótni.

Ale on uśmiechnął się, żeby złagodzić brzmienie swoich słów.

- Jeśli utrzyma się taka pogoda, to może moglibyśmy urządzić sobie małą wycieczkę na błonia i popatrzeć, jak chłopcy kopią piłkę.

A więc Emanuel żałuje. To dobry znak. Elise uśmiechnęła się i skinęła głową.

- To bardzo dobry pomysł. Szybko się ubiorę i przygotuję śniadanie.

Kiedy ponownie weszła do kuchni, spostrzegła, że Emanuel siedzi z twarzą ukrytą w dłoniach, ale gdy tylko ją usłyszał, natychmiast się wyprostował.

- Przykro mi, że masz tyle kłopotów z mojego powodu. Elise machnęła ręką.

- Przeważnie radzisz sobie sam. Na strychu rozległ się płacz.

- Dzieci się budzą, muszę do nich biec.

Pośpiesznie wykonywała wszystkie poranne czynności, ubierała dzieci i siebie, włożyła tę nową niedzielną suknię, którą dostała po Signe, potem

zniosła Jensine ze schodów, drugą ręką prowadząc Hugo. Słoneczne światło wpadało przez kuchenne okno i sprawiało, że pomieszczenie wydawało się jasne i przytulne. Elise znalazła jakieś zabawki dla dzieci i zaczęła rozpalać ogień, żeby nastawić kawę.

Ze schodów z hałasem zbiegł Peder, a tuż za nim Evert.

- Idziemy na błonia grać w piłkę nożną! Elise uśmiechnęła się.

- Przyjdziemy z Emanuelem, żeby na was popatrzeć. Evert spojrzał na nią zdumiony.

- Rany boskie, jak ty sobie dasz radę, przecież będziesz musiała pchać i dziecinny wózek, i wózek Emanuela.

- Emanuel poradzi sobie sam.

- Ale czy ma czas na wycieczkę? Nie musi iść do sklepu?

- Sklepu się w niedzielę nie otwiera, przecież wiesz. Idźcie teraz i przynieście więcej drzewa. Zapomnieliście o tym wczoraj wieczorem, ja zresztą też.

Chłopcy otworzyli szeroko kuchenne drzwi, słońce rozjaśniło pomieszczenie.

Emanuel podjechał do drzwi.

- Spójrz, jaka piękna pogoda! - wykrzyknęła Elise. - Może nawet moglibyśmy zjeść śniadanie na dworze!

- Chyba jednak byśmy pomarзли. Gdzie jest Kristian?

- Jeszcze nie wstał.

- Muszę zamienić z nim parę słów, zanim wyjdzie z domu. Elise popatrzyła na męża. Miała nadzieję, że nie będzie się już kłócił.

- Czy to nie może poczekać do wieczora? Chłopcy mają zamiar grać dzisiaj w piłkę nożną. Kristian wczoraj nie mógł z nimi pójść.

Stwierdziła, że Emanuel się zaczerwienił, oczy mu pociemniały. Przez moment patrzyli na siebie nawzajem, jakby mierzyli swoje siły, potem odwrócił wózek w stronę otwartych drzwi i zaczął wyglądać na zewnątrz.

Elise przygotowała wyjątkowo dobre niedzielne śniadanie, stół nakryła obrusem i oprócz sera podała dwa ugotowane na twardo jajka do podziału. Na koniec wyszła do ogródka i nazbierała żółtych mleczy, niezapominajek i fiołków, włożyła to wszystko do wazonu i postawiła na środku stołu.

- Kristian, musisz wstawać, zaraz będziemy jeść śniadanie! - zawołała, stając przy schodach.

Wszyscy już usiedli, ale Kristian wciąż się nie pokazywał.

Czoło Emanuela przecinała głęboka bruzda, która zwykle zapowiadała kiepski dzień. Elise wstała, wbiegła po schodach i weszła do małego pokoiku, który Kristian miał tylko dla siebie.

- Kristian, trzeba wstawać. Już siadamy do śniadania.  
- Jestem chory.  
- Chory? - przystanęła obok łóżka i dłonią zbadła jego czoło. Nie było bardziej gorące niż zwykle. - Nie wygląda na to, żebyś miał gorączkę.  
- Ale boli mnie brzuch.  
- Myślałam, że się cieszysz, bo będziesz mógł pójść na błonia i grać w piłkę.  
- No i cieszyłem się, ale nie jestem w stanie. Naprawdę mnie boli.  
Elise wyprostowała się i wolno poszła w stronę drzwi.  
- Nie denerwuj się, to ci pewnie niedługo przejdzie. Będziesz mógł przyjść na błonia później. My z Emanuelem też się tam wybieramy, żeby popatrzeć.

Kiedy wróciła do kuchni, Emanuel zwrócił się do niej.

- Dlaczego nie schodzi?  
- Źle się czuje.  
- Źle się czuje? Wczoraj wieczorem nic mu nie dolegało.  
- Musiał się rozchorować w nocy. Mówi, że bardzo go boli brzuch. Mam nadzieję, że to nie ślepa kiszka.

- A ma gorączkę?

- Tak, jest rozpalony. Siadajcie, chłopcy. Śniadanie gotowe. Peder i Evert przekrzykiwali się nawzajem, chociaż Elise

uczyła ich, że nie powinni rozmawiać podczas jedzenia. Wiedziała, że w kręgach, w których dotychczas obracał się Emanuel, jest rzeczą niesłychaną, by dzieci miały prawo odezwać się podczas posiłku, ale tutaj, w ich dzielnicy, nie traktuje się spraw aż tak poważnie. Ludzie rzadko miewają okazję, by zasiąść całą rodziną przy stole i jeść.

Kiedy tylko skończyli śniadanie i Elise pozmywała, wsadziła Jensine do wózka.

- Hugo, jesteś dużym chłopcem i możesz iść sam.

W końcu włożyła na głowę nowy kapelusz z wielkimi kwiatami w tym samym niebieskim kolorze co sukienka i stanęła przed małym lusterkiem na kuchennej ścianie. No, nieźle. W niebieskim zawsze było jej do twarzy.

Peder i Evert pobiegli przodem. Służący z Ringstad ułożył dwie deski na schodach tak, by Emanuel mógł bez trudu zjechać wózkami w dół po dwóch schodkach. Miał silne ramiona i zanim Elise zdążyła wyjść z wózkiem i Hugo, już wyjechał na ulicę.

Na dworze było niezwykle pięknie, wszędzie kwitły bzy, znad wypielęgnowanych ogródków unosiły się słodkie zapachy kwiatów. Na rozległych błoniach mnóstwo chłopców grało już w piłkę nożną, a dorośli

siedzieli na ławkach i rozkoszowali się ciepłem. Z daleka dochodziło bicie kościelnych dzwonów. Na niedzielnych nabożeństwach kościoły były pełne, zarówno świątynia w Gamie Aker, jak i w Sagene, chociaż kościół w Sagene jest taki duży. Pani Jonsen opowiadała o tym Elise, ona też chodzi do kościoła co niedziela.

Emanuel odwrócił głowę w stronę, skąd dochodził dźwięk dzwonów.

- My w domu w niedziele zawsze ходzimy do kościoła.

Znowu krytyka! Emanuel uważał, że cała jej rodzina to bezbożnicy, którzy chodzą do kościoła jedynie w Wigilię, powtarzał to już wielokrotnie. Nie podobało mu się też, że Elise robi coś w niedzielę. W każdym razie jeśli pracę można odłożyć na jutro. Jakoś nie potrafił zrozumieć, że pracujące w fabrykach kobiety nie nadążyłyby ze wszystkim, gdyby całą niedzielę odpoczywa-

Nieoczekiwanie podeszły do nich dwie dziewczyny, z którymi Elise pracowała kiedyś w fabryce.

- Czy to ty, Elise? Nie widziałyśmy cię od bardzo dawna. Elise uśmiechnęła się.

- No pewnie, bo przecież też już nie pracujecie w fabryce. Skończyłyście mniej więcej w tym samym czasie co ja.

Znajome lustrowały ją od stóp do głów, przyglądały się nowej sukni i nowemu kapeluszu. Na ich twarzach malowało się zdumienie, pomieszane z zazdrością. Potem spojrzały w dół na dziecięcy wózek.

- A to twoje dzieciaki?

- Tak, a to jest mój mąż - Elise wskazała głową na Emanuela.

Dziewczyny patrzyły na niego, ale żadna się nie odezwała. Emanuel też nie sprawiał wrażenia, że chciałby się z nimi przywitać.

- Przeprowadziłaś się?

- Tak, teraz mieszkamy na Hammergeaten.

- A ja myślałam, że mieszkałaś w domu majstra?

- Tak, mieszkaliśmy tam, ale teraz dom przejęła Hilda. Wynajmuje też strych jakiemuś lokatorowi.

- A czy to prawda, że jej chłopczyk jest synem majstra? Elise była skrępowana, ale Emanuel wybawił ją z trudnej sytuacji, nie musiała odpowiadać.

- Elise - wtrącił ostrym głosem. - Muszę wrócić do domu. Elise odwróciła się do niego, zaskoczona.

- Już teraz? Przecież mieliśmy popatrzeć, jak chłopcy będą grać w piłkę nożną.

- Jest chłodniej, niż sądziłem, muszę włożyć na siebie coś cieplejszego.

- Ale wrócisz do nas?

- Tak, tymczasem ty możesz zejść na dół.

Obie dziewczyny wciąż nie ruszały się z miejsca. Wyglądało na to, że zżera je ciekawość. Gdy tylko Emanuel zniknął, jedna z nich spytała:

- Czy to nie kłopotliwe wyjść za mąż za inwalidę, Elise?

- Ale on świetnie sobie ze wszystkim radzi sam. Chociaż ma sparaliżowane nogi, codziennie chodzi do pracy.

- To on może pracować?

- Emanuel jest sklepikarzem, prowadzi sklep przy Maridalsveien. Numer sto cztery, sprzedaje tam mnóstwo pięknych drobiazgów.

- Jezu... a na dodatek udało mu się spłodzić dzieci? - Obie dziewczyny zachichotały.

Elise poczuła, że się czerwieni.

- Zachorował przed kilkoma miesiącami.

- No to chyba więcej dzieci nie będzie, co? Elise milczała.

- Ciesz się, że nie będziesz musiała urodzić dwunastu - powiedziała druga z dziewczyn i ruszyła przed siebie. - A poza tym wiemy, że pierwszy chłopak nie jest jego! - zawołała i obie, chichocząc, zostawiły Elise.

Stała z bijącym głośno sercem i patrzyła w ślad za nimi. Jak można być aż tak złośliwym? Co złego Elise zrobiła, że z taką radością ją ranią? Czy to zazdrość? Skoro wiedzą aż tyle, to z pewnością słyszały również i to, że była urzędniczką w kantorze majstra Paulsena. Może wywęszyły też, że rzuciła pracę, by zostać pisarką. Takie plotki rozchodzą się bardzo szybko.

Schodziła w dół po zboczu, próbując zapomnieć o spotkaniu z dawnymi koleżankami, ale ich uwagi i złośliwy chichot tkwiły w jej głowie niczym zadra.

Stała w gromadce innych dorosłych i patrzyła, jak chłopcy grają, ale nie była w stanie śledzić tego, co się dzieje, przykre myśli krążyły jej po głowie.

Jakie to dziwne, że Emanuel marzył, skoro dzień jest taki ciepły. Rano był blady i wyglądał marnie, ale po śniadaniu wszystko się zmieniło. Czy to możliwe, że Emanuel jest bardziej chory, niż przypuszczała? Może te złe humory mają coś wspólnego z jego chorobą? Nie mogła sobie przypomnieć, żeby przedtem taki bywał. W pierwszym okresie, kiedy go poznała, był wciąż sympatyczny i wesoły, chętny do pomocy i troskliwy. Teraz jest jak odmieniony. W pewnym momencie Peder ją zauważył i zaczął z ożywieniem machać. Elise z uśmiechem odpowiadała tym samym.

- Dzień dobry, Elise.



Odwróciła się i zobaczyła Annę, idącą ku niej pod rękę z Torkildem.

- Jak to miło, że znalazłaś czas, żeby wyjść trochę na słońce! - Anna uśmiechała się serdecznie.

- Emanuel też wyszedł z nami, ale zrobiło mu się zimno i wrócił do domu, żeby włożyć na siebie coś cieplejszego.

- Zrobiło mu się zimno? - Anna wybuchnęła śmiechem. - To chyba niemożliwe, żeby marznąć w taki upał!

- Też tego nie rozumiem. Peder i Evert grają w piłkę, a Peder bardzo chciał, żebym na nich popatrzyła.

Anna pochyliła się nad wózkiem.

- Cześć, Hugo. Ty też będziesz dzisiaj kopał piłkę?

Hugo przytakiwał z uroczą miną. Potem wyjął z wózka piłkę, którą Elise mu zrobiła z mocno zwiniętych gałganków. Stara koszula Pedera stała się teraz piłką do gry.

- Och, jaka piękna! Może Torkild zechciałby ją z tobą kopać?

Hugo położył piłkę przy swojej prawej stopie i próbował ją kopnąć, ale nie mógł trafić. Torkild mu pomógł i wkrótce obaj z ożywieniem kopali piłkę jeden do drugiego.

- Wszyscy trzej chłopcy grają?

- Nie, Kristian został w domu. Nie czuł się dzisiaj dobrze. Na twarzy Anny pojawiło się zatroskanie.

- A co mu dolega?

- Sama nie wiem. Mówił, że bardzo boli go brzuch.

- No to rzeczywiście musi go boleć bardzo, bo przecież zawsze jest taki żywy...

Elise nie odpowiedziała.

- Czy coś jest nie w porządku, Elise? - Anna przyglądała jej się badawczo.

- Nie w porządku? Nie. Dlaczego o to pytasz?

- Mnie nie oszukasz. Przecież widzę, że coś cię dzisiaj dręczy.

Elise westchnęła.

- Widzisz, ja i Emanuel nie możemy się dogadać w sprawie wychowania dzieci. Obiecał wczoraj Kristianowi, że po szkole będzie mógł pójść grać w piłkę, ale potem zmienił zdanie i zarządził, że chłopiec stanie w sklepie za ladą. Kristian uznał, że to niesprawiedliwe.

- Może Emanuel znalazł się w trudnej sytuacji? Może ekspedientowi coś nagle przeszkodziło i nie mógł przyjść, albo coś w tym rodzaju?

Elise znowu nie odpowiedziała. Nie ma sensu zwierzać się Annie. Zresztą to by chyba było niewłaściwe. Anna od dawna nie zgadza się z

Emanuelem.

Przyjaciółka wciąż patrzyła na nią badawczo. Torkild i Hugo odeszli kawalek dalej i wciąż bawili się piłką, ku wielkiej radości małego, który dawał temu wyraz głośnymi okrzykami.

- Widzę, że nie jest ci lekko, Elise. Czy to dlatego, że martwisz się o Johana?

- To też. - Poczula, że płacz dławi ją w gardle. - Emanuel tak strasznie się zmienił. Nie rozumiem go. Humor mu się zmienia dosłownie z minuty na minutę, krytykuje i dzieci, i mnie, często bywa cierpki niczym ocet, ale kiedy przyjdzie pan Schwencke, to się robi łagodny jak gołąbeczek. Mogą wtedy siedzieć i rozmawiać długo w noc, nie wolno im przeszkadzać. Chociaż Emanuel twierdzi, że sklep prosperuje bardzo źle, to wciąż zamawia nowe i drogie towary.

- Spróbuj się tym nie przejmować. Emanuel jest chory, a ja pamiętam, jakie to okropne, kiedy człowiek jest sparaliżowany, musi leżeć w łóżku, kiedy inni mogą swobodnie sobie chodzić, biegać po schodach i robić wszystko, o czym marzyłam, ale nie miałam najmniejszej nadziei, że mi się to spełni. A popatrz na mnie teraz. Właściwie to mogę chodzić całkiem bez kuli!

Elise uśmiechnęła się.

- Bardzo się cieszę, że przyszedłeś, Anno. Rozmowa z tobą poprawiła mi nastrój.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Kristian leżał w łóżku i tłukł zaciśniętą pięścią w materac.

- Nienawidzę go! Nienawidzę! Nienawidzę!

Tłumiony ból wybuchnął w nim z całą siłą i chłopiec nie robił nic, żeby powstrzymać złość. W końcu się rozplakał. Był sam w domu, nikt jeszcze długo nie przyjdzie. Żeby tak Emanuel mógł zostać w Ringstad! Było im dużo lepiej przedtem, kiedy zostali sami, pięcioro dzieci i Elise. Kristian mógł opiekować się najmłodszymi dziećmi, stać w sklepie za ladą, a na dodatek rąbać drzewo, nosić wodę i przynosić do domu wszystko, co ciężkie. Tylko tego komenderowania nie potrafił ścierpieć. Elise rozmawia z nim jak z dorosłym, natomiast Emanuel traktuje go niczym smarkacza! I wygłasza te swoje kazania. Powiedział na przykład, że „człowiekowi nie wolno łamać słowa, trzeba dotrzymać danej obietnicy”, a zaraz potem daje Ludvigowi Lien wolne, chociaż obiecał, że wszyscy trzej chłopcy będą mogli po południu pójść grać w piłkę!

Nagle wstrzymał oddech i zaczął nasłuchiwać. Czyżby drzwi się otworzyły? Pośpiesznie otarł łzy, bezszelestnie wstał z łóżka i podszedł do małego okienka na strychu, ale niczego nie udało mu się zobaczyć.

Wtedy znowu usłyszał hałas. Ktoś jest na dole w kuchni! Podszedł do drzwi izdebki i uchylił je cichutko. W tym samym momencie usłyszał, że wózek Emanuela wjeżdża do izby.

Czuł, że serce wali mu jak młotem. Emanuel wrócił do domu! Sam. Dlaczego?

- Kristian... - głos Emanuela brzmiał ostro.

Chłopiec nie odpowiedział.

- Wiem, że tam jesteś! Kristian, proszę, żebyś natychmiast do mnie przyszedł. Będę tutaj siedział, dopóki nie zejdziesz.

Kristian nadal nie odpowiadał.

- Dobrze wiem, że nie jesteś chory. Wymyśliłeś ten ból brzucha dlatego, że jesteś zły.

Zapadła cisza. Kristian słyszał bicie swojego serca.

- Nie rozumiesz, co powiedziałem? - głos brzmiał teraz złowieszczo. - Jeśli natychmiast nie zejdziesz na dół, to podrę Cudowne podróz na kawałki.

Emanuel nie może tego zrobić! To tylko czcze pogróżki. Taki okropny nie jest. Kristian ostrożnie uchylił drzwi na tyle, by mógł się przez nie wymknąć. Bezszelestnie zrobił kilka kroków w stronę schodów, tak by móc zerknąć na dół do izby.

Emanuel siedział z książką w ręce. Teraz ją otworzył i ujął jedną z kartek, jakby miał zamiar ją wyrwać.

- Nie, poczekaj! - Kristian zbiegł po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz. Momentalnie stanął przed Emanuelem, bosy, ubrany w swoją połataną i wyrośniętą piżamę. Wyciągnął rękę. - Książka jest moja.

- A to jest mój dom. - Emanuel patrzył na niego wściekłym wzrokiem. - A więc to się zgadza, udawałeś, że jesteś chory, bo się obraziłeś?

- Byłem wściekły.

- Wściekły, bo musiałeś pracować tak jak większość trzynastolatków.

- Obiecałeś mi, że będę miał wolne, żeby pograć w piłkę. Ludvig Lien wcale nie był chory, chciał się tylko spotkać ze swoją ukochaną.

- Nic ci do tego, co chciał czy czego nie chciał. Jeśli mówię, że masz stać za ladą, to masz robić, co kazałem. Tutaj w domu ja rządzę i jak długo mieszkasz tu za darmo, musisz mi się podporządkować, czy ci się to podoba, czy nie.

- Nie mieszkam tu za nic, zawsze oddaję zarobek Elise, a teraz pracuję za darmo dla ciebie. Poza tym skoro mówisz, że człowiek powinien dotrzymywać danej obietnicy, to sam też musisz się do tego stosować.

Twarz Emanuela zrobiła się biała.

- Będziesz mi tu pyskował?

- Nie, mówię tylko prawdę.

Nagle Emanuel chwycił swoją laskę i zanim Kristian zrozumiał, do

czego tamten zmierza, zaczepił uchwytem jedną nogę chłopca i mocno pociągnął ku sobie. Kristian stracił równowagę i runął jak długi, zaczepił o wózek, a w końcu uderzył twarzą w jedno koło. Poczul piekący ból na czole i w nosie. Oszolomiony próbował znowu wstać. Kiedy dotknął czoła, poczul na ręce krew.

- Nie chciałem - Emanuel był wyraźnie przestraszony.

- Nie wiem, co chciałeś, wiem tylko, że najchętniej pozbyłbyś się mnie z tego domu!

- No i z wzajemnością. Ty też byś chciał, żeby mnie tu nie było.

- A czy to takie dziwne? Jesteś nieustannie zły, komenderujesz wszystkimi, krytykujesz Elise, chociaż biega dookoła ciebie na paluszkach i stara się jak może ci pomagać! Słyszałem wczoraj wieczorem, jak się kłóciliście. Wcale nie byłeś wobec niej miły, nie zasługujesz, żeby była twoją żoną! I nigdy nie powinna była wyjść za mąż za takiego ponuraka jak ty!

Potem odwrócił się do Emanuela plecami i znowu pokonując po dwa stopnie naraz, wrócił na strych, rzucił się na łóżko i rozplakał się.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Elise odwróciła się jeszcze raz i popatrzyła w górę. Co, na Boga, dzieje się z Emanuelem?

W końcu zobaczyła jego wózek.

- Anno, możesz popilnować dzieci, to pobiegnę i pomogę Emanuelowi? Widzę go tam na wzniesieniu, a niełatwo mu będzie zjechać wózkiem po takiej stromiznie.

- Oczywiście. Torkild i Hugo tak się świetnie bawią, że chyba zechcą zostać tutaj do końca dnia - roześmiała się.

Kiedy Elise podeszła bliżej, domyśliła się, patrząc na Emanuela, że coś jest nie w porządku. Nie włożył też na siebie nic cieplejszego.

- Przecież miałaś się przebrać?

- Miałem co innego na głowie.

- Co masz na myśli?

- Słusznie się domyślałem. Kristian wcale nie jest chory, tylko tak udawał, bo się obraził.

Elise milczała, domyśliła się tego już wcześniej.

- Zachowywał się bezwstydnie, Elise. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że może być taki pyskaty! Powiedział, że nigdy nie powinnaś była wychodzić za mnie za mąż, i nazwał mnie ponurakiem.

Elise patrzyła na niego przestraszona.

- Kristian tak powiedział?

- Podśluchał naszą rozmowę wczoraj wieczorem i twierdzi, że tobą komenderuję i wciąż cię krytykuje.

- Kristian jest w trudnym wieku.

- Ale ja się nie zgadzam na takie zachowanie. Jeśli mnie nie przeprosi, to żądam, żeby się wyprowadził do swojej matki w Kjelsas. Idź teraz i

przynieś dzieci. Nie chcę już tutaj dłużej siedzieć. Wszędzie pełno pospolitych fabrycznych robotnic i źle wychowanych bachorów. Twoje dawne przyjaciółki nawet się ze mną nie przywitały, stały tylko i gapiły się, jakby były niedorozwinięte!

Elise odwróciła się i znowu zaczęła schodzić w dół po porośniętym trawą zboczu. Niedoczekanie Emanuela, nigdy się nie zgodzi, żeby Kristian wyprowadził się do matki i Asbjorna! Do matki, która sypia trzy razy w ciągu dnia, która bez powodu wybucha płaczem i nie jest w stanie nic zrobić!

Anna przyglądała jej się uważnie.

- No, o co teraz chodzi?

- Pokłócił się z Kristianem. Powiedział, że jeśli Kristian go nie przeprosi, to zażąda, żeby wyprowadził się do mamy do Kjelsas.

- Ciekawe, co twoja mama by na to powiedziała?

- Nigdy do tego nie dojdzie. Nie pozwolę. Anna uśmiechnęła się przelotnie.

- Brawo, Elise! Znowu zaczynasz być sobą! Elise westchnęła.

- Ale sytuacja w domu będzie nie do wytrzymania. Bo ani Emanuel, ani Kristian nie ustąpią.

- A ty musisz stać po stronie chłopców jako lojalna siostra, którą jesteś. Zawsze byłaś dla nich jak matka.

- Bo w ciągu ostatnich pięciu czy sześciu lat innej matki nie mieli.

- A co może zrobić Emanuel? Może tylko prychać. Zarabiasz własne pieniądze, nie jesteś od niego zależna. Teraz już nie. Znajdujesz się w uprzywilejowanej sytuacji, Elise. Niewiele kobiet tu nad rzeką może porzucić swojego męża, choć wiele by tego pragnęło. Stoisz mocno na własnych nogach, jesteś o wiele silniejsza, niż myślisz, i ważne, żebyś korzystała z tej siły, którą posiadasz.

Elise westchnęła.

- Sama nie wierzysz w to, co mówisz. Nie można porzucić chorego męża.

Wsadziła Jensine do wózka i ruszyła przed siebie.

- Hugo, musimy już wracać do domu! Chłopiec był rozczarowany, ale zrobił, co kazała.

Emanuel siedział ponury i nieprzystępny, kiedy do niego podeszli. Nie uśmiechnął się ani razu, mimo że Hugo opowiadał, jak kopał w piłkę z wujem Torkildem, nawet na niego nie spojrział.

W drodze do domu nie padło ani jedno słowo. Elise postanowiła, że natychmiast wejdzie na strych do Kristiana, żeby poważnie z nim

porozmawiać. Powinna mu wytłumaczyć, że Emanuel jest chory i nie zawsze panuje nad tym, co mówi. Mowy nie może być o tym, żeby Kristian miał się wyprowadzić. To już raczej Elise nakłoni Emanuela, by wrócił do Ringstad. Skoro nie może mieszkać pod jednym dachem z dziećmi, za które podjął się odpowiedzialności, to musi się liczyć z konsekwencjami. Nie ma innego wyjścia.

Hugo marudził, rozboleły go nogi po długim spacerze.

- Zaraz będziemy w domu, Hugo.

Chłopiec zatrzymał się i nie chciał zrobić ani kroku dalej.

- Chodź, Hugo, został nam już tylko mały kawałeczek. Ale Hugo uparcie stał w miejscu.

Emanuel odwrócił głowę.

- Tak się kończy to, że im zawsze ustępujesz. W końcu to dzieci będą rządzić tobą, a nie odwrotnie.

- Ale on nie ma jeszcze trzech lat - podniosła chłopca i wsadziła go do wózka obok Jensine. Jensine się rozzłościła i kopnęła brata, a on jej oddał. Oboje zaczęli beczeć.

Dzieci wyczuwają napięcie między Emanuelem i mną, pomyślała Elise. Była pewna, że dzieci zauważają więcej, niż dorośli się domyślają.

W końcu jakoś udało jej się uspokoić oboje, wtedy zwróciła się do Emanuela z błagalnym spojrzeniem.

- Bądź tak dobry i zostaw sprawę Kristiana mnie, wiem, jak do niego podejść. Wcale nie myślał źle. Sam wiesz, jak mi pomagał w ostatnich latach. Zmienił się, kiedy wzięliśmy ślub i stałeś się dla nich ojcem. Nie pozwól, żeby ta kłótnia zniszczyła dobre stosunki między wami.

Nie wyglądało na to, żeby przekonała Emanuela, nadal siedział ponury.

- Dobre stosunki - powtórzył szyderczo. - Ty niczego nie widzisz. Nie zauważyłaś, jak na mnie spogląda, ani tego, że wychodzi z pokoju, gdy tylko się pojawię? To się nie stało nagle tylko z tego powodu, że wczoraj musiał pracować, tak jest przez cały czas.

- Nie uważam tak. Kristian nigdy nie powiedział o tobie złego słowa.

- W ogóle niewiele mówi. Nie chcę z tobą dyskutować, Elise. Od tej chwili to ja będę decydował, o której chłopcy mają wracać do domu, co im wolno i w czym mają pomagać. Nie mogę nadal spokojnie patrzeć, jak wypaczasz ich charaktery. Sama słyszałaś, co powiedziała twoja matka.

Elise nie odpowiedziała. Dzisiaj jest w wojowniczym nastroju, ale jutro z pewnością inaczej popatrzy na sprawę. Poza tym Emanuel na ogół wstaje dopiero, kiedy chłopcy idą do szkoły, a kiedy wracają, jest w sklepie. Gorzej będzie, kiedy zaczną się wakacje i chłopcy będą musieli stać za



sklepową ladą.

Hugo i Jensine zasnęli, mimo że w wózku było im ciasno. Elise postawiła wózek w cieniu dużej jabłoni, pomyślała, że dobrze będzie, jak się tutaj prześpią. Gdyby chciała przenieść dzieci do domu, z pewnością by się pobudziły.

Emanuel siedział w wózku i czekał, aż Elise wprowadzi go po ułożonych na schodku deskach do kuchni.

- Chciałbym od razu do izby, jeśli jesteś taka uprzejma. Położę się i zdrzemnę chwilkę.

Elise nie wiedziała, czy Emanuel jest zły, czy też czuje się źle, ale zrobiła, co mogła.

- Zrobię ci kawy i przygotuję kilka kanapek.

- Dziękuję, ale nie jestem głodny.

- W takim razie pójdę na górę i porozmawiam z Kristia-nem.

Emanuel milczał, a ona wbiegła po schodach, żeby zdążyć, zanim mąż zaprotestuje.

Bardzo ostrożnie otworzyła drzwi do małej izdebki, sądziła, że Kristian śpi.

Ale łóżko było puste. Pamiętał nawet, żeby je pościelić. Wyszedł z domu i nie będzie mogła z nim porozmawiać aż do popołudnia, może dopiero przy obiedzie. Przykro jej było myśleć, że chodzi sam po ulicach, z tymi wszystkimi smutnymi myślami w głowie.

- Co, śpi? - spytał Emanuel krótko.

- Nie, nie ma go.

- Ach tak, wyszedł, bo był wściekły.

Elise głęboko wciągnęła powietrze i wyszła do kuchni, by rozpaść w piecu. W końcu jak przyjdzie co do czego, to Emanuel z pewnością będzie chciał i kawy, i kanapek.

Zauważyła leżący na kuchennym stole starannie złożony arkusik. Rozpostarła go i natychmiast poznała pismo Kristiana. Może prosi o wybaczenie. Dopiero kiedy zaczęła czytać, pojęła, że chodzi o coś całkiem innego. Wstrzymała oddech, kiedy przeczytała pierwsze słowa:

Kochana Elise!

Będiesz na mnie zła, ale nic na to nie poradzę. Parę dni temu dowiedziałem się, że na amerykańskim statku potrzebują kogoś do obierania ziemniaków. Statek wypływa dzisiaj przed południem. Pożyczyłem sobie sto koron z Twoich pieniędzy. Oddam Ci je tak szybko, jak tylko będę mógł. Podobno tam jest dużo pracy, jestem pewien, że natychmiast coś sobie znajdę. Z Liverpoolu mamy płynąć statkiem, który

nazywa się „Virginian”, to parowiec należący do Allan Line, który płynie do Kanady. Tam muszę kupić sobie bilet i pociągiem dojadę do miasta, które nazywa się Chicago. Więcej nic nie wiem. Wyglądam poważnie jak na swój wiek, więc mogę skłamać, powiem, że jestem starszy. Tylko nie płacz, bardzo Cię proszę.

Pozdrowienia Kristian

Elise wpatrywała się w list, miała nadzieję, że to kiepski żart. To oczywiste, że Kristian nie zamierza wyjechać do Ameryki! Taki głupi nie jest. Napisał ten list, żeby zemścić się na Emanuelu, i miał nadzieję, że zdoła wszystkich przestraszyć. Odkąd brat Pingelena wyjechał, chłopcy bardzo się interesowali emigracją i powyuczali się nazw statków oraz miast.

Nagle przeniknął ją lodowaty dreszcz. To nie jest żart. Naprawdę to zrobił!

Odwróciła się na pięcie i rzuciła ku schodom. Słyszała, że Emanuel coś woła, ale nie miała czasu go słuchać. W izdebce Kristiana stała przez chwilę i rozglądała się wokół. Że też od razu się nie domyśliła! Nigdzie nie było ubrań brata. Przerazona wyciągnęła szufladę komody, która należała do Kristiana. Szuflada była pusta.

KONIEC